

Harc mistrzowska czytanka

Artykuły dla harcmistrzów
z miesięcznika instruktorów ZHP

 **zuj**


horyzonty

Harcemistrzowska czytanka

Artykuły dla harcistrzów
z miesięcznika instruktorów ZHP
„Czuwaj”

Harc mistrzowska czytanka
Artykuły dla harcmistrzów z miesięcznika instruktorów ZHP „Czuwaj”

Redakcja tekstów:

hm. Halina Jankowska
hm. Adam Czetwertyński
hm. Grzegorz Cątek

Opracowanie:

Redakcja miesięcznika instruktorów ZHP „Czuwaj”
ul. M. Konopnickiej 6, 00-491 Warszawa
www.czuwaj.pl, czuwaj@zhp.pl

ISBN 83-89037-12-2

Warszawa 2011
Wydanie pierwsze

IDEA STOPNIA HARCISTRZA:

Konsekwentnie realizuje swoje cele życiowe.

Osiągnął założoną przez siebie dojrzałość w życiu rodzinnym, zawodowym i społecznym.

Kreuje rzeczywistość. Jest znaczącą osobowością w zespole instruktorskim, z którym pracuje, i w środowisku swojego działania.

Własne doświadczenia życiowe i wychowawcze potrafi przełożyć na trwały dorobek.

Ma dużą wiedzę i umiejętności w zakresie samodzielnego kierowania zespołem.

Potrafi inspirować i organizować swoje środowisko do potrzebnego społecznie działania.

Wpływa na oblicze harcerstwa. Jest wzorem dla instruktorów.

Kim jest harcmistrz? Jaka jest rola harcmistrzów w organizacji? Co jest najtrudniejsze w byciu harcmistrzem? Czy harcerskim mistrzem jest się na zawsze?

Odpowiedzi na te i wiele innych pytań o istotę bycia harcmistrzem udzieliło blisko trzydzieścioro instruktorów, którzy opublikowali swe rozważania w „Czuwaj”, w rubryce pod wspólnym tytułem „Być harcmistrzem” od stycznia 2007 r. do kwietnia 2010 r.

Te właśnie teksty, a także cykl rozważań inspirowanych ideą stopnia harcmistrza oraz dwa inne artykuły z „Czuwaj”, złożyły się na tę harcmistrzowską czytankę. Jest ona adresowana zarówno do tych instruktorów, którzy dopiero aspirują do zdobycia najwyższego stopnia instruktorskiego, jak i do harcerskich mistrzów.

Niech te przemyślenie skłonią jednych i drugich do refleksji nad swoim harcerskim, instruktorskim mistrzostwem, do którego droga nie ma przecież końca...

Milej lektury!

hm. Grzegorz Calek
redaktor naczelny „Czuwaj”



hm. Andrzej Borodzik

„Czuwaj”, styczeń 2007

Co właściwie oznacza słowo „harc mistrz”, kogo mieli na myśli twórcy tego słowa Eugeniusz Piasecki i Mieczysław Szreiber? Harc-mistrz to ktoś, kto osiągnął mistrzostwo w sztuce „harcerzowania”, więc być harc mistrzem – to dobrze rozumieć harcerstwo, jego założenia ideowe, cele, metodę. Wiedzieć, jakie wymogi i zasady są zawarte w Prawie Harcerskim, Przyrzeczeniu i Zobowiązaniu Instruktorskim i na co dzień zgodnie z nimi postępować. Po prostu umieć sprostać wymogom harcerskiego stylu życia rozumianego jako postawa i stosunek do innych ludzi, do otaczającego świata i do siebie samego, zgodnie z Prawem Harcerskim.

Harcerstwo to „Wielka gra”, w której przez pokonywanie stawianych wyzwań kształtuje się osobowość harcerek i harcerzy, to także szlak wielkiej przygody, pozwalającej na radosne i ciekawe przeżywanie dzieciństwa i młodości.

Być harc mistrzem – to być organizatorem tej wielkiej gry, ustalającym jej zasady, które jednocześnie są celem działania młodych i sposobem osiągnięcia z góry założonych efektów wychowawczych – kształtowania ich charakterów zgodnie z harcerskimi zasadami ideowymi.

To także – być starszym przyjacielem-przewodnikiem dla młodych na szlaku harcerskiej przygody, dbającym równocześnie o ich samodzielność i dzielność w działaniu, o bezpieczeństwo i zdrowie.

Być harc mistrzem – to dawać zawsze i wszędzie przykład postępowania zgodnego z harcerskim stylem życia, to dawać świadectwo o wartościach harcerskiej szkoły życia, to stanowić ogniwo łańcucha, który przekazuje przyjęte w harcerstwie wartości następnym pokoleniom młodzieży.

Być harc mistrzem to pełnić służbę, dając innym ludziom, otoczeniu i Ojczyźnie więcej niż dostaje się od nich samemu, to odnajdywać pola służby w obszarach najbardziej społeczeństwu potrzebnych, na których potrafi się najefektywniej działać, i swoim przykładem innych do służby mobilizować.

Być harcmistrzem – to starać się osiągnąć mistrzostwo w każdym działaniu, pamiętając, że prawie wszystko, co się robi, można wykonać jeszcze lepiej i dokładniej.

Stopień harcmistrza nie jest rangą lub wyróżnieniem za jakieś zasługi czy wieloletnią służbę – jest przede wszystkim poświadczeniem posiadania szeroko rozumianej wiedzy o harcerstwie i umiejętności praktycznego jej wykorzystywania w służbie, które należy wykazać w trakcie realizacji próby harcmistrzowskiej. Życie stale stawia przed nami nowe wymagania, dlatego być harcmistrzem – to stale starać się poszerzać swoją wiedzę i doświadczenie, podejmując także coraz bardziej odpowiedzialne pola służby i pamiętając o przygotowaniu następcy na funkcje, z których się odchodzi.



hm. Wanda Czarnota

„Czuwaj”, luty 2007

Być harcistrzynią – to brzmi dumnie. Tak myślałam, uczestnicząc prawie trzydzieści lat temu w konferencji harcistrzowskiej prowadzonej przez hm. Jadwigę Burską, jedną z tych osób, które także wtedy wiedziały, co znaczy stopień harcistrza. Przez pół roku na kolejnych zbiórkach doznawałam olśnienia, jak mało w gruncie rzeczy wiem, mimo że wiem tak dużo. Wiele osób uczestniczących w tej konferencji daleko zaszło, nie tylko w harcerstwie.

Harcistrzyni to brzmi dumnie. Tak myślałam, odbierając czerwoną podkładkę. Potem myślałam już tylko o tym, żeby swoim codziennym działaniem potwierdzać, że podjęłam to wyzwanie dobrowolnie, w sposób świadomy i odpowiedzialny. Do dziś jestem dumna z tego, że jestem harcistrzynią Związku Harcerstwa Polskiego. Wprawdzie samo słowo harcistrzyni to etykieta, jak inne, ale jaka piękna i jaka motywująca. Osoba, do której inni tak się zwracają, nie może spocząć na laurach, nie ma prawa obniżyć lotu, bo przecież jest mistrzynią harców. Czy tylko harców?

Myślę, że właśnie tu zaczynają się „schody”. Zdarzają się instruktorki i instruktorzy uważający stopień harcistrza za koniec harcerskiej kariery, za ukoronowanie drogi instruktorskiej. Moim zdaniem nic bardziej błędnego. Harcistrzyni czy harcistrz nie mogą, nie mają prawa wiedzieć mniej, a przerwa w samokształceniu tym właśnie grozi. Nie wystarczy znaleźć swoje miejsce w życiu, trzeba jeszcze wiedzieć, co z tym zrobić, co zależy od nas, a co od innych ludzi, oraz jak postępować, kiedy trzeba będzie to miejsce zamienić na inne, i co moglibyśmy w tym innym miejscu zrobić, żeby stało się nasze.

Tego uczymy młodszych na kursach, ale czy sami to potrafimy?

Noszenie czerwonej podkładki pod krzyżem wiąże się ze stałym obowiązkiem doskonalenia się, dzielenia się wiedzą i umiejętnościami, z odpowiedzialnością za tych, którym wskazujemy drogi rozwoju.

Ktoś może powiedzieć: „Też coś – to przecież dotyczy każdego stopnia”. I będzie miał rację. Haczyk jest w tym, że:

- zuchy mogą zdobyć następną gwiazdkę,
- harcerki, harcerze i wędrownicy mogą zdobywać następny stopień,
- przewodnicy i podharcmiestrze mogą sobie otworzyć i zamknąć pozytywnie próbę na kolejny stopień.

Nad ich doskonaleniem czuwa organizacja, pokazując drogę rozwoju, kusząc gwiazdkami, belkami, pagonami, kolorami podkładek i uprawnieniami wynikającym ze zdobytego stopnia.

Harc mistrzom pozostaje tylko doskonalenie swego mistrzostwa – całą motywację muszą znaleźć w sobie. Organizacja nie ma im już nic do zaoferowania – to oni powinni oferować organizacji, bo na nich – harcmistrzaniach i harcmistrzach spoczywa odpowiedzialność za to, jaka organizacja jest i jaka będzie. Odpowiedzialność, dodać trzeba, prawie stuletnia. Dziedziczymy nie tylko chwałę związaną z historią ruchu harcerskiego, ale i obowiązek utrzymania jego statusu w następnym stuleciu. Stopień harcmistrzowski w XXI wieku bezwzględnie musi utrzymać rangę nadaną mu życiorysami tych, którzy byli przed nami i odeszli na wieczną wartę. Motto: „harcmistrz (lub harcmistrzynie) to brzmi dumnie” powinno nie tylko przetrwać, ale zachować swą autentyczność.

Powszechnie wiadomo, że zdobycie mistrzostwa jeden raz niekoniecznie jest wielką sztuką, ale pozostanie w lidze do końca, mimo że tylu nowych mistrzów wyrasta wokół nas, za taką sztukę bezsprzecznie możemy uznać.

Przy czym liga mistrzowska dla harcmistrzów to nie tylko, i nawet nie przede wszystkim, funkcja w organizacji. To utrzymanie odpowiedniego poziomu w pełnieniu wszystkich, bez wyjątku, ról życiowych – to, jak mawiał harcmistrz Stefan Mirowski, pewien styl życia.

Aby tak mogło być, bez względu na okoliczności i na koszty zawsze trzeba „walczyć” przez jeszcze jedną rundę. Bo przecież kto, jak kto, ale harcmistrzynie i harcmistrzowie na pewno chcą *zostawić świat choć trochę lepszym niż go zastali*, a to zadanie w trzecim tysiącleciu staje się coraz trudniejsze i stanowi prawdziwe wyzwanie.



hm. Jarosław Balon

„Czuwaj”, marzec 2007

Zwróciła się do mnie ostatnio redakcja „Czuwaj”, abym napisał tekst o harcistrzach. Ucieszyłem się, nie przeczę, ale też poczułem zakłopotanie związane z moim obecnym pewnym, hmm..., oddaleniem od harcerstwa. Co prawda pełnię dziś w ZHP jakieś funkcje, wśród nich przewodniczącego Chorągwiej Komisji Stopni Instruktorskich, mam też stały kontakt z moim macierzystym szczeblem „Orogen”, w którym obecnie mój syn jest drużynowym, ale wobec funkcji, które pełniłem kilka czy kilkanaście lat temu, jest to harcerska emerytura. Więc właściwie dlaczego ja mam nauczać współczesnych „liniowych” instruktorów – jak być harcistrzem? W końcu przejście na ową harcerską emeryturę było podstawową przyczyną zaniechania stałego pisania do „Czuwaj”, co zapewne poniekąd czytelnicy przyjęli z pewną ulgą, a niektórzy może z żalem (kiedyś już pisałem, że fałszywa skromność jest mi obca...). Ale – pomyślałem – skoro Redakcja, znając dobrze mój obecny harcerski status, oczekuje mojej wypowiedzi, to zapewne ma jakiś powód. Może właśnie chodzi o refleksje takiego jak ja – emeryta. Refleksje z pewnego dystansu.

A zatem co to znaczy dla mnie – być harcistrzem? Sądzę, że przede wszystkim być człowiekiem (harczerz to też człowiek) dojrzałym. A co to znaczy być dojrzałym? Myślę, że przede wszystkim – uporządkowanym. A zatem uporządkowanym wewnątrznie – wiem, czego chcę; realizuję swój plan życiowy (w tym harcerski); w domyśle – mam taki plan i nie składa się on tylko z harcerstwa. Dalej – pewne wartości są dla mnie ważne i staram się żyć z nimi w zgodzie. Dla mnie takimi (najważniejszymi z wielu ważnych) wartościami jest wiara (Bóg mnie kocha, ja też staram się kochać Boga, świat a przede wszystkim innych ludzi – „Wierzyć w sprawy wielkie, choć cię dręczą nieważne i małe”). Następnie patriotyzm rozumiany jako postawa obywatelska (to jest mój kraj, idę na wybory, nie muszę – nie emigruję itp. – „Twoja ziemia chce liczyć na ciebie”). Potem postawa służby (jestem bardziej dla innych niż dla siebie – „Podaj swą pomocną dłoń tym, co liczą na ciebie”). I jeszcze rzetelność (to, co robię, usiłuję robić porządnie – „Mówiłaś drużno komendantko, że zaufanie do nas masz”). Wreszcie braterstwo (akceptuję innych ludzi, bez względu na..., choć nie zawsze akceptuję ich czyny i postawy – „Daj ludziom pogodną twarz”).

Myślę, że ważne też jest pewne uporządkowanie zewnętrzne. Harcmistrz – jeśli ma być wzorem, wychowawcą innych instruktorów – nie może być nieudacznikiem życiowym. A zatem nie jest najlepiej, jeśli nie może „zagrzać miejsca” na dłużej w żadnej pracy, nie potrafi dogadywać się ze współmałżonkiem (jeśli go ma). A już całkiem źle jest, gdy nie ma żadnej profesji i harcerstwo jest jego jedyną życiową umiejętnością. Albo gdy swoje problemy rodzinne czy zawodowe „rozprzedaje”, szeroko opowiadając młodszym instruktorom, np. jak to jego mąż/żona nie znosi harcerstwa i on musi działać wbrew niemu lub jej. Mam świadomość, że różnie się ludziom w życiu układa, ale fatalnie jest, gdy harcmistrzowi w życiu „układa się” tylko harcerstwo.

No i na koniec chciałem napisać, że niezbędną cechą harcmistrza jest pewne poczucie dystansu. Winno ono dotyczyć zarówno harcerstwa w całości – nasz system wychowawczy jest wspaniały, ale może inni też robią coś równie dobrego, a może i lepszego w tej materii. Może też dotyczyć działania konkretnego harcmistrza – jeżeli nie pojedą na obóz szczeplu po raz nasty z rzędu, to też się on odbędzie, młodszy instruktorzy się usamodzielnią, a dzieci (własne) harcmistrza pobędą trochę (sam na sam!) z ojcem na wakacjach. I wreszcie poczucie dystansu winno dotyczyć samego harcmistrza. Może nie jestem taką alfą i omegą? Może nie zawsze mam rację? Może moje pomysły nie są najbardziej genialne? Może ktoś inny też ma coś mądrego do powiedzenia i warto go wysłuchać? Może ci, co mnie przegłosowali, wycięli w wyborach – to nie wrogowie, tylko koledzy nieco inaczej niż ja widzący harcerstwo i to, co dla harcerstwa jest najlepsze?

Żeby była jasność – nie chcę odebrać nikomu podstawowego przymiotu, jakim jest zapał czy zaangażowanie w to, co jest pasją ich życia. Harcmistrz powinien być pasjonatem, przede wszystkim harcerstwa. Ale cechą człowieka dojrzałego jest umiejętność patrzenia na to, co robi, „z pewnej perspektywy”. Po prostu dlatego, że stamtąd lepiej widać. I można łatwiej odróżnić, co jest mniej, a co bardziej ważne. Zapewne niektórzy młodszy, bardziej „napaleni” harcmistrzowie nie zgodzą się ze mną. Jeśli tak – mam prośbę – popatrzcie na to, co napisałem, z pewnego dystansu.



hm. Anna Kirkiewicz

„Czuwaj”, kwiecień 2007

„Harc mistrz to mistrz harcerstwa” – takie określenie pojawia się często w odpowiedzi na pytanie, kim jest instruktor z czerwoną podkładką pod harcerekim krzyżem. To ktoś, kto istotę harcerstwa zna doskonale, wie, co się w naszym stowarzyszeniu dzieje, wzór dla innych (zwłaszcza młodszych stopniem instruktorów) itd., itd. Kim jest harcmistrz/harc mistrzyni, mówi idea tego stopnia opisana w „Systemie stopni instruktorskich”. Mamy w ZHP różne podejście do określenia „idea”. Dla jednych jest to obraz dalekiego, niedościgniętego celu, dla mnie przedstawia konieczny stan rzeczy, tym samym realnie możliwy do osiągnięcia.

Określenie „mistrz” kojarzę mocno z dwiema dziedzinami: rzemiosłem i sportem.

W pierwszej oznacza ono rzemieślnika, mającego dyplom uprawniający do samodzielnego wykonywania zawodu. Zanim otrzymał uprawnienia mistrzowskie, przeszedł długą naukę pod okiem innych mistrzów, a potem musiał udowodnić swe umiejętności majstersztykiem. Mistrz w rzemiosle wykonuje swą pracę rzetelnie, jeżeli chce utrzymać warsztat i nie stracić uprawnień. Jest samodzielnym i to on uczy innych swego fachu.

Mistrz w sporcie osiąga podczas zawodów najlepszy, często rekordowy wynik. Mistrzem zostaje się na pewien czas, wtedy, gdy potwierdzi się swoją klasę i umiejętności rezultatem. Nikt nie zostaje dożywno mistrzem swej dyscypliny, gdy nie osiąga już wysokich wyników, spada poza klasę mistrzowską, gdy przestaje startować, może go nazywać mistrzem, ale byłym. Kiedyś osiągnął piękny wynik, zapisał się w historii, jednak „to już było i nie wróci więcej”. I w sporcie, i w rzemiosle nie każdy jest mistrzem przez całe życie.

„Mistrz harcerstwa”, podobnie jak rzemieślnicy, przebył naukę w postaci realizowania zadań prób stopni instruktorskich. Kolor podkładki na mundurze, to jak dyplom mistrzowski na ścianie warsztatu – każdy, kto go dostrzeże, ufa w umiejętności właściciela. Być harcmistrzem to dobrze pełnić służbę, wywiązywać się z podjętych zadań, być gotowym do pełnienia funkcji, pomagać innym w osiągnięciu mistrzostwa. Nie każda praca będzie majstersztykiem, ale powinna być wykonana rzetelnie.

Odpowiedzialna służba instruktorska nie jest krótkim biegiem sprinterskim, bardziej odpowiada mi porównanie z maratonem lub biegiem na orientację. W czołówce tego biegu są właśnie harcmistrzowie i harcmistrzynie, którzy prowadzą innych swym doświadczeniem, dojrzałością, wiedzą. Oni muszą wytyczać kierunek drogi, znać doskonale zasady gry, rozpoznawać błędne ścieżki, umieć wrócić na właściwe tory. Ale muszą „biec”, muszą być aktywni. Stanowią najmocniejszą część i od nich zależy, czy osiągnie się cel. Mają za zadanie wpływać na oblicze harcerstwa, inspirować i kreować. Stale. Inaczej nie podążają w czołówce, stają się byłymi mistrzami harcerstwa.

Mistrzem harcerstwa można być przez cały okres harcmistrzowskiej służby, ale nie wystarczy tu obecność tylko na listach zapłaconych składek, na okazjonalnych uroczystościach środowiska hufca, pojawianiu się na konferencji chorągwianej czy zlocie ZHP. Niełatwo wpisać harcerską aktywność w życie rodzinne i pracę zawodową, ale jeżeli chce się być mistrzem, to trzeba to umiejętnie pogodzić. Na bycie harcmistrzem czy harcmistrzynią trzeba mieć czas! Określony i dający możliwość realizowania zadań, do których się zobowiązujemy, i których od nas oczekuje harcerstwo. Na poziomie harcmistrzowskim muszą to być zadania kształtujące oblicze Związku. W jakimś obszarze działań każdy instruktor, instruktorka z czerwoną podkładką może wyraźnie określić, co stanowić ma pole dla wykazywania i doskonalenia jego/jej mistrzostwa. Harcmistrz ma być widoczny w swej aktywności na każdym szczeblu naszej struktury, zwłaszcza zaś na poziomie chorągwi, a w Głównej Kwaterze koniecznie. Powinno być tak, że mistrzowie wchodzi w skład zespołów programowych, a na pewno nimi kierują, organizują przedsięwzięcia, budują programy, kształcą. Każdy harcmistrz ma orientacyjną wiedzę o sytuacji w hufcach swej chorągwi, w innych chorągwiach, w całym ZHP, bo na przykład często przegląda strony internetowe i czyta „Czuwaj”. Tak powinno być. Dyskusja wokół roli harcmistrza w ZHP wynika z tego, że nie jest tak, jak być powinno.

Wielokrotnie słyszałam zdanie, że skoro osiągnęło się stopień harcmistrza, to właściwie nie ma już czego „zdobywać”, traci się motywację do działania, nie stawia się sobie nowych wyzwań. Może sposobem na to byłaby konieczność weryfikacji tego stopnia? Już słyszę głosy oburzenia: Jak to harcmistrzów oceniać i degradować do niższego stopnia?! A ja uważam, że jeżeli instruktor jest aktywny i rzetelny w swej służbie, to nie ma się czego obawiać.



hm. Maciej Szafranski

„Czuwaj”, maj 2007

Harcerstwo to styl życia. Być harcmistrzem – to być mistrzem życia.

Harc mistrz to osobowość, mówimy: „Ktoś”, człowiek, który osiąga życiowe mistrzostwo. Niezwykle cenna jest w jego życiu umiejętność uważnego obserwowania ludzi i świata, pozbawiona stereotypów i uprzedzeń. To instruktor, który wyprzedza innych o krok, potrafi pozytywnie zaskoczyć. Jest pełen pogody ducha, życiowej energii; to człowiek myślący, zastanawiający się nad wydarzeniami, swoim życiem, relacjami do innych, wcielający w życie wnioski i postanowienia; stawiający sobie wysoko poprzeczkę.

Ćwiczy własną wolę i siłę charakteru, jest wrogiem „bylejakości” i „jakoś-to-będzie”, dba o treść i formę tego, co mówi i robi, rozumie, że forma ma zwykle przemożny wpływ na odbiór treści przez ludzi. Jego życiowe mistrzostwo przejawia się także w odpowiedzialności za słowa. Zna siłę słów, nie zapomina o ich mocy sprawczej. Wie, że mogą budować dobro, jak i niszczyć. Stara się o skuteczne porozumiewanie z ludźmi, o dialog i o właściwe zrozumienie ich intencji. Więcej słucha niż mówi.

Harc mistrz swoim codziennym „zwykłym” życiem wskazuje innym drogę, budzi tęsknotę za rozwojem, przekraczaniem własnych ograniczeń, realizowaniem marzeń. Jest wzorem dostępnym dla każdego, pokazuje swoim autentycznym przykładem nie tylko dążenie do ideału, ale także, jak powstawać z upadku i przezwyciężać własną słabość. Nie sztuką jest pokazać dążenie do doskonałości – o wiele większym wyzwaniem jest pokazać własną niedoskonałość i pracę nad sobą.

To człowiek aktywnie realizujący odpowiedzialność za osobisty rozwój. Rozważa swoje dotychczasowe życie i planuje przyszłość, dba o poszerzanie własnych horyzontów poznawczych i myślowych; jest otwarty na innych, chętnie podejmuje kontakty z ludźmi. Umiejętność obserwowania ludzi i świata idzie w parze z dużą wrażliwością. Odpowiedzią harcmistrza na tę wrażliwość jest ciągła gotowość do pomocy drugiemu człowiekowi, a jej dopełnieniem – wciąż podejmowana służba. Wie, że w dzisiejszych czasach potrzebna jest mądra służba. Bezinteresowne oddanie swojego czasu i części własnego życia drugiemu człowiekowi, aby mu pomóc, pocieszyć go, dać mu wsparcie. Jako dobry

obserwator wie, komu naprawdę potrzebna jest pomoc i jak najlepiej na tę potrzebę odpowiedzieć. Pomaga efektywnie, przewiduje skutki swojego działania, nie wyręcza ludzi, umie w razie potrzeby odmówić.

Harc mistrz umie przeproszać i wybaczać. Nie chowa się za własnym strachem lub pychą. Na świat i ludzi patrzy z pokorą i wyrozumiałością, jest przepelniony miłością bliźniego. Potrafi zdystansować się od wydarzeń, ludzi i samego siebie. Umie wykorzystać ten dystans do wyrobienia sobie wyważonego oglądu sprawy. Nie ocenia ludzi, ale potrafi krytycznie spojrzeć na ich postępowanie. Potrafi odważnie bronić własnych poglądów i mężnie znosić krytykę. Z szacunkiem traktuje drugiego człowieka nawet wtedy, kiedy ma do zkomunikowania coś trudnego i niemilego.

W jego życiu myślenie, wypowiedzanie się i działanie stanowią jedność. Może lepiej byłoby napisać: dąży do tego, aby tak było, bo to bardzo trudna sztuka w wymiarze wszystkich sfer życia. Podchodzi świadomie do swojego życia i czasu, jaki jest mu dany. Dbą o równomierny rozwój wszystkich ważnych sfer swojego życia. Utrzymuje harmonię między kondycją fizyczną i zdrowiem, dbałością o rozwój duchowy, stanem emocjonalnym, rozwojem intelektualnym i funkcjonowaniem w społeczeństwie.

Zna polską historię, tradycje i kocha Ojczyznę. Jest patriotą, bierze odpowiedzialność za przeszłość swojego narodu w dobrym i w złym, i za jego przyszłość, tak jak bierze się odpowiedzialność za samego siebie. Patriotyzm to dla niego więź z najbliższymi ludźmi i najważniejszymi wartościami. To przedłużenie więzi, którą człowiek powinien mieć z ojcem, matką, rodzeństwem, z interesem otoczenia, regionu, miejscowości. Jest przywiązany do wartości kulturowych, takich jak język, obyczaj, krajobraz.

Jest wreszcie harcmistrzem swego rodzaju przywódcą, który od innych oczekuje wszystkiego, co najlepsze, który sięga w dół i podciąga ich wyżej, a potem stara się wypchnąć jeszcze wyżej. To człowiek, w otoczeniu którego wyrastają nowi mistrzowie życia i harców, który wspiera ich, kiedy się rozwijają, i czerpie od nich, kiedy go przerastają. To człowiek, który wybiera pomaganie innym w rozwoju i czyni z tego największą radość swojego życia.



hm. Anna Poraj

„Czuwaj”, czerwiec 2007

Na bycie harcymistrzem można patrzeć pod różnym kątem. Rozważać to jako mistrzostwo w harcach, w zorganizowaniu, w pracy nad sobą, w służbie, jako mistrzostwo w życiu. Mam ochotę rozpisać się na każdy z tych tematów, ale jeżeli już muszę wybierać, dziś najbardziej chodzi mi po głowie mistrzostwo... w odpowiedzialności. W odpowiedzialności za swoje słowa, swoje czyny, za swoje decyzje, za podjęte zobowiązania, za swoją organizację.

Ćwiczmy tę odpowiedzialność od małego zucha, logiczne wydaje się więc, że na samym szczycie harcerskich szczebli można oczekiwać superodpowiedzialności od Mistrza. Jeżeli coś mówi, to nie są to plotki czy niesprawdzone informacje. Jeżeli czegoś nie wie na pewno, raczej milczy, niżby miał nieodpowiedzialnie skłamać. Ale nie zawsze tak jest. Zwłaszcza w dyskusjach, gdy każdy chce przekonać do swoich racji, pojawia się szafowanie stwierdzeniami typu „nigdy”, „każdy”, „nie da się”, „nikt”, „ktoś”, „gdzieś” itd.

Równie ważna jest odpowiedzialność za swoje czyny i decyzje. Aby zdobyć stopień harcymistrza, niejeden raz każdy z nas musiał postawić sobie jakieś cele, zrealizować je dobrze i w terminie, podsumować i wyciągnąć wnioski. Skąd więc bierze się często nasza skłonność do zupełnie nieodpowiedzialnych deklaracji i czynów? Jesteśmy zawaleni robotą i „do tyłu” z terminami (harcerskimi, zawodowymi), ale zgadzamy się poprowadzić kolejne warsztaty, napisać kolejny artykuł, pojechać na kolejny obóz.

Pisząc o odpowiedzialności za decyzje, mam na myśli również podejmowanie się funkcji. Czasem mamy w sobie tak wielkie poczucie misji do spełnienia, że kiedy tylko ktoś nas namawia – „zgódź się zostać zastępcą..., komendantem..., szefem...”, zgadzamy się, w dodatku w imię... odpowiedzialności za szczerp, hufiec, Związek. Tyle że prawdziwa odpowiedzialność polega również na przemyśleniu, czy do pełnienia tej proponowanej funkcji mamy przygotowanie, predyspozycje, czas i pomysł. O wiele mniej byłoby porzucanych funkcji lub zaniedbanych zadań. Z drugiej jednak strony harcymistrzowska odpowiedzialność zobowiązuje nas do podejmowania nowych funkcji już nie tylko w drużynie czy szczerpie. W końcu stopień mistrzowski przygotował nas do służenia całemu Związkowi, nie tylko do pracy u podstaw, choć ta jest niewątpliwie najważniejsza.

Dopóki instruktor zdobywa kolejne stopnie, już same próby instruktorskie niejako wymuszają pewną aktywność. Jedzie na kurs, organizuje w swoim środowisku warsztaty, zdobywa odznakę kadry kształcącej, działa w namiestnictwie, komisji stopni instruktorskich, zespole kształcenia itd. Po zdobyciu stopnia mistrzowskiego nagle cały dalszy rozwój jest pozostawiony już tylko w rękach harcmistrza. I jeden ciągle stawia sobie nowe wyzwania, szuka nowych obszarów służby instruktorskiej, drugi – traktując czerwoną podkładkę jak order za zasługi – właśnie w tym momencie przestaje być aktywny. Albo wyłącza się, albo „pozwala się wybrać” pro forma do komisji stopni, rady chorągwi, komisji rewizyjnej. W odróżnieniu od innych harcmistrzów nie zamierza w tych zespołach działać, tylko w nich być. Nie uczestniczy w pracach, nie czyta materiałów, nie ma własnego zdania, albo głęboko je chowa, bo tak wygodniej. Byłam kiedyś gościem (jako opiekun) takiej KSI, gdzie spotykający się raz na dwa miesiące członkowie komisji wypytywali instruktorów otwierających i zamykających próby „co tam słyhać w ZHP?”. Nie po to, aby sprawdzić wiedzę danego delikwenta, ale by naprawdę się dowiedzieć, bo dla tych harcmistrzów zasiadanie w komisji było jedyną formą kontaktu z harcerstwem! Pytali nawet: „A ile macie teraz w ZHP członków?” i z niedowierzaniem wykrzykiwali: „To „Czuwaj” nadal się ukazuje?”! To jest nie tylko nieodpowiedzialne podejmowanie się funkcji, to jest wręcz niepoważne. Czerwień z ich podkładek pod krzyżem powinna zamienić się w rumieniec wstydu.

Chciałabym, aby w mojej organizacji harcmistrz czuł się odpowiedzialny za cały Związek i troszczył się o jego przyszłość. Aktywnie działał na tym polu, gdzie w najlepszy sposób może swoje indywidualne predyspozycje spożytkować dla dobra Związku, godził tę działalność ze swoim odpowiedzialnie budowanym życiem osobistym i zawodowym, powiększał wciąż swój harcmistrzowski dorobek, stawiał na jakość w swoich działaniach. Miał swoje zdanie, ale był otwarty na argumenty innych. Odpowiedzialnie reagował, gdy dzieje się coś złego w jego środowisku, w jego ruchu. Podejmował odpowiedzialne decyzje.



hm. Marcin Bednarski

„Czuwaj”, lipiec-sierpień 2007

18 czerwca 2007 r. spotkałem się z Komisją Stopni Instruktorskich Chorągwi Stołecznej, przedstawiając raport z mojej próby na stopień harcistrza. W wyniku tego spotkania komisja wystąpiła z wnioskiem do Komendanta Chorągwi, który wydał rozkaz L. 5/2007. W ten sposób zostałem harcistrzem.

Niewiele brakowało, a bym nim nie został ze względu na organiczną niechęć do spraw, które są „na niby”. Przyboczny, który przychodzi na zbiórki raz w miesiącu, zastępowy, który nie wie, kto jest w jego zastępie, odznaki „zasłużony dla...” przyznawane z powodu siwych włosów, bez względu na zasługi czy drużyna, która ma 4 członków. Tego ścierpieć nie mogę. Wobec tego, kiedy jeden z czterech członków komisji przeglądał mój raport z próby podczas rozmowy, a inna członkini zadawanymi mi pytaniami ujawniała, że ledwie go przejrzała, czytając tylko nagłówki, poczułem się trochę nieswojo. W mojej głowie kołatały się myśli: w jaki sposób członkowie komisji są w stanie ocenić, czy wypełniam ideę tej próby, czy nie, skoro nawet informacji z raportu nie przyswoili? Dlaczego to spotkanie tak bardzo przypomina mi fałszywe i fasadowe wydarzenia z innych dziedzin życia, jak udawane egzaminy na uczelniach, podczas których większość studentów ściągają, odpisane prace semestralne, 100-procentowa frekwencja podczas ostatnich tygodni w szkole czy konferencje prasowe członków rządu? Kiedy okazało się, że kolejny członek komisji przez większą część rozmowy sądził, że przyszedłem próbę otwierać, byłem gotów wstać i wyjść, aby nie brać udziału w tej farsie. Ostatecznie zostałem, wiedząc, że są harcerze, którzy widzą mnie jako opiekuna swoich prób podharcistrzowskich. Nie chciałem sprawić im zawodu. Wyszedłem jednak z niesmakiem, że jestem harcistrzem „na niby”.

Teraz wiem, że nie ma sensu oglądać się wstecz. Wprawdzie komisja była „na niby”, ale harcistrzem zostałem naprawdę. Od momentu wydania rozkazu przez Komendanta Chorągwi pracuję już na własny rachunek. Od mojej postawy, dalszego postępowania i wyborów, jakie publicznie podejmę, zależy to, jakie zdanie o harcistrzach będzie miało moje środowisko działania. Wiedząc, że harcistrzami w naszym stowarzyszeniu zostają także ludzie przypadkowi, tym bardziej muszę się starać, aby swoim postępowaniem zniwelować ich złe wpływy. Żeby wypełnić taką misję, trzeba mieć konkretny plan,

wiedzieć, co harcmistrz powinien pokazywać każdym swoim działaniem. Dla mnie harcmistrz to mistrz w harcerstwie. Nie tylko w tym, o co w harcerstwie chodzi, ale też w tym, jak się harcerstwo „robi”. Harcmistrz powinien stać na straży harcerskiego systemu wychowawczego, w swojej pracy dbać o to, abyśmy nie zatracali odrębności wobec wielu różnych ruchów o podobnych celach. W społecznym odbiorze ważne powinny być nie tylko wszystkie wartości, które nasz ruch krzewi, ale także metody i formy stosowane w naszej pracy. Te cechy, które znajdziemy w dokumentach – indywidualizm, świadomość celów, pozytywność, wzajemność oddziaływań oraz te niespisane, jak przewaga zajęć na powietrzu, przygoda, tajemnica, młodzi dla młodych – nie mogą być hasłami „na niby”. Zarówno drużynowy, jak i rodzic musi wiedzieć, jak różne jest harcerstwo od świetlic, zajęć plastycznych i klubów europejskich. Nie wolno nam obiecywać dzieciom przygody życia, a potem kazać im w czerwcowym słońcu wycierać pupami szkolne korytarze. Harcerstwo musi być naprawdę.

I to jest mój program na działanie jako harcmistrza Związku Harcerstwa Polskiego.



hm. Ewa Gąsiorowska

„Czuwaj”, wrzesień 2007

Część osób należących do ZHP jest nie tylko harcerzem czy harcerką. Jest instruktorem, instruktorką. Wśród tej grupy najwyżej w hierarchii są harcmistrzowie. Jak mówią niektórzy – „kwiat naszego Związku”, mistrzowie w harcowaniu, elita. Ale co to znaczy – być elitą wśród instruktorów harcerskich, harcmistrzem – mistrzem harców?

Uważam, że od czasu do czasu każdy druh, każda druhna z czerwoną podkładką pod krzyżem powinni pomyśleć o tym, jak być dobrym harcmistrzem, harcmistrzynią. Nie tylko jak nim zostać, ale jakim być po zamknięciu próby harcmistrzowskiej, na co dzień.

Dla mnie harcmistrz to człowiek, który ciągle marzy, który ciągle pnie się wzwyż, ciągle się rozwija. Żeby się rozwijać – już jako dorosły człowiek (a przecież harcmistrzowie to osoby dorosłe), trzeba umieć marzyć – i przekładać to na praktykę. Trzeba wiedzieć, czego się chce, szukać nowych wyzwań.

Czy harcmistrz potrafi dzisiaj marzyć? Jeśli tak – wówczas wie, czego chce. A wtedy nic prostszego, jak przejść do konkretów, czyli do realizacji marzeń. Tak – do konsekwentnej realizacji naszych marzeń, aż do skutku. To ważne – bo harcmistrz nie może być słomianym ogniem, który zapala się, ale szybko gaśnie. Dojrzały harcmistrz kończy to, co zaczął.

A spójrzmy wokół, na naszych harcerskich przyjaciół, przełożonych. Ile jest wśród nich osób, które zaczynają studia, a potem je przerywają, biorą dziekanki, odkładają napisanie i obronę pracy licencjackiej czy magisterskiej – bo ważne jest wszystko inne, a przede wszystkim – harcerstwo. Ja sama przez moment naliczyłam sześcioro znanych mi harcmistrzów – prawie magistrów. A jak wiemy – „prawie” czyni różnicę...

Niedokończone studia wloką się za wieloma harcmistrzami. A może po trzech latach od czasu, kiedy „ustawowo” powinno się obronić pracę magisterską, należałoby obligatoryjnie zdejmować czerwoną podkładkę spod krzyża harcerskiego? Co to za harcmistrz, który nie dotrzymuje słowa – danego sobie; harcmistrz, który nie umie określić swoich celów życiowych i tego, co ważne?

Mijają kolejne lata, a harcmistrz nadal zajmuje się przede wszystkim harcerstwem – bo jest potrzebny, bo to lubi. Życzliwi rodzice utrzymują córkę czy syna, który ma 25 lat, jest zdrowy, ale pracy nie podjął. Bo przecież „dzieci” zajmuje się ważnymi sprawami – harcerstwem.

Po jakimś czasie harcmistrz znajduje pracę. Często jest mu ciężko – bo w ruchu harcerskim harcmistrz jest kimś! Kimś, komu należy się szacunek i oddawanie honorów. A w pracy – rozczarowanie; nie każdy zaczyna pierwszą pracę jako prezes albo co najmniej kierownik. Trzeba się podporządkować, na nowo nauczyć pokory.

Oczywiście, powyższe nie dotyczy tych, którzy zaczynają zawodowo zajmować się swoją pasją – harcerstwem. Jako pracownicy hufca, chorągwi czy nawet Głównej Kwatery – są kimś, mają pozycję. I ciekawą pracę. To, że spędzają w niej 16 godzin dziennie, to nic – przecież pracują przez 8 godzin, a kolejne 8 spędzają na swym hobby. Plus weekendy. Oto harcmistrz doskonały.

Gdzieś przez to wszystko przewija się rodzina. Dobrze znaleźć partnera/partnerkę życiową w harcerstwie, łatwiej zrozumie, że harcmistrz po prostu musi się zajmować harcerstwem... Mijają lata, a harcmistrz jest coraz bardziej doskonały – biegły w sprawach harcerskich, harcmistrz drużynowy z 15-letnim stażem na funkcji. Wspaniałe, prawda?

Zastanawiam się, czy – podobnie jak w założeniach Odznaki Kadry Kształcącej – nie powinniśmy wprowadzić cyklicznego, regularnego sprawdzenia, czy jesteśmy harcmistrzami – jeszcze. Nie chodzi tu o procedury weryfikacji spełniania warunków posiadania stopnia – ale o harcmistrzowską refleksję.

Można zacząć od odpowiedzi na kilka pytań: Co jest dla Ciebie, druhu harcmistrzu, druheno harcmistrzynie naprawdę ważne? Jakie są Twoje marzenia? Jakie szczyty zdobywasz? Jak układasz swoje życie? Jak dokonujesz wyborów? Czego nie da się ze sobą pogodzić? Ile jesteś w stanie poświęcić, żeby coś osiągnąć? Co jest ważne dla Twoich bliskich? Jak dbasz o to, co dla nich ważne? Czy ścieżka, którą wybierasz, prowadzi na szczyt? Czy masz ambicje? Czy wiesz, dokąd zmierzasz? Czy idziesz przez życie świadomie, czy pozwalasz przypadkom decydować o tym, kim jesteś i co Cię spotyka?

Czy wierzysz ciągle w zasady Prawa Harcerskiego? Czy ich przestrzegasz? Czy masz otwartą głowę? Czy jesteś gotów zmienić utarte szlaki, stereotypy, opinie? Czy masz odwagę? Czy przyjmujesz odpowiedzialność za to, co robisz? I za to, co zaniedbujesz?

Czy jesteś jeszcze harcmistrzem?



hm. Tomasz Mikołajczyk

„Czuwaj”, październik 2007

Być harcmistrzem to brzmi dumnie. Nie wiem dlaczego, ale gdy otrzymałem propozycję napisania kilku słów na ten temat, pierwsze, co przyszło mi do głowy, to właśnie powyższe stwierdzenie. Skoro takie odczucie, to zapewne jest w nim cień prawdy. Mam 28 lat i od ponad roku jestem harcmistrzem. Młodym harcmistrzem, zważywszy na powszechnie obowiązujące w Związku nieoficjalne kryteria.

Jest kilka powodów, dla których ludzie zostają harcmistrzami. Ja znam przynajmniej dwa, bo takimi się kierowałem otwierając próbę. Pierwszy z nich to chęć umocnienia swojego autorytetu podczas pełnienia wyższych związkowych funkcji (w moim przypadku – komendanta hufca), drugi – chęć przynależności do elitarnego klubu czerwonej podkładki. Tak było na początku, ale, jak wiadomo, życie i doświadczenie weryfikuje nasze poglądy. W moim przypadku diametralnie zmieniło się nastawienie dotyczące owego elitarnego klubu, które zazwyczaj młodszym instruktorom kojarzy się z laurami i odpoczynkiem od zwykłych harcerskich spraw. Rzadko zdają sobie oni sprawę, że bycie harcmistrzem zobowiązuje do wielu rzeczy. Samo posiadanie najwyższego stopnia instruktorskiego w naszym Związku to nie początek końca, ale początek czegoś zupełnie nowego w instruktorskim życiu. Mam tu na myśli z jednej strony podejście do siebie samego, z drugiej zaś spojrzenie trochę z góry na swoje miejsce w harcerstwie. Od siebie zawsze dużo wymagamy, szczególnie jako instruktorzy, ale w momencie, gdy pretendujemy do osiągnięcia mistrzostwa, to zdajemy sobie sprawę, że to, co do tej pory wydawało nam się nieosiągalne, nagle staje się realne. Zdajemy sobie sprawę, że osiągnięcie zamierzonych celów zależy od nas i tego, jakie podejmiemy działania. Swoim przykładem można zarażać innych, swoim przykładem można skutecznie budować na solidnym fundamencie. Niestety, równie szybko można coś zburzyć w momencie, gdy nasza postawa jest negatywnie odbierana przez innych instruktorów. Kto będzie chciał osiągać mistrzostwo, skoro nic pozytywnego ono nie daje? Być harcmistrzem to reprezentować odpowiedni poziom, jeżeli chodzi o kulturę i wiedzę, według mnie to również patriotyzm, o którym mówi się ostatnio w różny sposób, ale który dla mnie jest nieodłączną częścią harcerstwa, a więc i postawy harcerskiego mistrza. To świadomie działać w imię dobra spraw, w które się wierzy.

Być harcmistrzem to nie patrzeć z wysoka na innych i nie zapominać o tym, że Związek istnieje dla drużynowych, a nie „harcerskich elit”. Co za tym idzie, nie blokować do siebie dostępu osobom, które tego potrzebują, a nie jedynie służyć tym, których lubimy i akceptujemy. Pamiętać o tym, że człowiek popełnia błędy i powinien się do nich przyznawać. Wielu ludzi twierdzi, że ma swój honor. Czy tak trudno, by harcmistrz również go posiadał?

Bycie harcmistrzem to nie odpoczynek i nie harcerska emerytura. Dopiero wtedy – posiadając tak wyspecjalizowane narzędzie, jakim się sami stajemy – można myśleć o tym, jak sprawić, żeby nasza misja była realna.



hm. Inga Rusin

„Czuwaj”, listopad 2007

Harc mistrz. I co dalej? Czy to rzeczywiście mistrz? Harc mistrz – ostatni stopień, już nie do zdobycia. Zamykając próbę na ten ostatni stopień tak właśnie myślałam i trudno mi było wyobrazić siebie w tej szczególnej grupie. Jak bardzo się wtedy myliłam...

Harc mistrz to zarówno koniec, jak i początek pewnej naszej harc erskiej rzeczywistości i naszej drogi instruktorskiej. Koniec zdobywania stopni, ale początek bardziej świadomej pracy w organizacji. Pracy, która jest oceniana w szczególny sposób przez wszystkich – bo bycie harc mistrzem zobowiązuje w szczególny sposób. To początek zdobywania ciągle nowych umiejętności. Według mnie to jedna z najważniejszych cech harc mistrzów – otwartość i dostrzeganie potrzeby ciągłego doskonalenia się w różnych dziedzinach.

Będąc harc mistrzem, harc mistrzynią możemy pełnić w ZHP wszystkie funkcje, ale czy jesteśmy do tego przygotowani? Chyba nie – zwłaszcza, jeśli jest to funkcja na „wyższym szczeblu”, w nowym zespole lub podejmowana po wprowadzeniu w Związku istotnych zmian. Dlatego tak ważne jest – dla harc mistrza szczególnie – ciągle dokształcanie się, poszukiwanie nowych rozwiązań, kontakt z innymi harc mistrzami (ale nie tylko), czyli dbanie o swój rozwój. Niestety, na swej drodze spotkałam wielu takich, którzy uznali, że skoro są harc mistrzami, to już wystarczy – nie potrzebują korzystać z doświadczenia innych, zdobywać nowej wiedzy (czasem od młodszych wiekiem i stopniem) i próbować nowych rozwiązań.

A przecież bycie harc mistrzem zobowiązuje. To największa odpowiedzialność – nie tylko za to, co się robi w harcerstwie, ale także poza nim, to również pewna określona postawa życiowa.

Bycie harc mistrzem nie jest łatwe. Harc mistrz to nie tylko mistrz harc erski, ale także mistrz poza harcerstwem. To fachowiec w swojej dziedzinie – jakakolwiek by ona nie była.

Być harc mistrzem poza organizacją to wyzwanie i harc mistrzowskie zadanie. Harc mistrz, pełniący harc mistrzowskie funkcje w organizacji i wywiązujący się po mistrzowsku ze swoich obowiązków zawodowych, rodzinnych – to jest prawdziwy mistrz...

Właśnie – czy można mówić o harcistrzowskich funkcjach? Czy posiadanie tego stopnia wiąże się z pełnieniem określonych funkcji? Na pewno będą to funkcje, które odpowiadają na potrzeby środowiska. W jednym miejscu będzie to szczerpowy, w innym instruktor hufca, komendant czy członek innych władz. Lecz każdy harcistrz powinien pamiętać, że ma przede wszystkim ogromne możliwości kreowania Związku Harcerstwa Polskiego – i takie jest głównie zadanie każdego harcistrza, bez względu na to, czym się zajmuje.

Chciałabym, abyśmy takich prawdziwych harcistrzów w organizacji mieli jak najwięcej. Niestety, jest ich ciągle zbyt mało. Czasem mam wrażenie, że bycie harcistrzem ogranicza się tylko do kontaktów „harcerskich”, a już poza nimi niekoniecznie należy prezentować harcistrzowską postawę. Szkoda. Szkoda też, że coraz częściej nawet wewnątrz organizacji zachowanie harcistrzów pozostawia wiele do życzenia.

Czego brakuje? Po pierwsze pokory (przynajmniej niektórym harcistrzom), otwartości na innych, kierowania się wspólnym dobrem. I niestety – co smutne – wśród harcistrzów wielu jest takich, którzy nie potrafią ze sobą rozmawiać.

Harcistrz – i co dalej? Czerwona podkładka pod krzyżem to nie koniec wysiłku, samorozwoju. To – wręcz przeciwnie – wzmożona praca nad sobą, dbałość o rozwój swojego środowiska, innych instruktorów. To ogromne możliwości wpływania na rzeczywistość Związku Harcerstwa Polskiego. To ponoszenie odpowiedzialności za całą organizację – bez względu na pełnione funkcje. Pamiętajmy o tym.



hm. Michał Górecki

„Czuwaj”, grudzień 2007

Scena pierwsza. Moja pierwsza kolonia zuchowa, lata 30-te... No nie, nie jest tak źle. 1988 rok. Razem z kolegą z zastępu – Jędrkiem – siedzimy w stołówce popijając miętę. Nagle Jędrzek odzywa się w tonie konspiracyjnym, pokazując na pewnego człowieka przy sąsiednim stoliku:

– Wiesz, kto to jest? Harcmistrz!

Resztę posiłku spędziliśmy z powagą na twarzy – maksymalną, na jaką może zdobyć się dwóch 11-latków siedzących obok Szefa Wszystkich Szefów. Wtedy, jak spora część społeczeństwa, myśleliśmy, że harcmistrz to ktoś w rodzaju naczelnika. Postanowiłem, że kiedyś nim zostanę.

Scena druga. Rok 1993, obóz letni w Kurkach. Przyjeżdża pewien młody druh. Ma chyba około 20 lat. Siedzi pod drzewem, świetnie gra na gitarze. Na sobie ma mundur, a pod krzyżem... czerwoną podkładkę! Bardzo mi to zaimponowało – wtedy po raz drugi postanowiłem, że zostanę harcmistrzem.

Scena trzecia. Początek XXI wieku.

– Wiesz, Witek – mówię do Witka Węgorkiewicza, mojego ówczesnego mentora – ja harcmistrza chyba zdobywać nie będę. Przecież taka czerwona podkładka to obciach, beton i masakra.

– Nie, Górek. To nie tak. My zostaniemy harcmistrzami i zmienimy ten wizerunek!

Wtedy już nic nie postanawiałem. Po prostu otworzyłem próbę harcmistrzowską.

Harcmistrz. Rzeczywiście kojarzy się częściej z harcerskim emerytem niż nowoczesnym wzorem i ideałem. Choć niedościgniony – jak stopień HR – przegrywa z nim zupełnie. HR jest często mityczny, a czerwona podkładka to po prostu obciach. Ale jeśli nie my ów wizerunek zmienimy, to kto?

Mistrz Harców. Scoutmaster. Jaki powinien być? Zaraz usłyszę głos – „ideowy”. Oczywiście, tym słowem załatwiamy większość spraw. Ale czy tylko? Czy harcmistrz to po pro-

stu chodzący po ziemi święty? Przychodzący na hufcowy Dzień Myśli Braterskiej w wyprasowanym „mundurze leśnika”, wzbudzający respekt i szacunek zgromadzonej gawie-dzi? NIE!

Prawdziwy harcmistrz to ktoś, kto czuje ducha Baden-Powella. Ktoś, kto potrafi założyć plecak i pójść w góry, spędzić noc w stodole albo szałasie pasterskim na zboczach gór. Ktoś, kto lepiej czuje się w lesie przy ognisku niż na kolejnym Wręczeniu Bardzo Ważnej Nagrody przy udziale VIP-ów. To ktoś z umysłem otwartym na zmiany, bo przecież, jak powiedział BP: „Skauting jest Ruchem, bo porusza się do przodu. Jak tylko się zatrzyma, staje się organizacją i przestaje być Skautingiem”.

Harcmistrz to ktoś, kto rozumie, że harcerstwo jest dla dzieci, a on pełni po prostu służbę. I wreszcie harcmistrz to ktoś, kto zdaje sobie sprawę z tego, że jest „w świetle reflektorów”. Że obserwują go dziesiątki instruktorów, wędrowników, harcerzy. I biorą z niego przykład – jak banalnie by to nie brzmiało.

Kiedy skupię się na swojej drodze instruktorskiej, widzę wiele takich osób z czerwoną podkładką, które wyciągały do mnie ręce lub które po prostu były (i są) dla mnie przykładem. Jeden z nich wyje do księżycy w Krakowie, drugi zapuszcza brodę w Wielkopolsce, a jeszcze inny zawsze mi imponował, bo mimo bycia rektorem wyższej uczelni, co roku zakładał plecak i prowadził trasę na imprezie harcerskiej. Dzisiaj jest przewodniczącym ZHP.

Dlaczego więc TY ociągasz się z zostaniem Mistrzem Harców? Najczęściej słyszę „nie jestem gotowy”. Na co? Przecież czerwona podkładka to nie Virtuti Militari. Rozpisz sobie próbę – naprawdę ambitną, w końcu to pewnie twoja ostatnia próba opracowana w ten sposób. I weź się do roboty! Musimy zmienić wizerunek harcmistrzów. A jak już zdobędziesz ten stopień, to odezwij się do mnie. Mam marzenie, aby zorganizować kiedyś patrol czerwonych podkładek na imprezie harcerskiej. Taki patrol, który kiedyś już założy mundury, wywoła zdziwienie na twarzach wszystkich. „Jak to – to są harcmistrzowie? Przecież oni są tacy... normalni!”.

I chciałbym zdążyć przed wiekiem senioralnym!



hm. Jolanta Łaba

„Czuwaj”, styczeń 2008

Czytam uważnie teksty w rubryce dla harcistrzów. Zwłaszcza o tym, jaki harcistrz być powinien. I mam takie wrażenie, że czegoś w nich brakuje. Odpowiedzi na pytanie, którego poszukuję od lat: a co, jeśli harcistrz już nie może być aktywnym członkiem ZHP? Czy nadal może być harcistrzem z najwyższej półki, „harcistrzem do końca”?

Kiedy czytam w dokumentach idee stopni instruktorskich, mam wrażenie, że jest to domena super bohaterów, ludzi o nadzwyczajnych zdolnościach, nieprzeciętnych, twardych jak stal, czystych jak łąza itd. A jak już docieram do tego, kim są harcistrzowie, to zaczynam się zastanawiać, czy nie jest to stopień przeidealizowany?

A co z tymi harcistrzami, o których nie słychać za często? Którzy nie publikują, nie szkołą, nie prowadzą obozów, ale są porządnymi ludźmi i świadkami starych dobrych wartości harcerskich? Którzy zrobili swoje wtedy, kiedy mogli, a teraz już – z różnych powodów – nie działają na rzecz ZHP? Co z tymi, którzy są nieznanymi szerszej harcerskiej publiczności, ale robią najlepszą reklamę naszej organizacji gdzieś tam w ukryciu, na dole, bo są po prostu zaangażowani w mniejsze sprawy – w domu, w pracy i w swoim najbliższym otoczeniu?

Nie każdemu starcza sił i determinacji, aby całe życie walczyć o brylowanie na głównej scenie ZHP. Czasem nawet nie ma takiej możliwości, bo i dom, i kariera, i rodzina, i... ot po prostu zwykła chęć odejścia do lamusa. Co wtedy?

Znam takich harcistrzów, co już czasu nie mogą więcej dać, aby się tak bardzo poświęcać organizacji. Nie znajdziecie ich publikacji w harcerskiej prasie, ale w innych gazetach – klubowych, lokalnych, specjalistycznych lub naukowych. Nie spotkacie ich w CSI, ale może kiedyś będziecie uczestnikami prowadzonych przez nich warsztatów doskonalących umiejętności pracownicze, może nasze dzieci będą się uczyć w szkołach, które założyli. Nie znajdziecie ich nazwisk w czołówce harcerskich autorytetów, ale może na mało znanej lokalnej liście nagrodzonych pracowników, nauczycieli i odkrywców z różnych dziedzin.

Niektórzy „harcistrzowie do końca” są wspaniałymi matkami i ojcami. Inni robią doktoraty, asystują naukowcom w rewolucyjnych badaniach lub są profesorami. Jeszcze inni prowadzą niezwykle ciekawie kółka zainteresowań dla uczniów po lekcjach. Są też harcistrzowie, którzy zakładają własne firmy lub fundacje i robią, co mogą, aby polepszyć byt rodzinie albo mieszkańcom wsi, gminy czy miasta. I są też tacy, co może nie osiągnęli zbyt wiele w rozumieniu hałaśliwej kariery zawodowej, ale są rzetelnymi, pracowitymi i porządnymi ludźmi. Tacy, bez których w otoczeniu rodziny, przyjaciół i znajomych robi się pusto, kiedy już odejdą na wieczną wartę.

„Harcistrz do końca” to właśnie ktoś taki. Kto nawet po odejściu z czynnej służby nadal jest świadkiem wartości, jakim służył, jakie przekazywał. Nie trąbi wszem i wobec „byłem sławnym harcistrzem, czapki z głów!”. Ale spokojnie i z rzetelną, uczciwą systematycznością stara się być dobry lub jeszcze lepszy w tym, co w życiu wybrał – w rodzinie, w pracy, wśród swoich przyjaciół, w środowisku lokalnym.

Jako pointę przytoczę pewną historię, autentyczną, którą przekazano mi jako życzenia na komisji stopni instruktorskich, kiedy zamykałam próbę na stopień podharcistrzynie. W kancelarii prawniczej zatrudniono dwie nowe pracownice. Od razu zwróciły uwagę tym, że zawsze były punktualne, rzetelnie wykonywały swoje obowiązki, były życzliwe i uśmiechnięte, zawsze gotowe do bezkonfliktowej współpracy i pomocy innym. I kiedyś jedną z nich zapytano:

- Czy wy przypadkiem nie jesteście harcerskimi instruktorkami?
- Tak, ale już „nieczynnymi” – zabrzmiała dowcipna odpowiedź. – A skąd wiesz?
- No po prostu tylko harcerki mogą być takie porządne.

Bądźmy harcistrzami do końca. Zawsze. Nawet, jeśli już przestaniemy pełnić bardzo ważne funkcje i grać pierwsze skrzypce na scenie naszych harcerskich środowisk. Powodzenia!



hm. Irena Kowaliczek

„Czuwaj”, luty 2008

Nie harcmistrz, ale harcmistrzyni to ja, góralka ze Śląska, która nosi w swoim plecaku duży bagaż minionych dni i doświadczeń. Czasami niestety też postrach młodszych pokoleń braci instruktorskiej w naszym ZHP. Dlaczego? Dlatego, że złą tradycją w naszej organizacji stało się to, że wielu harcmistrzów i harcmistrzyń kojarzy się młodej kadrcze z „betonem”, który siedzi sobie ciepłutko na „wysokim balkonie” hufcowej komisji rewizyjnej, sądu harcerskiego lub innego zacnego zespołu i jest mu tam na górze całkiem dobrze. Grono to raczej czasem spojrzeć w dół z wysokości i rzec hufcowej „smarkaterii”: „Za moich czasów to”... I bardzo często na tym kończy się ich harcmistrzowska aktywność. No bo cóż może jeszcze robić w hufcu harcmistrz, harcmistrzyni, skoro dawno już temu pełnili wszelkie możliwe i dostępne im funkcje? W mniemaniu wielu młodych instruktorów – NIC!

A to dlatego, że nikt nie lubi słuchać stałego rugania, pouczenia, które nie ma nic wspólnego z braterską wymianą doświadczeń między pokoleniami. Nikt nie lubi i nie szanuje tych „przyklejonych” do funkcyjnego stołka instruktorów, którzy w swoim cv najchętniej wpisaliby zawód: harcmistrz lub instruktor ZHP.

Jestem harcmistrzynią, lubię utożsamiać się z gronem czerwonej podkładki, ale czasem jest mi za nas wstyd. Większość z nas to ludzie, którzy odchowali już swoje dzieci, osiągnęli coś w życiu zawodowym i osobistym, mają teraz czas na aktywność i mogliby wspierać z całych swoich sił harcerstwo. Mogliby! Niestety, bardzo często zamiast wspierać – przeszkadzają, hamują rozwój naszej organizacji. Dlaczego? Dlatego, że „zapomniał wół, jak cielęciami był”.

Domeną młodości jest pęd do ciągłego wyważania dawno już otwartych drzwi. I moim zdaniem tak właśnie być powinno. Już Konfucjusz mówił: „Słyszałem i zapomniałem. Widziałem i zapamiętałem. Zrobiłem i zrozumiałem”.

Metoda harcerska – nasz harcerski i instruktorski drogowskaz też mówi o uczeniu w działaniu, o stale doskonalonym i stymulującym programie. Mówi! Ale ciągle zbyt wielu z nas cierpi chyba na głuchotę. Jestem harcmistrzynią, byłam kiedyś w swoim harcerskim życiu

delegatką na Zjazd ZHP, z czego byłam bardzo dumna. Śledzę losy mojej organizacji na bieżąco, więc oglądałam też relacje z ostatnich Zjazdów ZHP – Programowego i Nadzwyczajnego. Mogłam w internecie zobaczyć sympatyczne twarze delegatów, w dużej części harcistrzyń i harcistrzów, tych samych, których dane było mi widzieć osobiście w czasie, kiedy ja byłam delegatką. W pierwszej chwili bardzo się ucieszyłam, bo to miło zobaczyć kogoś dawno niewidzianego, mile wspomnianego, ale za chwilę przyszła refleksja i pytanie: Co oni tam jeszcze robią? Ja, harcistrzyni, nie byłabym już dumna z tego, gdyby mnie drugi raz wybrano na delegatkę na zjazd. Ja tam przecież już swoje zrobiłam, zrozumiałam i zadbałam o to, by w moim hufcu co cztery lata toczyła się prawdziwa „bitwa” o zaszczytną funkcję komendanta. Bitwa nie na noże i stołki, ale na programy, na pomysły – oto, co ja mogę zrobić dla swojego Związku. Potem z dumą śledziłam poczynania moich następców na kolejnych zjazdach ZHP. Nie przykleiłam się też do żadnego innego stołka w hufcu, ustąpiłam pola swoim młodszym koleżankom i kolegom. Po to przecież ich wychowywałam. Uważam, że tak właśnie powinna postąpić odpowiedzialna harcistrzyni. Oczywiście dane jest mi teraz również zasiadać w chorągwianej KSI i hufcowym sądzie harcerskim, ale znalazłam sobie sama swoje nowe pola służby – te, których nie ma kto teraz „uprawiać” w moim hufcu. A potrzeby hufca są wielkie. Teraz, kiedy nie muszę już być komendantką, szefową, przewodniczącą..., mam czas na to, by włączać się w sprawy, na które kiedyś nie miałam czasu. Jako harcistrzyni z dużym bagażem doświadczeń mam wiele możliwości, które teraz mogę zainwestować ku pożytkowi ZHP. Harcistrzyni jest przecież osobą dorosłą, kompetentną i samodzielną. Nie potrzebuje, by ktoś – na przykład komendant hufca – znajdował jej pola służby. Komendant ma wiele innych ważniejszych obowiązków, takich jak choćby stałe wspieranie drużynowych. To harcistrzyni ma wspierać swojego komendanta, by nie brakło mu sił i zapędu do pełnienia swojej funkcji, do wychowania swojego następcy.

Kim więc jest harcistrz, harcistrzyni? Dla mnie zawsze było to jasne. Harcistrzyni, harcistrz jest aktywnym, kreatywnym, dyspozycyjnym i mądrym PRZYBOCZNYM komendanta hufca! A kiedy takich przybocznych w hufcu jest już zbyt wielu, kiedy nie potrafią już zaspokoić swoich osobistych, indywidualnych ambicji w hufcu, to wtedy jest czas najwyższy na to, by zostali przybocznymi komendanta chorągwi lub Naczelnika ZHP.



hm. Grzegorz Całek

„Czuwaj”, marzec 2008

To, jakim będziemy harcmistrzem, w dużej mierze zależy od tego, kiedy nim zostaniemy, w jakim momencie swojego życia. Najczęściej mamy do czynienia z dwiema skrajnymi możliwościami – czas nominacji harcmistrzowskiej przychodzi zbyt wcześnie lub zbyt późno.

Czy jednak ma to jakieś istotne, praktyczne znaczenie dla Związku, dla samego instruktora? Jestem przekonany, że ma.

Zdecydowanie więcej jestem w stanie powiedzieć o harcmistrzowskim wcześniactwie, bo sam, niestety, jestem jego przykładem – wszak zostałem harcmistrzem w wieku 21 lat. Oczywiście wówczas wydawało mi się, że jestem u szczytu swej instruktorskiej aktywności, że teraz tylko trzeba sięgnąć po tę czerwoną podkładkę, a potem... będzie już z górki. O, jak bardzo się myliłem! Nie było z górki i cały czas nie jest z górki – cały czas pojawiają się nowe szczyty, które muszę, które chcę zdobywać. I gdybym teraz, z perspektywy wielu lat, miał powiedzieć, dlaczego nie warto zostać harcmistrzem zbyt wcześnie, wskazałbym na dwie zasadnicze trudności. Po pierwsze: mając ten najwyższy stopień instruktorski, powinniśmy być gotowi na doskonalenie się z wykorzystaniem innych bodźców, powinniśmy umieć cały czas znajdować w sobie motywację do działania. To, jak pamiętam, było bardzo trudne dla mnie – miałem przy nazwisku hm., HR – i co dalej, skoro do tej pory dwudziestolatka najbardziej „kręciło” zdobywanie stopni? Ja na to gotowy jeszcze nie byłem. Po drugie: dopiero nosząc pod krzyżem czerwoną podkładkę uświadomiłem sobie (może przesadnie), że instruktorzy wokół patrzą na mnie, że ode mnie – harcmistrza wymagają więcej, że nie mogę sobie pozwolić na jakąś instruktorską wpadkę, nie mogę czegoś odpuścić. Na to również nie byłem przygotowany...

Z moich obserwacji wynika, że równie wielu, co harcmistrzowskich wcześniaków, jest tych, którzy ów stopień zdobywają za późno. I – wbrew pozorom – nie jest to wcale dużo lepsza sytuacja niż opisana wcześniej. Dlaczego? Ponieważ stopień zdobywany zbyt późno, a więc na przykład po okresie największej aktywności w ZHP, to konieczność wymyślenia na siłę zadań, to często zdobywanie harcmistrza honoris causa – podczas gdy wcześniej, podczas pełnienia istotnej funkcji, próba ułożyłaby się i realizowała niemalże „sama”.

Zbyt późne zostanie harcmistrzem to także za późny zastrzyk motywacji – tej, która jakże potrzebna była wcześniej. Za późna nominacja harcmistrzowska to wreszcie zmarnowany czas, kiedy można było innym dać wiele, będąc opiekunem prób podharcistrzowskich i harcmistrzowskich. Widać więc, że są to straty nie tylko dla samego instruktora, ale i dla Związku.

Od strony przepisów wygląda to tak: w wieku 16 lat otwieramy próbę przewodnikowską, mając 17 lat składamy Zobowiązanie Instruktorskie, rok później otwieramy próbę podharcistrzowską i w wieku 19 jesteśmy podharcistrzami, dwa lata później otwieramy próbę harcmistrzowską, która trwa pewnie dwa lata. Gdy dodamy do tego, że próby trwają nieco dłużej, a praca instruktorska między kolejnymi próbami też jest dłuższa niż minimalne okresy karencji, wówczas widzimy, że czas na zostanie harcmistrzem to wiek przynajmniej 24–25 lat.

Tak to wygląda regulaminowo, ale życie jest życiem, każdy z nas jest inny, każdy ma inne doświadczenia... Zatem każdy podharcistrz powinien sam sobie odpowiedzieć na pytanie, czy przyszedł jego harcmistrzowski czas. A zadaniem każdego harcmistrza – komentanta, kształceniowca, opiekuna próby, mentora, autorytetu jest pomóc młodszemu instruktorom, aby zostali harcmistrzami (to najważniejsze!), ale także, aby to było w najwłaściwszym czasie.



hm. Halina Jankowska

„Czuwaj”, maj 2008

Być harcmistrzem... Od kilkunastu miesięcy w tej rubryce różne osoby dzielą się z czytelnikami „Czuwaj” przemyśleniami, co dla nich znaczy być harcmistrzem, co w stawaniu się i w byciu harcmistrzem jest dla nich ważne, czasem trudne, warte zastanowienia.

Jedni zwracają uwagę na cechy, jakimi harcmistrz, harcmistrzynie powinni się wykazywać, inni na postawy, zachowania w konkretnych sytuacjach. Wszystkie te głosy składają się na obraz harcmistrza. Rzetelny, będący wzorem dla innych, niestojący w miejscu, rozumiejący potrzebę ciągłego doskonalenia, rozwijania się, aktywny nie tylko w harcerstwie, dobrze wypełniający różne role życiowe, świadomy wagi „czerwonej podkładki pod krzyżem”, szukający dla siebie pól do działania w harcerstwie i poza nim, wspierający młodszych instruktorów, zorientowany w bieżących sprawach Związku, wnoszący swój wkład w rozwój organizacji...

Ja chciałabym uzupełnić ten obraz o poczucie międzynarodowego wymiaru skautingu, znajomość jego misji, świadomość uczestnictwa ZHP w życiu skautowej społeczności i dokładanie swoje cegiełki do tego, aby to uczestnictwo wzmacniać i rozszerzać.

Można powiedzieć, że to zadanie dla wszystkich instruktorów, również dla przewodników czy podharcmistrzów. Zgoda. Ale przewodnik czy podharcmistrz może sam wpadnie na pomysł poszukania w internecie wiadomości o skautach z innego kraju, zorganizuje zbiórkę na Dzień Myśli Braterskiej z gawędą o skautowym braterstwie w dniu urodzin założycieli skautingu, znajdzie ogłoszenie o obozie czy zlocie skautowym, a nawet zorganizuje wyjazd na ten zlot. Az tyle albo tylko tyle. Ale dla harcmistrza to za mało.

Niestety, mamy wielu w Związku harcmistrzów, którzy mieliby trudności z wymienieniem, członkiem jakich skautowych organizacji międzynarodowych jest ZHP, rozszyfrowaniem skrótów WOSM, WAGGGS czy ISGF, nie mówiąc o szerszej wiedzy o tych organizacjach, ich założeniach, programie, naszym w nich udziale... Czy mają tę wiedzę członkowie zespołów kadry kształcącej? Jak często zadania z tego zakresu są wpisywane w próby harcmistrzowskie?

Zapyta ktoś: a czy jest to wiedza niezbędna? Czy bez tego nie można prowadzić dobrej pracy harcerskiej? Otóż moja odpowiedź jest – nie, nie można. Bo nie można pozbawiać harcerkę i harcerzy tego, co jest istotną cechą skautingu – właśnie wymiaru międzynarodowego.

Ile było środowisk w Polsce, które w żaden sposób nie zaakcentowały w swojej pracy 100-lecia skautingu, w ilu drużynach nie zorganizowano odnowienia Przyrzeczenia Harcerskiego, w ilu chorągwiach zabrakło entuzjazmu, zainteresowania (bo nie myślę, że tylko pieniędzy), żeby skompletować drużynę na Światowe Jamboree Skautowe? A przecież w tych środowiskach – hufcach, chorągwiach są harcmistrzynie i harcmistrzowie. Czy czuli oni potrzebę włączenia się w ten niepowtarzalny jubileusz?

Niedawno Biuro Zagraniczne ZHP wysłało do organizacji skautowych ankietę na temat wychowania patriotycznego. Okazało się, że żadna z siedmiu organizacji, które odpowiedziały na pytania, takich treści nie ma ani w dokumentach, ani w programie... To tylko przykład i nie piszę tego po to, żeby powiedzieć, iż my też nie powinniśmy takich treści uwzględniać w naszej pracy. Nie. Mamy swoją specyfikę. Z racji naszej historii różnimy się od innych. Ale chcąc należeć do rodziny skautowej musimy umieć wyjaśnić światu, na czym ta specyfika polega. Musimy też rozumieć, dlaczego pewne sprawy skautów dziwią. To harcmistrzowie powinni budować pozytywny wizerunek organizacji. To jeden aspekt.

Drugi to możliwość czerpania z dorobku skautingu i guidingu. To nie jest tak, że nie mamy się czego uczyć. Jest wiele pomysłów programowych, kształceniowych, związanych z zarządzaniem czy rozwojem organizacji itd., pomysłów, z których można skorzystać. To zadanie nie tylko dla ścisłych władz Związku czy „pionu zagranicznego”, to pole do działania dla harcmistrzów właśnie – przy tłumaczeniu, dostosowywaniu do naszych warunków a potem wdrażaniu.

Mam świadomość, że harcmistrzów, rozumiejących potrzebę naszej aktywności na forum międzynarodowym, reprezentujących Związek w różnych zespołach, uczestniczących w konferencjach i spotkaniach międzynarodowych jest mało. I że rezultaty ich aktywności są za słabo upowszechniane. To na pewno ważne zadanie dla władz Związku, dla zespołów kadry kształcącej. Ale to również temat do przemyśleń dla każdego harcmistrza i harcmistrzynie – spojrzeć na swoją wiedzę i zaangażowanie na „skautowym polu” i nie czekając na mobilizację, podjąć działania.



hm. Edyta Siwińska

„Czuwaj”, sierpień 2008

Druhna harcmistrzyni i druż harcmistrz siedzą za bardzo ważnymi harcmistrzowskimi biurkami i wypełniają kolejne bardzo ważne dokumenty. Czasem tylko ciężko wzdychają, jaki to trudny los harcmistrza – taka odpowiedzialność, tyle pracy, tyle dokumentów i do tego czasem trzeba przerwać pracę, gdy jakiś drużynowy lub instruktor potrzebuje pomocy lub o zgrozo... zadaje pytania.

Harcmistrzowie w naszym Związku pełnią bardzo ważne funkcje – są członkami Rady Naczelnej, komisji wszelakich, są komendantami, szefami zespołów. Z funkcji tych wywiązują się różnie, zawsze jednak w swojej pracy muszą opanować setki dokumentów i dodatkowych obowiązków, pozornie dość odległych od pracy zwykłego drużynowego.

I tylko czasem (mam taką nadzieję) znajdzie się moment, aby druhna harcmistrzyni lub druż harcmistrz zatrzymał się w swojej ciężkiej pracy i zadał sobie pytanie: właściwie po co? lub bardziej poprawnie: dla kogo to wszystko? Czasem druhna harcmistrzyni lub druż harcmistrz – zazwyczaj ten świeżo upieczony na nowej, odpowiedzialnej harcmistrzowskiej funkcji – traci harcerski grunt pod nogami, zaczyna się gubić w zakamarkach swojej nowej drogi i wtedy głośniejsze zadaje sobie pytanie: po co to wszystko? Pamiętam momenty, kiedy wypełniając setny dokument w środku nocy również zastanawiałam się, czemu to ma służyć, gdzie w tym wszystkim jest codzienna harcerska praca. Przeprowadziłam kilkadziesiąt rozmów na ten temat z moimi również czasem wątpliwymi członkami komendy oraz z przyjaciółmi harcmistrzami, szukając naszego harcerstwa w kolejnym dokumencie mrugającym na ekranie komputera.

W naszej organizacji nie motywuje się harcmistrzów. Harcmistrzom się sporadycznie dziękuję (no chyba że są seniorami, wtedy trochę częściej), od harcmistrzów się wymaga. To oni powinni czuwać nad innymi, to oni powinni motywować, doceniać, zachęcać do rozwoju. Oczywiście pamiętając przy tym o osobistym przykładzie i własnym rozwoju. To oni sami ponad stertą dokumentów powinni szukać swojego źródła motywacji bądź też odnaleźć automotywację. Wielu z nich znajduje ją w rosnących cyferkach na koncie, w pełni zapełnionej bazie, w doskonale napisanym wniosku o dofinansowanie, w nowej uchwale, i na szczęście tylko co poniektórym zaczynają przeszkadzać drużynowi, którzy

czasem czegoś wymagają. Nie zaprzeczam, że wymienione wyżej działania są niezbędne dla funkcjonowania naszego Związku, jednak przeraża mnie, gdy stają się głównym motorem i motywatorem naszych działań. Gdy zamieniają harcerską służbę w pracę dla „firmy”, w której drużynowy bądź instruktor jest tylko kolejnym klientem, no może czasem partnerem.

Cieszy więc ogromnie fakt, że tego lata na wielu harcerskich szlakach wciąż można było spotkać harcmistrzów, którzy zabierają swój harcerski plecak i ruszają z harcerzami po przygodę... wędrują, pływają, czasem latają, wciąż kształcą na kursach i warsztatach. I gdy znów zasiądą za swoim poważnym harcmistrzowskim biurkiem, będą wiedzieć, dla kogo tak naprawdę pracują. Oni zapewne będą pamiętać o tym, że zatapiają wzrok w ekranie monitora po to, aby ktoś inny mógł wędrować, a cyferki będą rosły po to, aby drużynowy bez przeszkód mógł wykonywać swoją pracę. Sformułowanie „firma” nie zaistnieje w ich harcerskim słowniku.

A więc poważni druhowie harcmistrzowie: może warto raz na jakiś czas opuścić swoje poważne biurka i „dotknąć” harcerstwa, poczuć je. Będzie ono całkiem inne, niż to mrugające na ekranie monitora...



hm. Marcin Binasiak

„Czuwaj”, październik 2008

Krzyż harcerski ma swoją wagę. I nie chodzi tu o wagę sensu stricte, a o wagę w rozumieniu, powiedzmy, metafizycznym. Co więcej, byłoby znakomicie, gdyby krzyż „ważył” stosownie do rozwoju osoby, która go nosi. Oczywistym jest, że liczba aktywnych (w organizacji) posiadaczy krzyży winna być jak piramida: najwięcej tych, którzy dopiero co wyrazili szczerą wolę, najmniej zaś tych, którzy noszą pod krzyżem podkładki w kolorze amarantowym.

Być harcmistrzem... to brzmi dumnie. A przecież harcmistrz to taki instruktor, który ma posiadać wiedzę, umiejętności i doświadczenie większe niż instruktorzy niższych stopni. Aby jednak nie przedłużać wywodów, którym można by z powodzeniem poświęcić niejedną konferencję (np. harcmistrzowską), spróbuję w kilku zdaniach naświetlić moją wizję czerwonopodkładowego członka ZHP. Poniższe frazy z oczywistych przyczyn nie będą pozbawione pierwiastka osobistego. Wydaje się, że funkcjonowanie każdego instruktora znakomicie wpisuje się w Strategię rozwoju Związku Harcerstwa Polskiego do roku 2009, z tej też przyczyny – dokonując próby charakterystyki harcmistrza – pozwolę odnieść je do poszczególnych jej obszarów.

Program. W zasadzie każdy harcmistrz powinien posiadać umiejętności, tak aby z powodzeniem przeprowadzać przedsięwzięcia programowe na poziomie chorągwi czy Związku. Byłoby mile widziane, gdyby posiadał też umiejętność pisania, a tym samym publikowania własnych doświadczeń czy przemyśleń. Gdyby połowa harcmistrzów mogła poszczycić się publikacją (o wysokim poziomie merytorycznym), można by śmiało rozwój organizacji w tym zakresie uznać za satysfakcjonujący.

Praca z kadrą. Jedną z podstawowych umiejętności harcmistrza jest właściwa praca z dorosłymi. Harcmistrz powinien zatem umieć kierować ludźmi, którzy mogą decydować o losach, a przede wszystkim o przyszłości ZHP. Byłoby znakomicie, gdyby każdy harcmistrz, który ma stosowne predyspozycje, prowadził próby na wszystkie stopnie instruktorskie, w szczególności zaś na stopień harcmistrza i umiał – jeśli nie wychować – to wskazać następcę.

Finanse. Nie każdy harcmistrz musi być księgowym, nie każdy księgowy musi być harcmistrzem... Niemniej jednak każdy harcmistrz powinien mieć wiedzę i umiejętność policzenia podstawowego rachunku zysków i strat oraz – co w dzisiejszych czasach szczególnie cenne – pozyskiwania środków na realizowane działania. Gdyby powyższe połączyć jeszcze ze skutecznością i rzetelnością w rozliczaniu dotacji – wtedy mielibyśmy do czynienia z instruktorem godnym najwyższych słów uznania.

Kształcenie. Dzielenie się wiedzą jest ponoć warunkiem nieśmiertelności. Można to zrobić w dowolnie wybrany sposób – podczas form doskonalących, spotkań instruktorskich czy publikując (o czym był już mowa) materiały przydatne w pracy instruktorskiej.

Wizerunek. Harcmistrz powinien orientować się w bieżącej sytuacji społeczno-politycznej kraju oraz terenu, na którym działa. Powinien też współpracować z miejscowym samorządem i władzami państwowymi wiedząc, jakiego wsparcia może oczekiwać, a swoją postawą i działaniami promować Związek.

Rozwój liczebny. Wszystkie powyższe działania, realizowane w miarę możliwości planowo, powinny – w bliższej lub dalszej, możliwie niezbyt odległej perspektywie – prowadzić do rozwoju liczebnego organizacji. Tylko wtedy, razem wzięte, mogą przysporzyć organizacji: nowych członków, przyjaciół, sojuszników.

Na koniec

Ważnym zagadnieniem – nota bene nie tylko dotyczącym harcmistrzów – jest samokształcenie. Obiegową nieprawdą jest, jakoby harcmistrz znał się na wszystkim lub – co gorsza – na każdy temat miał coś „istotnego” do powiedzenia. Byłoby wskazane, by harcmistrzowie uczestniczyli w formach doskonalących – tych w harcerstwie, a także – a może przede wszystkim – tych poza Związkiem. Doskonalenie wiedzy i wymiana doświadczeń – także, a może szczególnie – na poziomie harcmistrzowskim może wnieść do organizacji nową jakość.

Tak się składa, że harcmistrz nie ma już możliwości doskonalenia się poprzez stopnie czy sprawności. Dlatego kolejnym ważnym aspektem pracy harcmistrza jest zdobywanie nowej wiedzy, umiejętności i doświadczeń po to, by przygotować się do pełnienia różnych funkcji w ZHP. Harcmistrz powinien umieć samodzielnie ocenić własną pracę. Powinien także znać swoją wartość, mieć świadomość własnych niedociągnięć.

I na koniec – bez wątplenia harcmistrz powinien być znawcą i liderem w pracy harcerskiej. Powinno charakteryzować go „sweđenje mózgu” i pasja, którymi „zarażać” będzie innych instruktorów. Tylko wtedy będzie można powiedzieć o nim: „patrzcie, to autorytet, wódz, naprawdę dobry instruktor”.



hm. Paweł Wespiański

„Czuwaj”, grudzień 2008

Powędrowałem kiedyś z teorią względności harcerskim szlakiem. Założyłem dość naiwnie, że w harcerstwie, cechującym się przecież indywidualnością, najistotniejszym wyznacznikiem rozwoju jest postęp. Zatem uznałem, że pomiar owego rozwoju ocenić można nie na bezwzględnej skali cechującej się pewnym „naturalnym” punktem zerowym, a na skali interwałowej, w której jako znaczący przyjmujemy interwał rozwoju, czyli postęp pomiędzy etapem, na którym się on rozpoczyna, a etapem, do którego zmierzamy. Punkt początkowy uznajemy wówczas jako umowny w konkretnym przypadku.

Odniosłszy to założenie do rozwoju instruktorskiego łatwo zauważyć, że za takim myśleniem idzie dość prosta konkluzja, iż po realizacji słabej próby przewodnikowskiej można zostać harcmistrzem zrobiwszy znaczące postępy, niekoniecznie osiągając pewien określony poziom rozwoju instruktorskiego. Innymi słowy, niezależnie od poziomu punktu początkowego (stopień przewodnika) przebycie pewnej drogi rozwoju instruktorskiego pozwala zostać harcmistrzem.

Jakże łatwo obalić taką tezę, na szczęście. Jakże często jest ona uważana za słuszną, niestety.

Powiem stanowczo: harcmistrzostwo nie jest względne. Wędrówka instruktorskim szlakiem to nie wędrówka „którędyś”, to wędrówka „dokądś”, to wędrówka na pewien szczyt, który da się dość konkretnie opisać. A zatem indywidualność harcmistrza to jego szczególne predyspozycje, wyjątkowe umiejętności, nietuzinkowa wiedza, wyraziste „ja”, wyjątkowa droga dochodzenia na szczyt, a nie bycie lepszym niż się było. Indywidualność harcmistrza to w żadnym wypadku nie jest lichota w wybranych dziedzinach. Poziom harcmistrzowski jest jak wysokość szczytu nad poziom morza, tak jak wysokość bezwzględna szczytu – nie jest i nie może być opisana różnymi wartościami.

Gdzie tkwi błąd będący przyczyną swoistego relatywizowania harcmistrzostwa? Wydaje się, że mamy tu pomylenie roli stopnia instruktorskiego z narzędziami stymulującymi rozwój osobowy instruktora. Harcmistrzostwo jest przecież mistrzostwem dla organizacji, a raczej dla zuchów, harcerzy i wędrowników w tej organizacji. A zatem jest pozio-

mem bez pobłażania, dobro dziecka wymaga bowiem dobrych harcmistrzów. Jeśli więc zechcemy postawić na rozwój osobowy instruktora, tylko na ów rozwój, nie musimy zostawać harcmistrzami. Harcmistrz rozwija się dla służby, w tej służbie stawia wyzwania i na nie odpowiada.

Przyczyną relatywizowania harcmistrzostwa jest może także zapomnienie, że bycie harcmistrzem jest niczym innym, jak mistrzowskim poziomem wyrobienia instruktora-wychowawcy z całym niezbędnym bagażem wiedzy, umiejętności, doświadczeń oraz odpowiedzialności. Mistrz rzemiosła, mistrz sztuki, profesor... Harcmistrz bardziej od jakiegokolwiek innego instruktora jest zobowiązany do wypełniania postanowień Prawa Harcerskiego, Przyrzeczenia Harcerskiego, bardziej jest zobowiązany do stosowania metody harcerskiej, bardziej...

Harcmistrzowie winni być do siebie trochę podobni. Winni dać się darzyć szacunkiem, rzecz jasna nie tyle za swój wiek (to sprawa kultury), co za postawę, mądrość, wiedzę, działanie. Ale przy całym tym szacunku muszą dać się gonić i po solidnym wysiłku goniącego przeganiać. Harcmistrzostwo to zatem ciągła wędrówka, coraz wyżej i równocześnie ciągle uciekanie. To gra, niczym permanentne podchody z rozlicznymi trudnymi przeszkodami dla goniących.

I wreszcie harcmistrzowie powinni być potrzebni i to w różnym wieku potrzebni. Jest chyba trochę tak, że jeśli nie jestem potrzebny, to może po prostu nie chcę takim być albo nie okazałem, że mogę być potrzebny. Zatem bycie potrzebnym jest rolą, zadaniem i wyjątkową umiejętnością harcmistrzów. Sztuką jest być potrzebnym, gdy oddało się drużynę, szczerp w dobre ręce. Ale przecież harcmistrz to artysta, zatem tworzenie sztuki jest mu bliskie.

Nie zamykam listy cech harcmistrzów. Między innymi tacy, jak napisałem, być powinniśmy. A jacy jesteśmy? To takie pytanie do poduszki, na czas, gdy będziemy dziękować za kolejny miniony dzień i chylić głowę za to, co może nam dziś nie wyszło.



hm. Barbara Wojtaszek

„Czuwaj”, luty 2009

Wychowam swego następcę... Ten fragment Zobowiązania Instruktorskiego rozumiem jako przygotowanie wybranych wychowanków – harcerzy stojących się lub już będących instruktorami – do naturalnego przejścia danej funkcji pełnionej w ZHP, aby zachować ciągłość, płynność, sprawność i tym podobne w pracy wychowawczej „na każdym miejscu i o każdej porze”...

Jednak „wychowam swego następcę” nie znaczy to samo, co „przekażę mu swoją funkcję”, tym bardziej że w Statucie ZHP nie ma pojęcia „przekazywanie funkcji”, jest za to wybieranie i/lub mianowanie przez właściwego komendanta. Może w przypadku drużynowych harcerskich i starszoharcerskich – czasem też wędrownicznych – zdarza się zwyczajowe przekazanie funkcji lub takie „namaszczenie”, które decyduje o wyniku wyborów? Może dla funkcji typu rzecznik prasowy chorągwi czy członek komisji stopni instruktorskich osoba odchodząca z większym lub mniejszym wyprzedzeniem oraz w porozumieniu z właściwym komendantem przygotowuje naturalnego następcę – gwaranta kontynuacji działań? Ale czy można mówić o wychowaniu następcy w kontekście funkcji komendanta hufca? Komendanta chorągwi?? Naczelnika ZHP???

Spotkałam się z odpowiedzią, że nie można. Że ten fragment Zobowiązania dotyczy przede wszystkim przewodników, którzy pracują z drużyną i muszą mieć świadomość, że nie mogą swej drużyny zostawić ot tak, na pastwę losu. Poza tym drużyn zawsze może być więcej, wychowany następcą może założyć nową; z moich obserwacji wynika też, że zmienność na funkcji drużynowego jest duża – drużynowy nie ma kadencji, może odejść po roku, dwóch. Za to liczba hufców czy chorągwi jest ograniczona. Kadencja trwa cztery lata – horyzont czasowy trudny do zaplanowania bez jakiejś takiej stabilizacji życiowej. Trzeba być co najmniej podharcemistrzem. Trzeba mieć doświadczenie, czyli różne funkcje za sobą. Podharcemistrz lub harcemistrz może myśleć, że już kiedyś wychował następcę, przekazał drużynę, szczep, namiestnictwo. Że teraz nadszedł czas harcerskiej stabilizacji, rozumianej jako jedna i ta sama funkcja na kilka(naście) lat. Że wychowanie następcy na stanowisko wybieralne w indywidualnym układzie mistrz – uczeń jest niemożliwe z samej definicji.

Nie mam żadnych danych statystycznych co do długości pełnienia funkcji, począwszy od drużynowych, skończywszy na komendantach hufców czy chorągwi. Moim zdaniem przeciętna zmienność tych pierwszych jest za duża, na tych ostatnich zaś zdecydowanie za mała. Te pierwsze zajmują zwykle przewodnicy – jeśli w ogóle instruktorzy, te ostatnie zaś bez wyjątku harcmistrzowie... Można wysnuć wniosek, że przewodnicy już od momentu objęcia funkcji szukają chętnych na jej objęcie po roku – dwóch – maksimum trzech latach; harcmistrzowie zaś mają największe problemy z wychowaniem następców – częstym usprawiedliwieniem staje się zdanie: „Bo nie ma chętnych”... Mimo że na ogół oni właśnie dysponują większymi możliwościami – wybierają z większej liczby osób (z całego hufca lub chorągwi), są bardziej doświadczeni w pracy z ludźmi, mogą pozyskać i zastosować różne motywatory (także finansowe). Z drugiej strony trzeba przyznać, że im starszy potencjalny następcą (kwestia stabilizacji życiowej również jest ważna), im dłuższa kadencja i bardziej odpowiedzialna funkcja, tym mniej osób może chcieć wpisywać ją w swoje plany życiowe.

Jednak w statucie mamy wyraźną wskazówkę: „Pełnienie funkcji w ZHP jest jedną z dróg rozwoju kadry i wymaga przeszkolenia. Dla pełnego rozwoju instruktorskiego niezbędne jest podejmowanie nowych zadań i funkcji”. W tym kontekście wychowanie następcy to połączenie długofalowego planowania z delegowaniem zadań, motywowaniem i czasem organizowaniem szkoleń dla potencjalnych sukcesorów, a czasem wysyłaniem ich na takie szkolenia.

Kadencyjność potwierdzona podczas zjazdu w 2005 r. dała wszystkim harcmistrzom trochę czasu na wychowanie następców. Czy będą podnosić to jako problem za kilka miesięcy, podczas Zjazdu ZHP?



p hm. Jakub Siczko

„Czuwaj”, marzec 2009

Mam 24 lata, z których 12 jestem harcerzem. Od 6 lat jestem instruktorem ZHP. 3 lata temu zacząłem pracować na poziomie chorągwi. 1,5 roku temu zostałem instruktorem Głównej Kwatery. Kilka dni temu podjąłem decyzję – chcę otworzyć próbę harcmistrzowską. Dlaczego? To chyba źle postawione pytanie. Powinno ono raczej brzmieć – dlaczego nie?

W tym tekście nie będzie cytatów z Małkowskiego, Kamińskiego czy Mirowskiego. Nie chcę silić się na wielkie słowa czy metafizyczne argumentacje. Nie one mną kierowały, kiedy zdecydowałem udać się na posiedzenie chorągwianej komisji stopni instruktorskich.

Czuję, że to ten czas. Czuję się partnerem dla harcmistrzów w instruktorskich dyskusjach. Widzę realne efekty mojej pracy. Mam też poczucie, że powoli kończy się okres burzliwej młodości, w którym intensywnie szukałem odpowiedniej drogi życiowej. Czuję się dorosły, ale ciągle młody. Mam coś do powiedzenia. ZHP to moje stowarzyszenie, jestem z nim emocjonalnie związany. Dało mi ogromnie dużo, niemało ode mnie dostając. Inni harcmistrzowie mówią mi, że to odpowiednia chwila. Chcę nad sobą pracować. Chcę być harcmistrzem. Nie widzę argumentów przeciw.

Świadomie rezygnuję z tych zadań, które byłyby zgodne z wymaganiami próby, nie byłyby jednak dla mnie wyzwaniem. „Opublikuję artykuł w ogólnopolskiej prasie harcerskiej” – bardzo dobre zadanie, ja jednak takich tekstów mam już kilkadziesiąt. „Będę prowadził zespół instruktorski na poziomie Głównej Kwatery” – wyzwanie niewątpliwie harcmistrzowskie, dla mnie jednak to chleb powszedni. Obawiam się posiedzenia KSI, która może nie zrozumieć mojego toku myślenia. Moja próba nie ma być bezpieczna ani tym bardziej typowa. Ma cieszyć, rozwijać, niepokoić, czasem wyprowadzać z równowagi, często stawiać mnie na granicy rezygnacji. Ma być realną próbą. Bo dobry wódz czy mistrz to taki, który przeszedł przez wiele prób. Wie, jak smakuje wyzwanie w organizacji, która wychowuje przez stawianie wyzwań.

Ponad tydzień zajęło mi znalezienie wolnego wieczoru, aby pochylić się nad moją próbą i zastanowić się nad jej zadaniami. Ja i moi koledzy podharc mistrzowie jesteśmy bowiem ludźmi zajętymi. Organizujemy, zasiadamy, wspieramy i prowadzimy. Zatracić się można w ZHP w dbaniu o rozwój innych, zapominając o rozwoju własnym. Ta próba to duży ośmiokątny (nomen omen czerwony) znak z napisem STOP. STOP druhu podharc mistrzu. Wreszcie musi druh trochę pomyśleć o sobie.

Otwierając próbę, zadaję sobie pytanie – kim ma być mistrz harcerstwa? Mistrzami nazywa się ludzi wybitnych – najlepszych w swoich dziedzinach, których dokonania będą powszechny podziw. Każde słowo mistrza przesyczone jest głęboką mądrością. W swojej dziedzinie osiągnął wszystko – jest jej ikoną, twarzą. Mistrzem filozofii jest Leszek Kołakowski, mistrzem muzyki był Jan Sebastian Bach, a mistrzem fizyki Albert Einstein. Nikt nie wydał rozporządzenia, rozkazu czy ustawy nazywającej ich mistrzami. Stali się nimi spontanicznie – przez uznanie w oczach innych ludzi. Mniej więc uwierzę komendantowi chorągwi, który obwoła mnie mistrzem harcerstwa w swoim rozkazie. Bardziej zaufam ludziom, którzy kiedyś tak o mnie powiedzą.

Mistrzem jest też Wisła Kraków. W 2008 r. zdobyła mistrzostwo Polski w piłce nożnej, pozostawiając przeciwników daleko w tyle. Ale dziś jest wiosna 2009. Wisła w tabeli zajmuje trzecie miejsce i do prowadzącego poznańskiego Lecha ma kilka punktów straty. Znowu musi powalczyć o ten tytuł. Harc mistrz to ostatni ze stopni instruktorskich. Żadne grona, komisje i komendy rozwoju harc mistrza pilnować nie będą. Sam więc będę musiał dbać o to, żeby nie skończyć jak Szombierki Bytom – piłkarski mistrz Polski z 1980 r., który pałęta się dziś między okręgówką i A-klasą.



ks. hm. Janusz Strojny

„Czuwaj”, kwiecień 2009

Kiedyś, ponad pół wieku temu, kiedy wchodziłem w życie, pewien starsuszek kapłan, z którym się zaprzyjaźniłem, bardzo mądry i doświadczony, udzielił mi kilku dobrych rad, o których dzisiaj mogę powiedzieć, że sprawdziły się w stu procentach. Powiedział mi wówczas (w młodości był harcerzem): bądź zawsze z ludźmi i dla nich, idź przez życie z nimi, nigdy obok. Kochaj ich, bo wtedy staną się szansą dla twojej miłości, dziel się z nimi swoim doświadczeniem i mądrością, ale ucz się przyjmować dobro, którym zechcą cię obdarzyć. Pozwól im być sobą, niech zdobywają swoją tożsamość za cenę dobrych doświadczeń, trudności i błędów, które są nieuniknione. Niczego nie narzucaj, ale bądź im towarzyszem drogi, żeby życie nie stało się włóczęgą po kolorowych jarmarkach i festynach, było natomiast wspólnym wędrowaniem i zdobywaniem wartości i wiary, doskonaleniem się w byciu człowiekiem.

Dziś mogę powiedzieć, że harcmistrz to mistrz życia. Przede wszystkim ma świadomość, że jest nadal harcerzem i towarzyszem harców dla tych, którzy są jeszcze na początku drogi. Nie traktuje zawodowo swego stopnia instruktorskiego, ale dzieli się swym życiem, jego sensem, wartością, zdobytą wiedzą, całą mądrością życia i tym wszystkim, co może być darem inspirującym do rozwoju. Harcmistrz, mając świadomość harcerską, będąc wolnym od swej elitarności, potrafi stanąć na jednej płaszczyźnie z druhami z drużyny, być bratem i przyjacielem. Harcmistrz to ktoś, kto wie, że życie to nie suma okazji, które może egocentrycznie wykorzystać, ale droga rozwoju, na której uczy się przyjmować wszystko, co go spotyka, uczy się przeżywać, aby potwierdzało to jego godność, otwierało na ludzi, bratało z nimi nie tylko w sukcesach, ale także w trudnościach i zagrożeniach, a w sytuacjach konfliktowych mobilizowało do poszukiwania rozwiązań.

Harcmistrz wie, że dobro wspólne wymaga niejednokrotnie, by zapomnieć o sobie na jakiś czas, a wiele spraw postawić ponad sobą, w pełni zaangażować się w nie i służyć. Pamięta, że harcerstwo polega na tym, aby służyć innym, wspólnej sprawie, dojrzewaniu człowieka w jego godności, samemu rozwijać się. Myślę, że harcmistrz nie musi być kimś, kto wie wszystko najlepiej i posiadał wszystkie umiejętności w stopniu najdoskonalszym. Wystarczy, że wyrasta ponad przeciętność w środowisku życia i zdobył uznanie i autorytet swoją pracą i postawą. Natomiast ma być mistrzem w angażowaniu się w służ-

bę, inspirowaniu pytań, poszukiwaniu wartości i rozumieniu życia. Ma być mistrzem w budowaniu relacji między harcerzami i ludźmi na każdym poziomie w taki sposób, by relacja mistrz – uczeń nie ograniczała poczucia wolności zarówno ucznia, jak i mistrza. Ma to być mistrzostwo, które w osobistych kontaktach nie krępuje, ale wyzwala potrzebę osobistego rozwoju, nie skłania do utożsamiania się z mistrzem, ale inspirowanie poszukiwania własnej tożsamości, zachęca ich, by byli ze sobą w sposób twórczy.

Harc mistrz ma być mistrzem zarówno w rozwoju duchowym i ludzkim, bo tylko w ten sposób może ukazać młodszym braciom – harcerzom drogę, na której będą mogli odnaleźć sens życia, osobiste powołanie, dojrzałość osobową i spełnienie się jako ludzie. Myślę, że zdrada harcmistrza jako mistrza życia zaczyna się w momencie, gdy dominującą staje się potrzeba uznania, bowiem wyzwala w człowieku nieprawidłowe dążenie do awansów i kładzie kres rozwojowi.

Życzę wszystkim harcmistrzom, by zawsze mieli twórcze podejście do życia, bowiem wtedy będą mieli wielu uczniów i przyjaciół, a życie będzie płynęło głębokim i wartkim nurtem, oczyszczając wszystkie zagrożenia.



hm. Michał Wojtyczka

„Czuwaj”, maj 2009

W ZHP wyróżniamy zwykle cztery aspekty rozwoju osobistego: rozwój intelektualny, duchowy, społeczny i fizyczny. Jedną z kluczowych cech metody harcerskiej jest dbałość o równomierny rozwój harcerza i instruktora. Ale czy rzeczywiście ta zasada jest realizowana w praktyce w odniesieniu do instruktorów? W przypadku pierwszych trzech aspektów osobiście nie mam wątpliwości, że odpowiedź będzie pozytywna. Istnieje mnogość instrumentów stymulujących rozwój intelektualny, duchowy i społeczny. Zdecydowanie brakuje natomiast instrumentów wspierających rozwój fizyczny. W nowym systemie stopni postulowałem wprowadzenie wymagań dotyczących rozwoju fizycznego instruktora (są takie zapisy odnośnie pozostałych elementów rozwoju). Niestety – postulaty nie zostały uwzględnione. Mam od dawna wrażenie, że rozwój fizyczny instruktora, jak również kultura fizyczna w szerokim tego słowa znaczeniu, są w naszej organizacji traktowane po macoszemu (podobnie zresztą jak w całym społeczeństwie). Panuje przekonanie, że rozwój fizyczny jest czymś mniej istotnym niż na przykład duchowy, że zajmowanie się fizyczną stroną swojego „ja” jest jakoby „mniej szlachetnym” zajęciem niż na przykład obcowanie z kulturą i sztuką. A przecież metoda harcerska zakłada rozwój równomierny! Wizyta w muzeum i trening fizyczny w hierarchii potrzeb instruktora ZHP powinny stać na równi!

Filarem metody harcerskiej jest przykład osobisty instruktora. Jak myślicie, drogie drużyny i druhowie – co bardziej przemawia do nastoletnich harcerzy (szczególnie do chłopców, choć nie tylko): wasza kultura i czytanie, znajomość klasycznych dzieł literatury, muzyki i malarstwa, czy wasza sprawność fizyczna? Kiedy patrzę wiele lat wstecz, instruktor z pokaźnym brzuszkiem, niezależnie od stopnia, był dla mnie zawsze po prostu nieprzekonujący. Mógł być prawdziwym gigantem intelektu, ale nie był dla mnie wzorem instruktora ZHP. Chyba nie doceniamy tego, jak wielkie jest znaczenie sprawności fizycznej w budowaniu autorytetu w grupie nastoletnich chłopców, ale też w każdym innym harcerskim zespole.

Harc mistrz, w rozumieniu zaprezentowanym ongiś na tych łamach, to nie tylko „mistrz harców”, ale człowiek dojrzały, który osiągnął mistrzostwo życiowe i w swoim zespole instruktorskim jest wzorem do naśladowania, punktem odniesienia dla innych instruktora-

rów. Harcmistrz swoją osobą powinien dawać świadectwo skuteczności metody harcerskiej, dzięki której można osiągnąć godny podziwu poziom rozwoju osobistego. Brak dbałości o swój rozwój fizyczny widać od razu na zewnątrz i to rodzi dysonans. Harcmistrz wychowany na grach polowych, przywykły do niewygód, zahartowany w trudach i jednocześnie zasapany po pogoni za autobusem albo z brzuszkiem – czyż to nie razi? Oczywiście są pewne obiektywne ograniczenia, wynikające z niedoskonałości naszych ciał. Z wiekiem dopadają nas choroby, niezależnie od naszych starań. Jednak istotą jest, aby żyć zdrowo i optymalnie wykorzystywać posiadany potencjał. Czym innym jest chorować na astmę oskrzelową, a czym innym na chorobę, której wystąpienie w znacznym stopniu zależy od tak zwanych czynników środowiskowych, czyli stylu życia (diety, aktywności fizycznej, odpowiedniej profilaktyki).

Korzyści zdrowotne z aktywności fizycznej są oczywiste. Jako lekarz długo mógłbym o tym pisać. W dorosłym wieku zaczynamy odczuwać skutki zaniedbań w tej dziedzinie, ale są one wyraźnie dostrzegalne już wśród nastolatków. Niewielka garstka młodzieży uprawia dziś sport wyczynowy, a cała reszta głównie gimnastykuje palce na konsolach do gier i na telefonach komórkowych. Ci z instruktorów, którzy prowadzą obozy wędrowne, wiedzą, jak dramatycznie dzisiaj wygląda kondycja młodzieży w porównaniu do ubiegłych dekad. Przy okazji osłabieniu uległa także odporność naszych obozowiczów na trudy wędrowki, a nawet na infekcje.

Tu dochodzimy do innych niż zdrowotne korzyści z aktywności fizycznej – do wyrabiania hartu ducha, nawyku systematycznej pracy nad swoimi słabościami, umiejętności radzenia sobie z porażkami i wielu innych. Apeluję, abyśmy przestali traktować kulturę fizyczną jako coś gorszego i mniej potrzebnego! Jest to apel do wszystkich instruktorów – od drużynowych począwszy; jednak do harcmistrzów, jako liderów środowisk instruktorskich, kieruję go w szczególności. Któż lepiej niż sprawny fizycznie harcmistrz, pomimo zaawansowanego wieku, przekona młodszych instruktorów, wędrowników i harcerzy do dbania o zdrowie i sprawność fizyczną? Na mojej drodze instruktorskiej spotykałem takich instruktorów, którzy wręcz zadziwiali młodszych o 20–30 lat od siebie wigorem, sprawnością i odpornością na trudy. Zawstydając nas na wędrowce górskiej, stawali się źródłem trwałej motywacji do wzmocnionej pracy nad sobą.



p.h.m. Jolanta Szadkowska

„Czuwaj”, październik 2009

*Zbyt kocham moje szaleństwa, by nie przerażała mnie myśl,
że ktoś wbrew woli próbował będzie mnie leczyć.*

Janusz Korczak

Tadeusz Kościuszko w liście do swojej ukochanej Tekli Żurowskiej napisał: „Co do mnie, wszystek drzę, ale nie z zimna, lecz z wewnętrznej niespokojności”. I mnie ogarnęła taka „niespokojność” – świadomość, że to już czas najwyższy, że jestem gotowa na podjęcie kolejnego kroku na instruktorskiej ścieżce.

Harcerstwo to jakieś fascynujące szaleństwo, przygoda na całe życie, choroba nieuleczalna. To słońce, zapach jeziora latem, lasu sosnowego i jedna roztopiona czekolada na spółkę. Ileż przy tym zabawy i uśmiechów na twarzach dzieciaków. Ale i fochy Karolci, zgubiony we własnym plecaku mundur Uzięgo, poszukiwany w namiocie przez trzy dni plecak Pestki, codziennie cudem odnajdywane getry Takera.

Bez tego nie można być harcmistrzem.

Tak pojmuję harcmistrzowską dojrzałość i to mnie zmotywowało do otwarcia próby na stopień harcmistrzyni. Przed dziećmi i młodzieżą stawiamy wyzwania, a więc należy je stawiać też przed sobą. By nie zatracić pasji harcowania, trzeba wyjść z biurka i odebrać się od dokumentów.

Uczymy młodzież bycia liderami dla siebie, kierowania własnym życiem, podejmowania wyzwań, realizacji marzeń, bo „niemożliwe nie istnieje”. Trzeba więc swoją postawą pokazać, że tak jest. Otwarcie próby na każdy stopień, harcerski czy instruktorski, to krok naprzód, to świadectwo, że stale się rozwijamy i uczymy czegoś nowego. To też dowód odwagi w życiu, przekraczania siebie – swoich słabości i przyzwyczajzeń. W tym poszukiwaniu jest przecież tyle radości. Próba to podjęcie się działań, które otworzą nas na coś nowego – nie tylko dla organizacji, ale w życiu. Umiem więcej, lepiej rozumiem, szerzej patrzę. I wykorzystuję poza organizacją, tak jak do organizacji przynoszę swoje doświadczenie życiowe i zawodowe. Taka jest kolej rzeczy, to droga pod górę.

Motywacją też są inni ludzie – ci, których uczymy i ci, od których się uczymy.

Czy będę wiarygodna, prowadząc próby lub zajęcia na warsztatach i kursach, jeśli nie będę się rozwijać? Ja sama nie chciałabym się uczyć od kogoś, kto 10, 20 czy 30 lat jest przewodnikiem lub podharcemistrzem. I dlaczego nie otwiera on próby? Lęk przed oceną innych, przed koniecznością poddania się weryfikacji, staniem przed chorągwią komisją? To bywa trudne i stresujące, ale życie stawia przed nami o wiele większe wyzwania.

Są jeszcze ci, którzy inspirują – harc- i hard- mistrzowie, ludzie z pasją, szaleńcy bez wytchnienia, szczęśliwcy o wielkich sercach i umysłach, ludzie prawi i mądrzy – a mimo to nieustający w działaniu, rozwoju osobistym, dawaniu siebie innym – stale na szlaku. Piękni, dobrzy i prawdziwi w tym, co robią. I tacy byłiby nawet wtedy, gdyby Robert Baden-Powell nie „wynałazł” skautingu.

Kiedyś myślałam, że zarazić się można tylko grypą. „Szaleństwami” też można – jak się okazuje. Ale żeby się nie chcieć leczyć...? To już tylko taki KTOS, jak Janusz Korczak, mógł wymyślić.



hm. Agnieszka Rytel

„Czuwaj”, listopad 2009

Często, kiedy żartujemy sobie w gronie najbliższych moich znajomych, a najlepszym zajęciem oczywiście jest robienie sobie żartów ze mnie, powtarzam z uporem maniaka „trochę szacunku dla harcmistrzów”. Za każdym razem spuszczałem wtedy wzrok i zawstydzam się troszkę, zastanawiając się, czy aby nie przekroczyłam cienkiej granicy pomiędzy dowcipem a pychą.

Zawracam wam głowę tą historią, gdyż chciałabym podzielić się przemyśleniem, dotyczącym najważniejszej cechy, jaką powinien w sobie wypracowywać harcmistrz. Tą fundamentalną zaletą jest w mojej opinii pokora. Nieosiągalna i mityczna, zawsze gdzieś na horyzoncie.

Gdy człowiek zostaje przewodnikiem, jest przekonany, że „dostał w swoje dłonie miecz”. A co dostaje człowiek, gdy staje się harcmistrzem? Moim zdaniem wielką odpowiedzialność za to, co inni w nim mogą zobaczyć. Dlatego właśnie harcmistrz jest w pełni zobowiązany do przestrzegania tego wszystkiego, czego uczy innych. Bo bycie harcmistrzem to nie tylko przywileje, ale niekończąca się praca nad swoją osobowością.

Czasem mam jednak wrażenie, że nie jest to takie dla nas wszystkich oczywiste, a przecież samodoskonalenie jest fundamentem systemu. Jak często do szansy poznania czegoś nowego podchodzimy z niedowierzaniem w to, że inni mogą nas czegoś nauczyć. Jak bez pokory patrzymy na innych, będąc przekonanym, że nikt nie wie o harcerstwie więcej niż my. Największym jednak dyshonorem okazuje się przyznanie się do błędu. Mój autorytet Jacek Kuroń w latach pięćdziesiątych działał z wielką niekorzyścią dla ZHP, zakładając drużyny walterowskie. Jednak jego zaletą było to, że po wielu latach potrafił się przyznać do błędu i zmienić drogę źle obraną w młodości. Kuroń powiedział także „Nie palcie komitetów, budujcie swoje”, czy my tak myślimy? Nasza pewność siebie każe nam sądzić, że wszystko, co wymyślone i stworzone przez naszych antagonistów, musi być złe i należy to jak najszybciej zlikwidować. Często nie zastanawiamy się nad tym, co można przejąć od innych, może przede wszystkim od tych, z którymi się nie zgadzamy. A przecież możemy pokornie się od nich uczyć w myśl wzajemności oddziaływań.

Mój wymarzony harc mistrz ma jeszcze dwie umiejętności – potrafi postawić się na czyimś miejscu, wczuć się w sytuację innych i doszukuje się w konflikcie także swojej winy, co pozwala mu lepiej zrozumieć otaczających go ludzi i ich intencje.

Pokora to nie uległość i wycofywanie się z wyrażania swojego zdania (które harc mistrz musi mieć na wiele tematów), ale prezentowanie swoich opinii z szacunkiem w stosunku do innych.

Nasuwa mi się postać japońskiego mistrza sztuk walki, nauczyciela o wielkich umiejętnościach, ale takiego, który nie krzywdzi nikogo, jeżeli sam nie jest zaatakowany. Obraca się wśród młodych wojowników, wyposażonych w różne rodzaje broni, sam jej nie nosi, jednak budzi ich szacunek – swoją pokorą, opanowaniem i wewnętrznym spokojem, ciągłymi ćwiczeniami ciała i ducha, miłością do otaczającego go świata. Nie jest łatwo być kimś takim, rzadko nam się udaje, ale cóż, pokornie walczymy ze swoimi wadami, a może uda nam się usłyszeć kiedyś „mistrzu”.



hm. Jolanta Kreczmańska

„Czuwaj”, grudzień 2009

Bycie harcmistrzem to styl życia. Nie życia w harcerstwie, ale życia w ogóle. To życie pełnią życia. Prosto, mądrze, barwnie i uczciwie.

To mądre rozróżnienie rzeczy ważnych od tych mniej ważnych. Ważne, by być zawsze w zgodzie z samym sobą, z ważnymi dla mnie wartościami. Gdy mam pewność jakiejś prawdy wewnętrznej, mam siłę do oddziaływania na innych, trudniej mnie zniechęcić. Wówczas zwyczajnie łatwiej wstać, gdy upadnę, otrzepać kolana i iść dalej. To też czasem trudna decyzja o zrezygnowaniu z czegoś.

Świadomość określania celów w życiu. Pęd życia, ogrom zadań może sprawić, że tracimy właściwy kierunek lub hierarchię celów. Wydaje nam się, że to, co tu i teraz, jest najważniejsze. Skupiamy się na działaniach bieżących, odhaczamy realizację kolejnych zadań. Tak, ważne jest, byśmy wszystko, co robimy, robili dobrze. Ale jeszcze ważniejsze jest odróżnienie formy czy środka od celu. Gdy lecę samolotem, gdy spotykam ludzi w odległych zakątkach świata, ale również gdy obserwuję ludzi w biednych, zapomnianych przez postęp zakątkach Polski – łatwiej mi przyłożyć właściwą miarę. Warto umieć wyłączyć w sobie hałas i pośpiech, by lepiej zobaczyć to, co prawdziwe i wartościowe.

Żyłka twórcza i pasja odkrywcy. Życie bez pasji jest smutne. Chyba nawet lepiej określa ten stan słowo „nudne”. I mniej istotne jest, co nas pasjonuje – czy jazda na rowerze, czy historia sztuki, podróżowanie czy odkrywanie nowych potraw. Ważne, byśmy umieli i chcieli przekraczać granice, szczególnie granice niemożności i sztampy. Warto marzyć. Marzenia pchają do przodu. Wierzę, że mogą pokonać wiele barier. Harcmistrz niezależnie od wieku musi być młody duchem, musi być pasjonatem, odkrywcą, trochę marzycielem. Takimi odkrywcami byli nasi wielcy poprzednicy, jak Kamiński czy Baden-Powell. Takimi pasjonatami są wszyscy wielcy nam współcześni. Musimy chcieć realizować własne marzenia. Bez tego zamiast mistrzostwa będzie jedynie dobre rzemiosło.

Dojrzałość w pojmowaniu harcerstwa. Nielatwa sprawa. Szczególnie gdy wejdziemy na wyższe poziomy struktury. Tu łatwiej dać zwieść się opakowaniu, łatwiej zapomnieć o roli ruchu harcerskiego i jedynie służebnej wobec niego roli organizacji. Bardzo trudne jest połączenie świadomości naturalności i prostoty harcerstwa ze skalą oglądu całej organizacji. Trudno tak przejść od szczegółu do ogółu, by nie widzieć wszystkiego jedynie przez pryzmat przeżywanego osobiście harcerstwa. Warto z jednej strony docenić wielobarwność harcerstwa, z drugiej nie dać się zwieść na manowce.

Odwaga w określaniu wyzwań. W zasadzie truizm. Mnie w młodości inspirowało do tego przesłanie Pana Cogito. Młodych harcmistrzów zapewne lepiej inspirował Mysłowicz, śpiewając „Bierz życie takim, jakie jest. I zmieniaj je i ciągle walcz”. Ważne, byśmy tej odwagi nie usypiali z upływem lat. Gdy ją uśpimy, przestaniemy być harcmistrzami.

Wytrwałe dążenie do celów i otwarcie na ludzi. Czasami słyszę, że jestem zadaniowcem. Pewnie tak jest. Ale motywacja ta nie wynika jedynie z przywiązania do jakości. Wiem, że ludzie ambitnych, a z takimi często w harcerstwie mogą działać, bardzo napędza zadowolenie z dobrze wykonanej pracy, fajny efekt. Wówczas czują, że mogą wszystko, czują wspólnotę celów. Staram się jednak widzieć realne uwarunkowania innych ludzi. Wiem, że każdy z nas ma inne realia i inne priorytety.

Mistrzostwo w działaniu. Jak sama nazwa wskazuje – ważny element bycia harcmistrzem. Dla mnie to przede wszystkim praca nad sobą. Nie chcę się poddać – walczę z własnym lenistwem, zmęczeniem. Mistrzostwo nie oznacza bezbłędności. Wszyscy wiemy, że to możliwe jest jedynie przy braku działania. Mistrzostwo nie może ograniczać się jedynie do działalności harcerskiej. Mistrzostwo jest raczej ciągłym wyzwaniem do podnoszenia poprzeczki. Przede wszystkim własnej. Gdy ktoś tego nie rozumie, w moich oczach nie jest harcmistrzem.

Pokora na co dzień. Bez tego nie ma mistrzostwa. To zdolność samooceny. Nie – zadarty nos, nie – uświadamianie sobie i innym, że jesteśmy najlepsi, a realne podejście do tego, co nam się udało. Dla mnie miarą człowieka nigdy nie była pełniona w harcerstwie funkcja. Pewnie dlatego często trudno odnaleźć mi się w sferze harcerskich konwenansów. Pewnie dlatego popełniam gafy, czasem działam niezgodnie z przyjętymi zwyczajami. Instruktor robi na mnie wrażenie nie sznurem, a tym, kim jest na co dzień, jaki jest. Czy jest naturalny, mądry, poukładany, wie, gdzie idzie i kim jest naprawdę. Pokora jest jak busola – naprowadza, gdy zgubimy kierunek.

Pełnia i harmonia, czyli droga ku szczęściu. Tak – moim zdaniem harcmistrz powinien być szczęśliwym człowiekiem, powinien jednocześnie dążyć do szczęścia i cieszyć z tego, co już ma. Najpiękniejsze jest to, co proste i prawdziwe. Gdy dobrze poukładamy klocki w swoim życiu, dostrzegamy to, co jest w nim najważniejsze, cieszymy się z tego, co mamy.

Świadomość własnej roli w życiu, w harcerstwie. W książkach, rozmowach, filmach możemy obserwować rozrachunki ludzi z własną przeszłością. Bohaterowie, szczególnie już dojrzały, stawiają sobie pytanie „Kim jestem? Co zrobiłem?”. W byciu harcmistrzem powinniśmy mieć swoistą pasję pozostawiania świata lepszym. Trudne zadanie, ale jakże wdzięczne. To też droga do poczucia spełnienia. Możemy być wdzięczni, że dzięki harcerstwu może szybciej znaleźliśmy odpowiedź na to pytanie.

To teoretyczne rozważanie może się wydawać zbyt patetyczne. Trochę mnie to męczy... Niemniej nie o wielkie słowa czy czyny tu chodzi, a o codzienność. O spójność działania z wartościami. O zwykłą prawdę. Nie trzeba być ideałem. To jest niemożliwe. Trzeba jedynie nieustannie starać się żyć prosto, mądrze, barwnie i uczciwie. Czego sobie i nam wszystkim życzyć w naszej drodze do harc – mistrzostwa.



hm. Ewa Sidor

„Czuwaj”, marzec 2010

Jakiś czas temu przyjaciółka poleciła mi książkę Beaty Pawlikowskiej „W dżungli miłości”. W pierwszym momencie pomyślałam, że to relacja podróżnicza, opowiadająca o dalekich podróżach itp. Okazało się, że ta pozycja, oprócz fotografii zamieszczonych na jej kartach, nie ma za wiele wspólnego z podróżami. To bardziej poradnik „jak żyć”. Przyznam, że w pierwszym momencie książka nie bardzo mi się spodobała – jak dziennikarka i podróżniczka może pisać quasi-psychologiczny poradnik? Byłam niezmiernie zawiedziona. Teraz myślę, że potrzebowałam trochę czasu, by sobie pewne sprawy przemyśleć i poukładać. Dziś uważam, że powinien ją przeczytać każdy młody człowiek, który wstępuje na drogę instruktorską. Bo opisany w tej książce WOJOWNIK – to taki HARC-MISTRZ w wersji „poza-ZetHaPowej”. A dlaczego – opiszę w skrócie dalej...

Wojownik charakteryzuje się m.in. „konsekwencją w działaniu, czyli umiejętnością realizowania postawionych przed sobą celów. To sztuka spełniania własnych marzeń. Połączenie silnej woli i konsekwencji, przy czym oczywiście nie chodzi o zmuszanie siebie do zrobienia czegoś, na co człowiek nie ma ochoty, tylko nauczenie się skutecznego działania, pokonywania własnych słabości i zewnętrznych problemów. To połączenie silnej woli i opanowania emocji. Jeżeli człowiek wie, jaki jest jego cel, zna sposoby jego osiągnięcia i podjął decyzję o jego realizowaniu, to przyda mu się wytrwałość w działaniu, która pozwala ukończyć dzieło i cieszyć się jego owocami”. Idea stopnia harcmistrza w pierwszych słowach mówi „konsekwentnie realizuje swoje cele życiowe”. Czyż to nie chodzi o to samo?

Wojownik charakteryzuje się odpowiedzialnością. „Najczęściej człowiekowi zarzuca się brak odpowiedzialności wtedy, kiedy nie spełnia oczekiwań innej osoby. Ale sens odpowiedzialności polega na tym, że człowiek wie, co robi, umie przewidzieć konsekwencje swoich czynów i świadomie je ponosi. Poza tym człowiek odpowiedzialny wywiązuje się ze zobowiązań, także tych złożonych samemu sobie”. A harcmistrz – „Ma poczucie odpowiedzialności za życie rodzinne i społeczne”.

Wojownik charakteryzuje się umiejętnością panowania nad złymi emocjami. „Chodzi o umiejętność opanowania nadciągającej burzy uczuć – wybuchu wściekłości, rozpacz,

nienawiści, zazdrości, zawiści”. Harcmistrz spotyka na swojej drodze wielu instruktorów. Często są to ludzie podzielający jego system wartości, ale czasami są to osoby... pozostawiające jeszcze sporo do życzenia. Harcmistrz potrafi zapanować nad sobą i odnaleźć nić porozumienia, bo harcmistrz „jest znaczącą osobowością w zespole instruktor-skim (...) jest wzorem dla instruktorów”.

Wojownik dzięki „zdarzeniom z przeszłości i zrozumieniu ich natury, wyciąga wnioski i wykorzystuje je konstruktywnie do budowania przyszłości”. To tak jak harcmistrz, który „własne doświadczenia życiowe i wychowawcze potrafi przełożyć na trwałe dorobek”.

Wojownik „jest gotów do pomocy innym ludziom, ale nie pozwala, żeby ich problemy przesłoniły mu własne życie”. Harcmistrz „potrafi inspirować i organizować swoje środowisko do potrzebnego społecznie działania”. Niestety, często zauważam, że instruktorzy mają problem z tym, co opisuje Pawlikowska. Wielokrotnie spotkałam się, że „całym życiem” oznacza „kosztem swojego życia”. Jeżeli ludy pierwotne, na bazie których dziennikarka wypracowała powyższą zasadę, o tym wiedzą, to dlaczego my mamy z tym kłopoty?

„Wojownik umie panować nad strachem, jest odporny na stres, nie cofa się przed przeszkodami, odważnie podchodzi do trudnych sytuacji, starając się je racjonalnie rozwiązać i oczyścić z nich swoje życie. Nie boi się wysiłku, czerpiąc z niego dodatkową siłę, jest przyjacielem samego siebie, przyjaźnie i otwarcie podchodzi też do reszty świata, łącznie z roślinami i zwierzętami (...) Wojownik rozwija swoje pozytywne cechy i stara się pozbyć złych. To pozwala mu na wewnętrzne uporządkowanie swoich pragnień, emocji i celów. Umie korzystać z silnej woli, jest odważny i silny psychicznie (...) Nie ulega uzależnieniom od rzeczy ani ludzi, jest samodzielny, lubi swoje życie i świat. Potrafi być szczęśliwy z samym sobą i potrafi dzielić się szczęściem z drugą osobą”...

Teraz już nie wiem, co jest opisem harcmistrza, a co wojownika. Niemniej wiem, że każdy, kto wchodzi na drogę instruktorską, staje u progu wędrówki ku ideałom. Kształtuje swój charakter, pokonuje słabości, by wreszcie stać się harcmistrzem-wojownikiem.

Wszystkie cytaty odnoszące się do opisu wojownika pochodzą z książki „W dżungli miłości” Beaty Pawlikowskiej z 2008 r. Wszystkie cytaty odnoszące się do opisu harcmistrza pochodzą z Idei stopnia harcmistrza.



hm. Dorota Zarańska

„Czuwaj”, kwiecień 2010

Jestem chyba stosunkowo młodym harcmistrzem (czy harcmistrzynią, jak wolą niektórzy). Do tego bardzo świeżym (czy świeżą, skoro tak lubię nawiasy). Być może dlatego moje refleksje krążą wokół bycia/niebycia harcmistrzem.

Przyznaję, iż nie sądziłam, że zmiana podkładki wpłynie w jakikolwiek sposób na moje postrzeganie siebie jako instruktorki. Aczkolwiek stało się. Efekt jest taki, że bynajmniej nie tryskam dumą. Czuję na sobie presję, jaką sama na siebie nałożyłam moim wyobrażeniem ideału Harc-Mistrza, jak i wyrażeniem zgody na nazywanie mnie „mistrzem”. Bo to nie zdobycie stopnia świadczy o człowieku, lecz raczej to, jak mu „noszenie” tego stopnia wychodzi.

Dokonawszy małej retrospekcji, rewizji instruktorów w stopniu harcmistrza, jakich znam, z którymi się zetknęłam (czy to jako dziecko, czy już jako instruktorka), w sporym zbiorze harcmistrzów dostrzegłam pewien – niestety niewielki – podzbiór HarcMistrzów. Czym się różni HarcMistrz od harcmistrza? Otóż o ile harcmistrz o harcerstwie mówi i wspomina, HarcMistrz harcerstwo po prostu robi. I nim żyje.

Jak czytamy w naszej misji: „ZHP istnieje nie po to, by doskonalić strukturę, przepływać informacji oraz proponować coraz ciekawsze i atrakcyjniejsze rozwiązania metodyczne dla nich samych. Wszystko to ma sens tylko wtedy, gdy służy wspieraniu młodego człowieka”. Chcesz się przekonać, z kim masz do czynienia: z harcmistrzem czy HarcMistrzem? Przedstaw harcmistrza dziecku, a spyta ono: „Oooo, on jest mistrzem, a co on potrafi?”. Klasa harcmistrza polega właśnie na tym, co potrafi. Również w oczach dzieci, w oczach młodzieży. Jeśli zobaczą w nim mistrza – śmiało możesz nazywać go HarcMistrzem. Przez duże „H” i duże „M”. Każdy, kto nosi czerwoną podkładkę, może powiedzieć: zdobyłem harcmistrza, ale tylko inni mogą nazwać go HarcMistrzem. Stopień harcmistrza się posiada, HarcMistrzem się jest.

Być HarcMistrzem to nie tylko umieć zwrócić uwagę drużynowemu na jego błędy, to także umieć pokazać mu właściwe działanie trudem własnych rąk. Z życia wzięte: Obóz drużyny. Ulewa. Drużynowy jakoś najwidoczniej nie rozumie, że powinien zająć czymś

swoich chłopaków, kiedy trzeci dzień czekają w namiotach na lepszą pogodę. HarcMistrz nie stuka się w czoło, nie kręci głową. Naprędce przygotowuje Super Grę Namiotową, która przedstawiona z zapalem i z zaangażowaniem kontynuowana staje się hitem obozu.

Czy harcistrzowie są uprawnieni do narzekania, jakie to młode pokolenie słabe, bo „za moich czasów to się działo – ho! ho!”? HarcMistrz w takich wypadkach powinien raczej spytać sam siebie: „A gdzie ja – harcistrz byłem, kiedy to pokolenie rosło? Czyż nie jestem mistrzem, czy nie mnie powinni naśladować? A poza tym – wciąż nim jestem, więc może by się zabrać do działania, zamiast narzekać?”

Jest też sprawa harcistrzowskiej godności (lub wy-godności). Być może dla harcistrzów trzeba organizować hotele, ale HarcMistrzowie uczą, jak rozbijać pałatki. Bycie harcistrzem to być może to samo, co posiadanie wymówki – bo już jestem zbyt dostojny. Ale bycie HarcMistrzem oznacza, że mimo swych ograniczeń, a może właśnie z ich powodu – własnym przykładem uczę, jak je pokonywać, a może jak z nimi żyć, ale jednak prawdziwie po harcersku.

Gdyby potraktować zdobywanie stopni instruktorskich jako standardowy motyw wędrówki na szczyt góry, gdzie znaleźlibyśmy harcistrza, a gdzie HarcMistrza? Część harcistrzów zapewne zostałyby na górze, choćby po to, by podziwiać widoki. Druhu harcistrzu, druho harcistrzyni – jeśli uważasz swoją ścieżkę rozwoju instruktorskiego za ukończoną, być może jesteś wśród nich. Można napawać się krajobrazem, popatrzeć sobie z góry na innych. Widzieć wiele, nieistotne, że z daleka i niewyraźnie. Poza tym, jak to bywa na szczycie góry, miejsca jest niezbyt dużo, pole manewru jakby wąskie, więc faktycznie nie ma specjalnie nic do roboty.

A może jednak jesteś w drugiej grupie – wśród HarcMistrzów? Wśród tych, którzy po wejściu na swój instruktorski szczyt zawrócili i zeszli na dół, by swoim doświadczeniem stanowić podporę dla kolejnych wędrówców. Stali się ich doradcami, przewodnikami na szlaku. A pracy przed nimi tyle, że nawet nie ogarniają wzrokiem wszystkiego.

Więc kim jesteś? Posiadasz stopień harcistrza czy jesteś HarcMistrzem?

Elita – grupa ludzi wyróżniająca się lub uprzywilejowana w stosunku do reszty społeczeństwa ze względu na posiadanie pewnych cech lub dóbr cenionych społecznie.

Słownik języka polskiego PWN

Elita

Czy mówiąc o harcistrzach możemy użyć określenia elita? Innymi słowy: czy możemy w przypadku harcistrzów mówić o czymś wyróżniającym ich (poza oczywiście czerwoną podkładką) lub jakichś przywilejach, o czymś, co jest cenione wśród innych instruktorów?

Gdyby tak było, wówczas komisje stopni instruktorskich w chorągwiach (dla przypomnienia: na tym poziomie realizowane są próby harcistrzowskie) furczałyby od ilości roboty, można by rzec – byłyby rozgrzane do (harcistrzowskiej) czerwoności.

A jak jest? Obserwacja tego, co się dzieje w wielu hufcach, nawet pobieżna, wyrywkowa lektura rozkazów komendantów chorągwi pokazuje, że wcale nie otwiera się tak wielu prób harcistrzowskich, wcale nie ma pędu do zostania harcistrzem. Dlaczego?

Motywacja

Kluczową sprawą jest oczywiście brak motywacji do zdobywania tego najwyższego stopnia. Można byłoby stwierdzić, że teraz ci podharcistrzowie nie tacy, jak kiedyś. Że nieambitni, że nie chcą się rozwijać itd. Jednak jest to zbyt duże uproszczenie. Bo spójrzmy na to odrotnie – tak naprawdę do czego (oprócz własnej satysfakcji) jest potrzebna instruktorowi czerwona podkładka?

Jeśli chodzi o możliwość pełnienia funkcji w Związku, to raczej nie znajdziemy tu specjalnej motywacji dla młodego instruktora. Bo chodzi tu o funkcje: Przewodniczącego ZHP, Naczelnika czy komendanta chorągwi – a więc zbyt niedostępne zarówno poziomem struktury, jak i wiekiem (średnia wieku 19 osób pełniących wymienione funkcje to ponad 50 lat). W grę wchodzi także członkostwo w sądach harcerskich – ale to raczej zasiadanie niż realna funkcja (notabene to dobrze, że sądy nie mają zbyt wiele roboty).

Wydaje mi się, że najsilniejszą motywację z motywacji formalnych dają instruktorom tylko dwa uprawnienia harcistrza. Po pierwsze: możliwość bycia opiekunem prób podharcistrzowskich, ponieważ taka jest bardzo często potrzeba rozwijających się środowisk, w których młodzi przewodnicy chcą zdobywać wyższy stopień i potrzebują opiekuna – partnera niezbyt odległego wiekiem. I po drugie: możliwość zdobycia srebrnej odznaki kadry kształcącej, choć to dotyczy już tych instruktorów, którzy chcą angażować się na poziomie hufca i wyższym niż hufiec.

To wszystko, właściwie nie ma więcej przepisów, ba, nawet przyjętych zwyczajów, uzależniających pełnienie funkcji w Związku ze stopniem harcmistrza. Jeszcze kilka-kilkanaście lat temu jasne było, że przewodnik to generalnie drużynowy, podharcistrz – instruktor działający na szerszym forum, np. na szczeblu hufca, realizujący się na funkcji np. namiestnika czy szczerowego, a dla harcmistrza zarezerwowane są funkcje w zespołach chorągwianych i centralnych. Teraz tego nawet nie ma. Z łatwością można wymienić nazwiska przewodników, którzy są szefami zespołów w chorągwiach czy Głównej Kwaterze.

Niby harcmistrz może pełnić wszystkie funkcje w Związku. Ale po cóż zdobywać ten stopień, skoro – wyłączony tych kilka najwyższych funkcji i sądy harcercskie – można w ZHP pełnić właściwie każdą funkcję będąc podharcmistrem?

Dla porządku wspomnieć trzeba o jeszcze jednym uprawnieniu harcmistrza. Otóż ze zdobyciem tego stopnia wiąże się możliwość otrzymania Krzyża „Za Zasługi dla ZHP”. Ale trudno mi wyobrazić sobie podharcmistra, który z tego powodu chce zdobyć kolejny stopień...

Brak formalnych, realnych „motywatorów” jest więc, jak sądzę, główną przyczyną, że podharcmistrowie nie walą drzwiami i oknami do chorągwianych komisji stopni instruktorskich.

Co więc pozostaje? Chęć rozwijania się? Do tego także nie trzeba stopnia, choć oczywiście dobrze zaplanowana próba jest tu dużą pomocą. Pozostaje więc tak naprawdę ambicja oraz poczucie odpowiedzialności – albo ze względu na wspomnianą wcześniej możliwość bycia opiekunem prób podharcmistrowskich, albo dlatego, że ciągle pamiętamy o osobistym przykładzie instruktora...

Ale jest jeszcze coś, jest jeszcze jeden problem, który nie tylko, że nie jest motywacją dla podharcmistrow do zdobycia czerwonej podkładki, ale wręcz przeciwnie – doskonale demotywuje wielu do otwarcia kolejnej próby. Może to wykręt, tylko pokraczne alibi, a może fakt – nie wiem. Ale musi coś w tym być, jeśli wielu instruktorów, których namawiam do otwarcia próby harcmistrzowskiej, mówi mi, że nie chce być harcmistrzem, ponieważ widzi... jacy są ci harcmistrowie. A gdy pociągnąć ich za język, wówczas bez trudu wymieniają dość logiczną listę swoich zarzutów.

Zatrzymali się

Jest to chyba główny zarzut: że się zatrzymali w instruktorskim rozwoju, że się nie doskonalą i że w związku z tym nie są na bieżąco.

Ileż to razy słyszałem opowieści o harcmistrzach, których wypowiedzi świadczą, jakby zatrzymali się w swoim postrzeganiu ZHP gdzieś w połowie czy pod koniec lat 80. Nie mówią o zjeździe hufca tylko o konferencji sprawozdawczo-wyborczej, dopytują się czasem o skład rady hufca oraz komisji instruktorskiej hufca (i rady hufca, i konferencje zniknęły w roku 1990, kiedyś zaś komisjami instruktorskimi nazywano dzisiejsze sądy harcercskie), czytają „Motywy”, a nawet... je prenumerują!

Jeśli to liniowy harcmistrz – cóż, trudno. Ale podobne opowieści słyszałem także o tych harcmistrzach, którzy powinni być szczególnie uwrażliwieni na zmiany zachodzące w Związ-

ku, którzy powinni być przykładem stałego instruktorskiego rozwoju – czyli o członkach komisji stopni instruktorskich. Zwykle z uśmiechem na ustach otwierający lub zamykający próbę harcistrzowską opowiadali o członkach komisji dopytujących, kiedy właściwie będziemy w tym WOSM i w tym WAGGGS, albo twierdzących, że druha Maria Hrabowska jest nadal Przewodniczącą ZHP i tak dalej... Śmiać się czy płakać?

Okazuje się, że młodzi ludzie, którym mówi się, że mają się stale rozwijać, że mają iść do przodu – widzą to wszystko! Widzą ten brak rozwoju, widzą myślenie kategoriami lat 70. czy 90., boli ich zenujący poziom tych, którzy winni być mistrzami.

Nie szanują

To drugi zarzut do harcistrzów, ale pewnie bardziej odczuwalny, bo osobisty. Bardzo często młodzi instruktorzy narzekają, że są traktowani przez starszych harcistrzów „z góry” wyłącznie ze względu na wiek, kiedy oczekiwali by partnerstwa, braterstwa, zrozumienia.

Jest to tym bardziej odczuwalna postawa, gdy nałoży się na nią poprzedni problem, a więc – mówiąc delikatnie – bycie niezbyt na czasie. A jeśli do tego dołożymy fakt, że kiedyś ów harcistrz był kimś ważnym – wówczas naprawdę bywa ciężko.

Bo jak rozmawiać z Bardzo Ważnym Harcistrzem, skoro koronnym argumentem jest na przykład to, że ileś lat temu był przez ileś lat komendantem hufca? Nieważne, że to było dawno, nieważne, że od tamtego czasu Statut zmienił się chyba 8 czy 10 razy. On wie lepiej, bo przecież pełnił taką ważną funkcję...

Postawa

To trzeci, najbardziej nośny medialnie i dostrzegalny zarzut – postawa, swobodne traktowanie zasad obowiązujących w Związku. Oczywiście, patologie takie jak picie czy palenie (także w trakcie imprez harcerskich), nieprzestrzeganie obowiązujących przepisów (vide: sprawa lubelska, patrz: poprzedni numer „Czuwaj”) – to nie problem wyłącznie harcistrzów. Jednak w ich przypadku – mistrzów, elity instruktorskiej – jest to szczególnie zauważalne i karygodne.

Wizerunek

Należy mieć świadomość, że te zarzuty wobec harcistrzów są dużym uogólnieniem, pewnie krzywdzącym dla zdecydowanej większości z nich. Ale cóż, tak to jest z wizerunkiem, że w dużej mierze tworzą go stereotypy, że olbrzymi wpływ na jego kształtowanie mają „czarne owce” i właśnie na podstawie pojedynczych, patologicznych przypadków, które siłą rzeczy są bardziej nagłośnione, tworzy się obraz blisko czterech tysięcy harcistrzów.

Co więc robić? Pomysłów, które mogą zmienić wizerunek harcistrzów w oczach młodych podharcistrzów, może być wiele.

Może należy podnieść rangę stopnia, dając uprawnienia do jego przyznawania wyłącznie Naczelnikowi ZHP (jak zresztą niegdyś bywało), który analizowałby dorobek kandydata na harcistrza?

Może warto pomyśleć nad konkretnymi, bardziej motywującymi uprawnieniami dla harcmistrzów? Może sposobem byłoby większe uzależnienie powierzania funkcji od posiadanego stopnia instruktorskiego?

Może bardziej konsekwentnie należy wykorzystywać dostępne w naszej organizacji możliwości (czytaj: sądy harcerskie), aby pozbywać się tych „czarnych owiec”, które psują opinię nie tylko o harcmistrzach, ale w ogóle o instruktorach i harcerstwie?

A może dobrze byłoby, aby harcmistrz nie był dożywotnim stopniem, ale żeby wymagał przedstawienia Naczelnikowi ZHP sprawozdania ze swojej służby harcmistrzowskiej, ze swojego dorobku – choćby raz na 10 lat? Tak, tak, wiem, że to za duża rewolucja...

* * *

Harc mistrzowski rachunek sumienia

Konsekwentnie realizuje swoje cele życiowe

- Kiedy po raz ostatni zastanawiałeś się, co chcesz osiągnąć za rok, za pięć, dziesięć lat?
- Kiedy po raz ostatni dokładnie analizowałeś swoje sukcesy i niepowodzenia, i wyciągałeś wnioski na przyszłość?
- Kiedy po raz ostatni odniosłeś sukces? Czy był to efekt twojego świadomego działania?

Ma poczucie odpowiedzialności za życie rodzinne i społeczne

- Czy myśląc o przyszłości, planując ją, myślisz nie tylko o sobie, ale także o swojej rodzinie?
- Co zrobiłeś ostatnio dla innych, zupełnie bezinteresownie?
- Czy myślałeś o tym, że bycie harcmistrzem to nie tylko bycie dobrym instruktorem, ale także mężem, żoną, ojcem, matką, pracownikiem...?

Kreuje rzeczywistość

Potrafi inspirować i organizować swoje środowisko do potrzebnego społecznie działania

Wpływa na oblicze harcerstwa

- Czy myśląc o problemach w miejscu zamieszkania, w pracy, w harcerstwie zastanawiasz się, co ty możesz zrobić, aby je rozwiązać?
- Jak wiele w pozytywnych zmianach, które zachodzą wokół ciebie, jest efektem twojego działania, twojej inspiracji? A może jesteś tylko biernym obserwatorem?
- Czy myślałeś kiedyś, co zostawisz po sobie, jaki trwały ślad?
- Co w ostatnim roku zrobiłeś, aby harcerstwo było lepsze?

Ma dużą wiedzę i umiejętności w zakresie samodzielnego kierowania zespołem

- Czy ludzie lubią z tobą pracować? Jak myślisz, dlaczego?
- Kiedy po raz ostatni szefowałeś jakiemuś projektowi, zespołowi zadaniowemu?
- Czy jest grono instruktorów, za które czujesz się odpowiedzialny?

Własne doświadczenia życiowe i wychowawcze potrafi przełożyć na trwałe dorobek

- Czy wychowałeś następcę?
- Ilu masz wychowanków, którzy powiedzą, że od ciebie nauczyli się harcerstwa?
- Czy z twoich doświadczeń życiowych wynika coś dla innych ludzi?

Jest znaczącą osobowością w zespole instruktorskim, z którym pracuje, i w środowisku swojego działania

Jest wzorem dla instruktorów

- Kiedy po raz ostatni byłeś opiekunem próby instruktorskiej? Dobrym opiekunem!
- Czy zawsze pamiętasz, jak ważny w harcerstwie jest osobisty przykład instruktora?
- Czy przebywając z młodszymi instruktorami myślisz o tym, że twoje wypowiedzi, twoje zachowanie są dla nich przykładem?
- Jak myślisz, ilu jest instruktorów, dla których jesteś wzorem?
- Co zrobiłeś, aby być dla innych prawdziwym autorytetem?

Pytania można mnożyć...

hm. Grzegorz Całek
(który mimo wszystko czuje się dobrze w harcmistrzowskim gronie)

HR z sukcesem życiowym

„Czuwaj”, styczeń 2007

Harc mistrz konsekwentnie realizuje swoje cele życiowe.

Gdy przyszedłam do krakowskiego szczepu „Orogen”, była w nim trójka harc mistrzów w stopniu Harcerza Rzeczypospolitej. Imponował nam ten podpis – hm. Sławomir Sprawski HR. Jakoś specjalnie nie rozważaliśmy, co się dla nas kryje za każdym z tych stopni, dlaczego ta kombinacja jest dla nas tak znacząca, po prostu – „hm. HR” był w „Orogenie” ideałem, do którego po cichu wiele osób dążyło. Nikt nie przyznawał się, że chce tak jak Jola, Jarek czy Sławek mieć podwójny podpis, ale nowi podharc mistrzowie obmyślali swoje próby na HR-a. Niektórzy się wykruszyli, niektórzy wcześniej zdobyli czerwoną podkładkę, ale po długim przestoju kolejna dwójka „Orogenów” sięgnęła szczytu, odświeżając mit. Znowu jakaś próba na HR-a została otworzona...

Instruktorzy z załęczańskiej CSI kpili niemiłosiernie z tego krakowskiego snobizmu. Akurat wchodziła reforma stopni harc erskich (zmiana z 6 na 5 stopni), więc odmawiali poważnym instruktorom prawa do zdobywania „młodzieżowych” stopni. Metodycznie mieli rację, ale z mitem tak łatwo się nie wygrywa.

Ten nasz HR niósł ze sobą wiele znaczeń. Po pierwsze, to były krakowskie próby HR, czyli nie infantylnie „zna lub rozumie zasady demokracji”, ale zwykle rok poszukiwań własnego sposobu na pogodzenie harcerstwa z dorosłym życiem. Po drugie, sama czerwona podkładka nie mówi wszystkiego o danym instruktorsze – może to być porządny harc mistrz, ale może to też być „beton z za biurka”, który nie zauważył, że harcerstwo się zmieniło w ostatnich 5, 10 czy 15 latach. Natomiast czerwona podkładka pod krzyżem z nabitym złotym wieńcem nie budzi wątpliwości – właściciel to praktyk, zna harcerstwo od podszewki, ma coś do przekazania młodszemu. Wreszcie, po trzecie, taki instruktor potrafi coś więcej, niż tylko być harc mistrzem. Nasi orogenowi HR-zy mieli osiągnięcia w różnych obszarach, stawiali sobie nowe cele, panowali nad sytuacją i sami podejmowali decyzje, zamiast dryfować z prądem rzeki, jak wiele osób wokół. Z takim mitem łatwo się nie wygrywa.

Ktoś powie, że nie trzeba zdobywać późnego HR-a, żeby być takim instruktorem, żeby posiadać i realizować swoje cele życiowe. To prawda. W dodatku ten stopień zdobywa się tylko raz, a pracować nad sobą należy przez cały czas. Ale jestem przekonana, że kto choć raz zastanowił się nad swoją próbą na HR-a, temu później łatwiej jest zatrzymać się w biegu i zastanowić się nad swoim życiem. Nie nad swoją działalnością instruktorską, ale nad całą resztą. Czy nie mam czegoś zaległego do załatwienia? Obok biurka rośnie sterta wywoła-

nych zdjęć, które miały po przebraniu trafić do albumów... Czy nie mam poczucia braku czasu na jakąś konkretną sprawę? Od dłuższego czasu odkładam na później sprawę kursu, który podniósłby moje kwalifikacje zawodowe... Nie pamiętam, kiedy ostatnio przyjmowaliśmy przyjaciół na kolacji... Czy nie przestaję marzyć i stawiać sobie wyzwania? Kiedyś sobie obiecałam, że wrócę nad Wielki Kanion i tym razem będę przygotowana do zejścia na jego dno...

Każdy z nas ma coś do poukładania, coś do zrobienia, coś związanego z rodziną, z pracą, z hobby, z życiem towarzyskim. Czy coś jednak z tego wynika? Czy przekłada się to na konkretne postanowienia, na termin w kalendarzu – za tydzień, za kwartał, za 3 lata? Czy przekłada się to na osiągnięcia, którymi można się pochwalić przed bratem, szefem, sąsiadem? Czy przypadkiem nie dołączamy do tych dryfujących z prądem rzeki?

Postawiłam kiedyś harcmistrzom pod dyskusję tezę: „Harcistrz to nie tylko harcerz, ale także osoba, która odniosła życiowy sukces”. Wzbudziła ona wiele wątpliwości. Bynajmniej nie dlatego, że ogół uważał, iż powinno być „odnosi sukces za sukcesem”, albo nawet „to człowiek sukcesu”. Ogół stwierdził, że nie godzi się w takim gronie rozmawiać o pieniądzach. Ja akurat nie mam nic przeciwko temu, żeby instruktorzy harcerscy byli ludźmi wystarczająco zasobnymi, bo to nie tylko poprawiłoby ściągalność składek, ale także podniosłoby liczbę prenumeratorów „Czuwaj” oraz rozwiązałyby problem odpłatności za kształcenie. Jednak formułując moją tezę, nie to miałam na myśli. Wydawało mi się, że dla harcerskich wychowawców sukces niejedno ma imię, że w takim gronie podane zostaną przykłady nauczycieli wspominanych przez wychowanków z łezką w oku, podróżników-wyczyńców, uznanych naukowców, szanowanych kierowników, wytrwałych rodziców zastępczych oraz wielu innych postaci, którym instruktorskie umiejętności i harcerskie wartości wskazały, jak należy żyć, żeby czuć się spełnionym. Niestety trafiłam na inny mit.

Jestem przekonana, że znani mi harcmistrzowie HR-zy na pytanie, czy odnieśli życiowy sukces, odpowiedzieliby coś w stylu „Wygląda na to, że tak, ale nie chwalmi dnia przed zachodem słońca”. Bo oni nadal mają jakieś cele do zrealizowania.

hm. Anita Regucka-Kwaśnik HR

Harcistrz ma poczucie odpowiedzialności za życie rodzinne i społeczne

Każdy z nas mniej więcej wie, co to znaczy być odpowiedzialnym za swoją rodzinę, za pojedynczych jej członków i za jakość relacji między nimi. Wiedza taka, niestety, nie przekłada się automatycznie na działanie i część instruktorskich rodzin zbyt rzadko doświadcza aktywnej obecności umundurowanego ojca czy siostry. Pozostaje jednak mieć nadzieję, że pracujący nad sobą harcmistrzowie uwzględniają potrzeby swoich rodzin w konsekwentnie realizowanych celach życiowych. Cóż jednak znaczy „mieć poczucie odpowiedzialności za życie społeczne”?

Według *Słownika języka polskiego* odpowiedzialność to „konieczność, obowiązek moralny lub prawny odpowiadania za swoje czyny i ponoszenia za nie konsekwencji”. Obowiązki prawne nie podlegają dyskusji, ale z moralnymi już nie jest tak łatwo. Jak „głęboka” ma być to odpowiedzialność? Jak szeroko to życie społeczne należy rozumieć? Chyba nie jak u wieszczki – „Nazywam się Milion, bo za miliony kocham i cierpię katusze”? Można uznać, że jest to decyzja indywidualna. Czy to oznacza, że wszystko jest sprawą osobistej wrażliwości oraz możliwości działania w danym obszarze?

Na widok wyrostków, pastwiących się nad przechodniem, ktoś zaryzykuje bezpośrednią interwencję, ktoś inny wezwie policję, ktoś jeszcze inny zaangażuje się w kampanię wyborczą ugrupowania mającego pomysł na poprawienie bezpieczeństwa na ulicach... A co zrobić, gdy „pani” najmłodszej pociechy odstaje od reszty nauczycieli w szkole? Ktoś podrzuci temat lokalnej dziennikarce, ktoś inny zorganizuje grupę rodziców do rozmowy z dyrekcją szkoły, ktoś jeszcze inny w ramach przygotowań do takiego spotkania dowie się od znajomego w kuratorium, czego można wymagać, oczekiwać w ramach obowiązującego prawa... Ludzie w firmie psioczą po kątach, żalą się przy kawie na złą organizację pracy, ale nie rozmawiają o tych problemach z przełożonymi... Ktoś założy związki zawodowe, ktoś inny otworzy oczy na problem zaprzyjaźnionemu kierownikowi, jeszcze ktoś inny zaproponuje przełożonym, że zbierze i wstępnie zanalizuje pomysły załogi na zmiany w organizacji pracy...

Nie chcę oceniać tych zachowań, czy to wystarczy, czy to najlepsza z możliwych reakcja, czy najskuteczniej rozwiąże problem. Dla mnie ważne jest, że są, że ludzie chcą coś zrobić, bo najczęściej obserwowaną reakcją jest ucieczka, odwrócenie wzroku, zaciśnięcie zębów, wzruszenie ramionami. „Cóż... Bywa... Człowiek nic na to nie poradzi...”. A może pora-

dzi?! Inny mistrz pisał „Lawina bieg od tego zmienia, / Po jakich toczy się kamieniach. / I, jak zwykł mawiać już ktoś inny. / Możesz, więc wpłynąć na bieg lawiny”. Czasami potrzeba tego jednego odważnego, który zacznie, który głośno zada pytanie, który zadeklaruje swoją pomoc, żeby odblokować resztę.

Dlatego zachęcam do refleksji za każdym razem, gdy dostrzegamy jakąś nieprawidłowość. Jeśli ja nie zareaguję, to czy ktoś inny to zrobi? Czy ja – osoba doświadczona w pracy z ludźmi, w kierowaniu zespołem, wyćwiczona w skutecznej komunikacji, sprawdzona w rozwiązywaniu konfliktów, potrafiąca planować, korygować plany, koncentrować się na celach – mogę przejść obok, czy mogę uznać, że inni ochotnicy sobie tym razem poradzą bez mojego wsparcia? Czy nie zagalopują się, czy znajdzie się ktoś, kto na czas ostudzi rozpalone głowy? Czy dzisiejsze zaniechanie nie uderzy boleśnie we mnie lub kogoś mi bliskiego w przewidywalnej przyszłości? Jaką wezmę na siebie odpowiedzialność za tę sytuację – spróbuję rozwiązać problem, czy celowo pozostawię to innym?

Nie możemy przy tym wszystkim zapominać o jeszcze jednym aspekcie odpowiedzialności – o podejmowaniu tylko tych zobowiązań, którym możemy sprostać. Nie oznacza to, żeby nie podejmować wyzwań, które są na granicy naszych możliwości. Chodzi mi o przyszłowiowe łapanie kilku srok za ogon. Według tego samego słownika odpowiedzialny to m.in. „gotowy do ponoszenia konsekwencji za swoje działanie, postępowanie, taki, na którym można polegać; rzetelny, solidny”. Czy wystarczy mi czasu i sił, żeby porządnie zrealizować kolejne zobowiązanie? Czy nie zrobię tego „po harcersku” – na ostatnią chwilę, z dużą dozą improwizacji, kosztem nocki, kosztem rodziny? Czy to wszystko nie zacznie kolidować ze sobą? Czy w ten sposób rzeczywiście rozwiążę problem?

Ktoś zapyta, co to wszystko ma wspólnego z harcmistrzem. Przecież odpowiedzialność za życie społeczne dotyczy też pozostałych instruktorów. Owszem, dotyczy, ale harcmistrzów bardziej. Wywodzę się z hufca, w którym przewodnikami zostają osoby przed dwudziestką, podharcistrzami ludzie w wieku studenckim. Pełnią już różne role, ale różnorodność życia społecznego jest jeszcze przed nimi. Także inaczej są postrzegani przez otoczenie jako ci młodzi, co to jeszcze muszą się wyszaleć, co to nie wiedzą, że świat jest zbyt skomplikowany, żeby wystarczyły im proste recepty. A my, harcmistrzowie, ludzie z dorobkiem życiowym, mamy większe szanse powodzenia w zmienianiu świata. O ile odpowiednio i odpowiedzialnie zareagujemy.

hm. Anita Regucka-Kwaśnik HR

Śwędzenie mózgu

„Czuwaj”, marzec 2007

Harc mistrz kreuje rzeczywistość...

W dotychczasowych rozważaniach o pozaharcerskim życiu harcmistrza aktywna postawa wobec rzeczywistości pojawiła się niejedną raz. Zarówno stawianie sobie kolejnych celów życiowych oraz ich realizacja, jak i odpowiedzialne reagowanie na problemy najbliższych społeczności oznacza aktywne wpływanie na bliższe bądź dalsze otoczenie. Czy to jest kreowanie rzeczywistości, o którym jest mowa w idei stopnia? Czasami tak, ale jednak nie zawsze. Zależy to od przyjętych celów i od skali działań podjętych na rzecz życia społecznego. Można przecież być solidnym ojcem, sąsiadem, pracownikiem, który nie uchyla się od rozwiązywania pojawiających się na bieżąco problemów, a mimo to nie zostawić po sobie trwałego śladu. Trudniej jest odnieść sukces życiowy i zarazem przeminąć niezauważenie, ale nie powiem, że jest to niemożliwe.

Dla mnie za sformułowaniem „kreuje rzeczywistość” kryje się bycie w awangardzie, podejmowanie wyzwań, inicjowanie, wprowadzanie w życie nowych rozwiązań. To szczególne śwędzenie mózgu, które sprawia, że nowy temat, dziedzina, technika traktowane są jako potencjalne źródło inspiracji, dzięki któremu będzie można zmienić, poprawić, wzbogacić to, do czego wszyscy zdążyli się przyzwyczaić. Oczywiście nie zawsze efekt końcowy jest na miarę oczekiwań, ale nigdy nie jest to czas zmarnowany – żeby dojść daleko, trzeba najpierw wyjść z domu. To także niezgoda na bylejakosć, na przyzwyczajanie się do niskich standardów, na cieszenie się z tego, że nie jest źle. To pragnienie, żeby było naprawdę dobrze.

W instruktorskim gronie zwykle mamy za mało czasu, żeby rozmawiać o pracy, za mało uwagi przywiązujemy do życia poza harcerstwem. Dlatego nie wiemy, ilu z naszych harcmistrzów kreuje rzeczywistość. Celowo pomijam kreowanie rzeczywistości wewnątrz ZHP i osiągnięcia w rozwijaniu harcerstwa na swoim terenie, bo chcę się skupić na sprawach czytelnych, znaczących także dla osób spoza organizacji. Czy to nie jest najbardziej naturalna reklama efektów harcerskiego wychowania – pokazanie na przykładzie konkretnych osób, pojedynczych instruktorów, że harcerstwo ma związek z codziennym życiem, że to nie jest bezmyślna musztra i anachroniczne wykuwanie alfabetu Morse'a, tylko kształtowanie charakteru, dzięki któremu potem człowiek błyszczący na szarym tle?

Przeglądam w pamięci listę znanych mi harcmistrzów w poszukiwaniu takich właśnie błyszczących przykładów. Ula – nauczycielka w małej szkole na obrzeżach snobistycznego

Krakowa. Gdy w szkolnictwie pojawiła się koncepcja ścieżki międzyprzedmiotowej, oczywiście musiała ją osobiście wypróbować. Ostatnio dowiedziałam się, że ta mała szkoła ma tytuł „Szkoły z klasą” i wcale się nie dziwiłam, gdy Ula ciężko westchnęła, ile żmudnej pracy to wymagało. Widzę ją oczami wyobraźni, cierpliwie przypominającą nauczycielom i dyrekcji, że trzeba uzupełnić dokumentację, Ula w cierpliwości do żmudnej pracy biła na głowę wszystkich w chorągwi.

Kolejna nauczycielka – Gosia. Między skończeniem uczelni a pracą w szkole miała inne przygody, więc jest najmłodszym stażem historykiem w nowohuckim liceum. Zaprosiła polsko-niemieckie seminarium instruktorskie na swoje lekcje, których przebieg znacząco odbiegał od tego, co ja pamiętam ze szkoły. To od niej dowiedziałam się, że teraz w polskiej szkole wykład nie jest jedyną formą prowadzenia lekcji. Zachwycona zapytałam, czy pozostali historycy korzystają z możliwości atrakcyjniejszego nauczania. Żartujesz? – Gosia sprowadziła mnie na ziemię – Komu by się chciało? – Na szczęście dla uczniów Gosi się chce, chce jej się też, pomimo słabej jeszcze znajomości niemieckiego, realizować projekty polsko-niemiecko-czeskie dla najaktywniejszych.

Wreszcie Barbaśka – nasza kręgową dziennikarka. Po zakończeniu studiów wróciła na swoją podtarnowską prowincję i zaczęła zmieniać szkołę, w której dostała pracę, zakładając drużynę i tworząc gazetę. Przywiozła mi kiedyś kilka numerów „Dziupli” – niezwykle profesjonalna robota. Zobaczyłam na własne oczy, że jednak możliwe jest to, co znałam tylko z amerykańskich seriali, w których każda szkoła ma swoją uczniowską gazetę.

Czy zostawianie po sobie śladu jest darem tylko dla nauczycieli? Znam np. taką programistkę, która po latach pisania kodu podjęła wyzwanie współtworzenia czegoś w jej firmie do tej pory niewyobrażalnego – komórki kontroli jakości. Ostatnio podczas urlopu odwiedziłam stare kąty i zobaczyłam, że komórka rośnie i odważnie podejmuje nowe wyzwania. I wszyscy mówią – widzisz, to twoje dzieło.

Ale przecież znam o wiele więcej świetnych instruktorów z czerwoną podkładką, czy oni przeminają bez śladu? Mam nadzieję, że nie, że po prostu ich ślady nie przecinają się z moimi ścieżkami. Czy dopiero przyszłe komisje historyczne będą mogły tropić ich osiągnięcia? Czy może już teraz znajdziemy czas na to, żeby ze sobą rozmawiać o tym, co dla nas ważne, a nie tylko o tym, co ważne w harmonogramie hufca, programie kursu, budżecie chorągwi?

hm. Anita Regucka-Kwaśnik HR

Znany i znaczący

„Czuwaj”, kwiecień 2007

Harc mistrz jest znaczącą osobowością w zespole instruktorskim, z którym pracuje, i w środowisku swojego działania.

O tym, dlaczego harcmistrz jest znaczącą osobą w środowisku swojego działania, pisałam w pierwszych trzech odcinkach. Teraz przyszedł czas na sprawy instruktorskie.

Podczas wspomnianych już zajęć, w czasie których dyskutowaliśmy o różnych problemach harcmistrzów, wiele czasu poświęciliśmy twierdzeniu „Harc mistrz to jest osoba znana w chorągwi”. Uczestnicy pochodzili z różnych hufców, niektórzy pracowali jeszcze w małych chorągwiach, w starym podziale administracyjnym, więc mieli w pamięci „stare dobre czasy”, kiedy to wszyscy się znali, nie tylko harcmistrzowie. A przy nowym, rozległym terenie działania, braku środków i czasu na bywanie na imprezach, szkoleniach, konferencjach oraz niewielkiej w powszechnym mniemaniu ofercie kształceniowej na poziomie harcmistrzowskim, większość osób nie wyobraża sobie sytuacji, żeby KAŻDY harcmistrz był powszechnie rozpoznawalny.

Ja akurat należę do tej mniejszości, która potrafi sobie to wyobrazić. Harcmistrza, który spełnia wymagania stopnia, który także po zakończeniu próby stosuje się do idei stopnia, trudno w chorągwi nie zauważyć. Zwykle taki instruktor pełni funkcję w hufcu, więc bywa na spotkaniach komendantów hufców, namiestników, programowców, kadry kształcącej, członków KSI, pełnomocników ds. rozwoju liczebnego czy innych zespołów stosownych do jego funkcji. A właściwie nie bywa, tylko aktywnie uczestniczy. Wypowiada się mądrze na zjeździe chorągwi, reprezentuje swój hufiec na konferencjach, jest widoczny podczas przedsięwzięć programowych dla wspólnoty chorągwianej współorganizowanych przez jego hufiec, angażuje się w akcje ogólnopolskie – LAS, złoty drużynowych, złoty ZHP, jest opiekunem prób instruktorskich otwieranych w chorągwi. Czy takich ludzi można nie dostrzegać?

Dyskusja oficjalnie zakończyła się stwierdzeniem, że wszyscy chcielibyśmy, żeby ta teza była prawdziwa, ale niestety na razie jest to odległe marzenie. Pozostałam z wrażeniem, że dla wielu to nierealna mrzonka. Zwłaszcza że obecna była także obawa, iż wymaganie, aby podczas zdobywania stopnia harcmistrza wykonać zadanie na poziomie chorągwi, to kolejna próba zniechęcenia porządnych instruktorów „z terenu” do zdobywania tego stopnia, zazdrośnie trzymanego tylko dla osób pełniących funkcje w komendzie. Spiskowa teoria dziejów zawsze znajdzie wyznawców...

Ilu potrzebnych jest harcmistrzów w hufcu? Żeby hufiec spełniał swoje podstawowe zadania, potrzebuje ich dwóch – do 3-osobowej KSI. Żeby sprawnie funkcjonował i żeby instruktorzy mieli dobre wsparcie, przydałoby się ich jeszcze paru, aby byli obecni w komendzie, w komisji rewizyjnej, w kształceniu, by utworzyli sąd harcerski. Jednak nie powinni zmonopolizować żadnego hufcowego zespołu (poza sądem, z przyczyn oczywistych), gdyż w ten sposób zablokowaliby podharc mistrzom możliwości rozwoju i uniemożliwili sobie wychowanie następców. Kiedyś zrobiłam przegląd kadry w naszym hufcu i wyszło mi, że mamy za dużo czerwonych podkładek w ZKK i za mało zielonych w KSI. Jeśli przyzwyczajmy się, że KSI i ZKK są zarezerwowane dla harcmistrzów, a oni są wieczni, to żadnemu młodemu instruktorowi nie przyjdzie do głowy, że może w przyszłości zajmować się pracą z kadrą.

Co więc mają robić aktywni, ambitni, znaczący w swoim hufcu harcmistrzowie? Jeśli są dla instruktorów autorytetami, ale nie chcą ich zagłuszyć. Jeśli chcą zrobić miejsce dla młodszych, ale obawiają się, że zostanie im działka zbyt mała, jak na ich potrzeby i możliwości. Jeśli nie wybierają się jeszcze na emeryturę, jeśli nie chcą tracić kontaktu ze swoim macierzystym środowiskiem. Ja widzę dwie możliwości – regularnie zmieniać pełnione funkcje (pisałam już kiedyś o rewolucyjnej koncepcji zmiany pola działania co 3 lata) lub/ oraz zacząć działać także na szerszym forum. W obu przypadkach takie osoby trudno przeoczyć na forum chorągwi.

Są też wśród instruktorów osobowości wybitne, które są rozpoznawalne nie przez to, co robią na poziomie chorągwi, ale przez to, jakie są. Przykładem są dla mnie dwie harcmistrzynie, które pojawiły się w Chorągwi Krakowskiej przy kolejnych etapach jej powiększania.

Barbara Panaś, zwana przez wszystkich Babcia Panasiową, gromadziła wokół siebie instruktorów sądeckich i od razu pokazała krakusom, że górale nie będą siedzieć cicho i pokornie, bo też swój rozum mają. Wiele razy zaskoczyła nas swoim rodzinnym podejściem do harcerstwa, wiele razy przypominała o podstawowych wartościach, a także – gdy trzeba było – przywołała do porządku. Jej wybitność potwierdzili m.in. instruktorzy irlandzcy, którzy po powrocie z wizyty na jej obozie zaczarowani powtarzali, że gdyby BP jeszcze żył, to od Babcy uczyłyby się skautingu.

W kolejnym łączeniu chorągwi „dostaliśmy” Irenę Piątek, naturalnego dziekana korpusu komendantów ze śląskiej strony. To było trudne łączenie, potem chorągiew dotknęło wiele kryzysów, a druhna Irena łała oliwę na wzburzone fale i nie ustępując zbyt wiele ze swojej racji potrafiła skutecznie odwoływać się do poczucia przyzwoitości.

O ile łatwiej byłoby tworzyć chorągwaną wspólnotę, gdyby pozostali znaczący instruktorzy dzielili się z innymi swoim doświadczeniem. Dlatego też wytrwale będę bronić tezy, że harcmistrz powinien być znany w swojej chorągwi.

hm. Anita Regucka-Kwaśnik HR

Problem z dorobkiem

„Czuwaj”, maj 2007

*Harcistrz własne doświadczenia życiowe i wychowawcze
potrafi przełożyć na trwałą dorobek.*

Tak oto doszliśmy do prawdziwego wyzwania i probierza osiągniętego mistrzostwa. To niewinnie wyglądające zdanie z idei stopnia zakłada, że działalność instruktorów o wyższych stopniach i dłuższym stażu ma nadal aspekt wychowawczy, że co jakiś czas analizują oni swoje doświadczenia, wybierają spośród nich te ważne i dokładają je do swojego dorobku, a wszystko to nie pozostaje tylko w ich głowach, ale przybiera jakąś trwałą formę. Tyle teoria. A rzeczywistość?

Według spisu harcarskiego mamy ok. 3000 harcistrzów, tylko w zeszłym roku przybyła ich setka. Zapewne kolejnych sto prób jest otwartych i tyluż instruktorów realizuje wymaganie „Opracował i upowszechnił materiały programowo-metodyczne, jako wkład w dorobek Związku” – już nie tylko przydatne drużynowym w jego hufcu czy instruktorom z jego chorągwi, ale wzbogacające kadrę całej organizacji.

W liczbach wygląda to imponująco. Ponad 3000 autorów piszących do instruktorskich czasopism, papierowych i internetowych! Ponad 3000 autorów gotowych do tworzenia lub współtworzenia wszelkich potrzebnych podręczników, poradników! Po zsumowaniu różnorodności pełnionych funkcji instruktorskich oraz wielości zawodów i zajęć z pewnością znajdziemy w tym gronie specjalistów od wszelkich instruktorskich problemów. Ileż różnych doświadczeń życiowych mają oni do przekazania! A w czasach powszechności internetu brak pieniędzy na druk nie jest już barierą i można swobodnie tworzyć nowe publikacje. Tyle teoria. A rzeczywistość?

Podczas moich ulubionych zajęć z tezami harcistrzowskimi wszyscy uczestnicy zgodzili się ze sformulowaniem „Materiał programowo-metodyczny z próby harcistrzowskiej nadaje się do publikacji w formie broszury”. Tymczasem przez 10 lat pracy w chorągwie KSI spotkałam niewielu podharcistrzów, którzy w chwili otwarcia próby mieli konkretny pomysł na swoje materiały programowo-metodyczne, którym nie trzeba było o tym przypominać, podpowiadać. A jeszcze mniej osób planowało stworzyć coś, co będzie przydatne w skali całej organizacji. Część osób przyznaje, że nie lubią, nie potrafią pisać dużych materiałów. Część się dziwi, że wkład w dorobek Związku ma tak duże znaczenie.

Wydaje mi się, że powszechna zgoda na powyższą tezę wynikała z kontrowersyjnego tła, a mianowicie tezy inspirowanej pomysłem rodem z Gdańska „Próba harcistrzowska po-

winna kończyć się publiczną obroną pracy harcistrzowskiej”. Tym samym zapraszam instruktorów z tej chorągwi do przedstawienia na łamach „Czuwaj” ich patentu na materiały powstające w ramach próby.

Skąd ta bijąca z daleka niechęć do pisania, skąd traktowanie po macoszemu tego jednego wymagania? Przecież Kraków to ośrodek akademicki, w którym wiele osób regularnie ćwiczy się w przelewaniu myśli na papier. Przecież wielu naszych instruktorów to wychowankowie autorów klasycznych już podręczników, to w jakimś sensie spadkobiercy Harcerskiej Oficyny Wydawniczej i czasopisma „HR”. Przecież świat nie zmienia się jeszcze aż tak szybko, żeby wszystko się dezaktualizowało, zanim zdążymy to zapisać.

Oprócz tej powszechnej niechęci do pisania jako takiego i braku umiejętności tworzenia materiałów, z których ktoś inny mógłby łatwo skorzystać, dostrzegam jeszcze inne problemy. Jednym z nich jest brak tzw. „gospodarza tematu” dorobku ZHP. Czy przeciętny harcistrz, który poczuje w sobie moc i chęć, żeby upowszechnić swoje przemyślenia na jakiś ważny temat w wymiarze przekraczającym jeden artykuł w „Czuwaj”, wie, jak może to zrobić? Czy ma napisać do CSI, w której w bólach powstawały poradniki dla hufcowych, KSI i kadry kształcącej, ale jakoś nie do końca powstały? Czy zwrócić się do wydziału w Głównej Kwaterze, zajmującego się danym tematem, skoro to w wydziałach powstawały z różnym skutkiem podręczniki dla drużynowych wszystkich pionów? Kto obecnie zajmuje się dorobkiem ZHP?

Ale zanim tradycyjnie zrzucimy winę na Główną Kwaterę, rozejrzyjmy się, ilu harcistrzów wokół nas w ogóle chce dzielić się swoimi doświadczeniami? Nie chce tylko ponarzekać i pomarudzić w większym gronie, ale przekazać dalej to, czego się nauczyli. Harcistrz, ze swoim wciąż powiększającym się dorobkiem, z definicji powinien chcieć uczestniczyć w konferencjach, seminariach, formach doskonalących. Gdy ich nie ma, to powinien je zorganizować lub zainicjować. Powinien prowadzić zajęcia podczas imprez hufcowych czy chorągwiowych. Powinien kształcić podczas kursów, warsztatów, zlotów drużynowych. Powinien być takim opiekunem próby, od którego wiele się można nauczyć. Tyle teoria. A rzeczywistość?

hm. Anita Regucka-Kwaśnik HR

Znać swoje miejsce w szyku

„Czuwaj”, czerwiec 2007

*Harcistrz ma dużą wiedzę i umiejętności
w zakresie samodzielnego kierowania zespołem.*

Gdy zaczynałam swoją instruktorską drogę, usłyszałam: „Przewodnik to drużynowy, podharcistrz to szczepowy, a harcistrz... harcistrz może pełnić każdą funkcję”. Dzisiaj uważam, że to niebezpieczny skrót myślowy, gdyż w języku polskim od „może” jest bardzo blisko do „potrafi”, a zbyt wielu harcistrzów uważa, że owo „potrafienie” spada im z nieba wraz z czerwoną podkładką i zostaje na zawsze. A cały otaczający nas świat podlega procesowi narastającej specjalizacji. Nikt nie może być zarazem świątecznym księgowym, nauczycielem i szefem promocji! Każde z tych stanowisk wymaga coraz to bardziej specjalistycznego przygotowania, ciągłego szkolenia, śledzenia na bieżąco zmian i nowości. Dlatego harcistrz nie powinien myśleć, że potrafi pełnić każdą funkcję, powinien wiedzieć, że jeśli zdecyduje się na podjęcie nowych zadań, to najpierw musi się do nich przygotować.

Jedyna rzecz, której możemy się „na zapas” nauczyć i która nam się nie przeterminuje, to bardzo szeroko rozumiana sztuka kierowania zespołem. Instruktor ćwiczy to przez cały czas, zaczynając od dowodzenia swoimi zastępowymi i przybocznymi. A osoba kończąca swoją próbę harcistrzowską powinna mieć za sobą pracę z tak różnymi zespołami, że już nic nie powinno jej zaskoczyć. Czy wobec tego kierowanie zespołem niesie ze sobą jakiegokolwiek wyzwanie dla harcistrza? Widzę ich kilka: kierowanie GK ZHP (to jest wyzwanie nie lada), utrzymywanie w każdym działaniu jakości na miarę mistrza (do tego wrócę w innym odcinku) oraz umiejętność „przestawiania być szefem”. Na to ostatnie składa się kilka ważnych elementów. Po pierwsze, żeby kiedyś nie być szefem, nie musimy podejmować się zadań, na które się nie ma ochoty, trzeba wychowywać nowych liderów. Trzeba dawać szansę, zachęcać do podejmowania wyzwań, delegować, a nie tylko rozkazywać, nie wtrącać się, gdy nie ma takiej potrzeby, stwarzać przestrzeń do popelniania błędów (oczywiście w granicach rozsądku). Szef, który tłumi każdy objaw samodzielnego myślenia, podcina gałąź, na której siedzi.

Jak już znajdziemy kandydata na następcę, to trzeba szybko odejść z funkcji. Gdy harcistrz dowodzi, to szybko jego podopieczni przestają sobie wyobrażać kogokolwiek innego na jego miejscu. Czasami jedynym wyjściem jest narzucenie sobie kadencyjności lub konsekwentne korzystanie z istniejących ograniczeń – nawet jeśli jestem waszym wymarzoną szefem, mija mój czas i musimy wybrać kogoś następnego. Robienie miejsca to też

zamykanie otwartych spraw, rozgrzebanych problemów. Nie ma nic gorszego, niż pozostawienie następcy starych zobowiązań – finansowych, personalnych, proceduralnych. Kolejnym elementem jest powrót do roli „zwykłego członka”, odnalezienie się na nowo w zespole instruktorskim. Najgorszą rzeczą, jaka może spotkać młodego komendanta czy przewodniczącego, jest poprzednik, który ciągle jest w zespole, który twierdzi, że wszystko wie i potrafi, który myśli, że jego metody były najlepsze, który ciągle publicznie porównuje stary i nowy styl kierowania, który uważa, że został niesłusznie zdegradowany, który nie potrafi zaakceptować młodszej od siebie osoby jako przełożonego. Ilu spotkaliście takich harcistrzów, którzy przestali pełnić ważną funkcję i się nie rządzą?

Miałam szczęście przez długi czas współpracować z takim harcistrzem, który wielokrotnie pokazał mi, jak można przestawać być szefem. Moje pierwsze spotkanie z Jarkiem Balonem to spotkanie z „żywą legendą” Szczepu „Orogen”, twórcą jego tradycji i górskiego charakteru, ale niewtrącającym się komendantowi w bieżące działania. Jarek potrafił tak poukładać szczep, że wbrew tendencji panującej wówczas w Nowej Hucie w „Orogenie” szczepowi nie byli wieczni, byli raczej młodszy niż starsi, a starszyzna i tak nie zniknęła z pola widzenia. Gdy Jarek został komendantem chorągwi, był zawsze otwarty na instruktorskie inicjatywy, zachęcał innych do podejmowania wyzwań, widać było, że docenia te sytuacje, gdy ktoś inny przejmuje dowodzenie kursem, zlotem, obozem. Przydzielane sobie zadania witał okrzykiem „służba!” i przygotowywał gry terenowe, prowadził zajęcia z metody, rozśpiewywał gości na ognisku, nawet gdy został dodatkowo wiceprzewodniczącym ZHP. Bez względu na swoją funkcję szanował komendantów odwiedzanych imprez. M.in. na obozach stosował zasadę, że Zobowiązanie Instruktorskie odbiera komendant obozu, nawet jeśli wśród obecnych są instruktorzy wyżsi stopniem, komendanci wyższego szczebla. To wyróżnienie należy się temu, kto najciężej pracuje, kto ponosi największą odpowiedzialność i żaden komendant chorągwi nie powinien spijać czyjejs śmietanki.

Można dyskutować, na ile stosowane przez Jarka metody wyszły na dobre chorągwi, ale nie mam wątpliwości, że pomogły one odkryć i zachęcić do działania wielu instruktorów. Mam nadzieję, że tak jak ja nauczyli się oni od Jarka tych kilku zasad: Jeśli nie chcesz być jedynym doświadczonym instruktorem, daj się wykazać młodszemu, choćby na wstępie nie bardzo chcieli, wykonuj ich polecenia i ciesz się, że nie zawsze musisz być szefem. Znajdź swoje miejsce w szyku.

hm. Anita Regucka-Kwaśnik HR

O smarowaniu masłem

„Czuwaj”, lipiec-sierpień 2007

Harcistrz potrafi inspirować i organizować swoje środowisko do potrzebnego społecznie działania.

Kiedyś odwiedziła Warszawę dyrektorka światowa WAGGGS Lesley Bulman i miałam przyjemność wysłuchać jej przesłania do polskich instruktorek. Lesley uświadomiła nam, że skauci i skautki całego świata mają ten sam kłopot – próbują rozwiązać wszystkie problemy, pomóc wszystkim potrzebującym, odpowiedzieć na każde wezwanie, wobec czego grozi im, że pomimo ogromnego wysiłku efekty ich działań będą mizerne. To jest jak smarowanie chleba masłem – mała grudka jest dobra na małą kromkę. Ale na cały bochenek nie wystarczy, chyba że warstwa będzie tak cienka, że niemal niewidzialna. Jaka była rada Lesley? Uważnie wybierajmy działania, w które się angażujemy, sprawdźmy, czy są zgodne z profilem naszej organizacji i czy dostępne zasoby dają nam szansę coś osiągnąć, rozwiązać jakiś problem.

Dotyczy to każdego – potrzebujących ciągle przybywa, harcerze powinni nieść chętną pomoc bliźnim, więc zwracają się do nas różne organizacje, instytucje, które mają pomysł na działanie i poszukują partnerów. I gdybyśmy chcieli zaspokoić te oczekiwania, to harcerze nie mieliby czasu na żaden biwak, grę terenową czy podchody, tylko pełniliby służbę. A tu instruktorzy od pozyskiwania środków podpowiadają – znaleźliśmy grant przeznaczony na rozwiązywanie określonych problemów – gdybyśmy zrobili taką albo inną akcję, to upieklibyśmy dwie pieczenie na jednym ogniu.

Wobec tego nadmiaru bodźców prawdziwym wyzwaniem dla harcmistrzów jest takie kształtowanie programu drużyn, szczepli, hufców, żeby harcerze angażowali się w odpowiednie, potrzebne społecznie działania. Wybranie ze wszystkich problemów tych, które jesteśmy w stanie rozwiązać, których rozwiązywanie można połączyć z wychowaniem. Przekonanie drużynowych i harcerzy, żeby drużyny uwzględniły wybrane działania w swoich planach. Wytłumaczenie pozostałym wnioskodawcom, dlaczego harcerze nie mogą im pomóc. A sama organizacja wybranego działania to już łatwizna.

Dlaczego znowu harcmistrzowie? Dlatego, że mają do tego dane i narzędzia. Z powodu pozycji w lokalnej społeczności powinni być w stanie zdiagnozować przedstawiane, obserwowane problemy. Często zajmują się w hufcu kontaktami zewnętrznymi jako te osoby, które są traktowane poważnie. Zwykle mają wpływ na program hufca, więc mogą „przemycić” działania na rzecz społeczności do programu zlotu, do oferty namiestnictw, do regula-

minu współzawodnictwa. To oni są opiekunami prób podharc mistrzowskich i harc mistrzowskich, w ramach których instruktor ma przeprowadzić imprezę o większym zasięgu, więc zamiast rutynowego rajdu, festiwalu, manewrów może to być taka akcja, która pomaga rozwiązać wybrany problem.

Moim zdaniem na harc mistrzach spoczywa odpowiedzialność za dostrzeżenie i rozwiązywanie problemów w ogóle, nie tylko tych „społecznych”. To oni przede wszystkim powinni patrzeć na swoje środowisko wystarczająco szeroko i na tyle do przodu, żeby móc wskazać potrzebne działania, zanim nadejdzie kryzys.

W przypadku hufca wystarczy jesienią spojrzeć w podsumowanie realizacji planu za poprzedni rok, porównać ze strategią na daną kadencję, sprawdzić, czy przybliżyliśmy się do zakładanych celów, sprawdzić wyniki arkusza analizy hufca i mamy jak na dłoni listę spraw czekających na „gospodarza tematu”. Żaden z tych dokumentów nie powinien być tajny, więc nie tylko członkowie komendy i komisji rewizyjnej mają szansę na taką analizę. Często są to sprawy, na które młoda komenda nie znajduje czasu w natłoku bieżących kłopotów, więc można je przekazać komuś mniej dotychczas zaangażowanemu.

Bardzo podobnie jest na poziomie chorągwi. A tu niestety związek zadań planowanych do realizacji w czasie prób harc mistrzowskich z rzeczywistymi potrzebami jest jeszcze słabszy. Na palcach jednej ręki można policzyć osoby, które na czas zapoznały się ze strategią rozwoju chorągwi i w swojej próbie uwzględniają jej realizację. Zapewne jest tych osób dokładnie tyle, ilu w całej chorągwi znajdzie się opiekunów poważnie traktujących uchwalony najczęściej przez nich samych plan rozwiązywania najważniejszych problemów wspólnoty chorągwianej.

Oczywiście zakładam w obu przypadkach, że wspomniane strategie to sensowne dokumenty, a nie sztuka dla sztuki. Być może wiele osób zarzuci mi naiwność. Jednak trudno wymagać, żeby jakiś dokument w hufcu, chorągwi miał być „lepszy” niż średni poziom świadomości instruktorów tej jednostki. Jeśli hufiec uchwalił „gniota”, z którym nie identyfikują się jego bardziej oświeceni instruktorzy, to zawsze pytam, gdzie oni byli w czasie, gdy tenże dokument formułowano, uchwalano, przekuwano na plany operacyjne. Dlaczego zgodzili się na pozbawienie ich jednej z niewielu szans na poważną analizę swojego środowiska i na znalezienie drogowskazów, które pomagałyby, żeby komenda nie zesłała z właściwego szlaku? Dlaczego nie zainspirowali swoich środowisk do podjęcia się odpowiednich potrzebnych działań?

Może dla odmiany podczas tegorocznych zjazdów po harc mistrzowsku pomogą znaleźć właściwe kromki chleba, dostosowane do ilości posiadanego masła i wielkości apetytu?

hm. Anita Regucka-Kwaśnik HR

Poza swój ogródek...

„Czuwaj”, wrzesień 2007

Harcistrz wpływa na oblicze harcerstwa.

Jakiś czas temu ktoś zauważył, że dużo czasu spędzam na przekonywaniu instruktorów do podejmowania prób podharcistrzowskich, a w ogóle nie mówię o próbach harcistrzowskich. Że jak ktoś jest kilka lat przewodnikiem, to ciągle jest nagabywany o otwieranie następnej próby, a jak ktoś jest kilka lat podharcistrzem, to go o nic nie pytam. Czy ja nie chcę, żebyśmy mieli nowych harcistrzów?

Pierwszą moją odpowiedzią było „harcistrzów i tak jest za dużo, a za mało wnoszą do organizacji”. Zdumione oczy słuchaczy skłoniły mnie do dodatkowych wyjaśnień. Po kilku latach obserwacji uznałam, że do zdobywania stopnia harcistrza nie będę namawiać. Jak ktoś nie ma w sobie tej wewnętrznej motywacji, tej gotowości do wzięcia odpowiedzialności za ZHP (choćby tylko w wymiarze swojej chorągwi), a nie tylko za swój ogródek, jeśli ktoś nie zauważa problemów, jeśli ktoś nie chce być w awangardzie, która proponuje i wprowadza potrzebne zmiany, to nie będzie z niego dobry mistrz.

Zbyt wiele widziałam prób harcistrzowskich, z których zupełnie nic nie wynikało. Zbyt wiele razy zadania na poziomie chorągwi i praca harcistrzowska okazywały się być przeszkodą do zamknięcia próby, zamiast jej popisowymi częściami. Zbyt wiele razy w gronie KSI wdychaliśmy, że jak mamy mieć takich naciąganych mistrzów, to lepiej ich nie mieć. Przynajmniej nie przyłożymy ręki do psucia wizerunku kadry ZHP.

Do namawiania niezdecydowanych zniechęcają mnie też aktualni harcistrzowie, którzy w kularach zawsze mają wiele do powiedzenia, ale nie biorą odpowiedzialności za swoją organizację, nie chcą jej kształtować. Jak już wcześniej pisałam – według mnie harcistrz powinien być rozpoznawalny w swojej chorągwi, powinien zabierać głos, realizować się tam, gdzie instruktorska młodzież sobie sama nie poradzi. Ograniczanie się tylko do własnej drużyny lub szczepu uznaję za nieporozumienie. Moje zwątpienie w harcistrzów zmieniło się w rozgoryczenie, gdy zobaczyłam, jak charyzmatyczny harcistrz ze srebrną OKK, w ogóle niezaangażowany w działalność na poziomie chorągwi, we własnym hufcu kolejno odmówił pracy w KSI, w zespole kadry kształcącej, w komisji rewizyjnej, a nawet nie chciał być delegatem na zjazd chorągwi.

W takich chwilach idea stopnia i wymagania z niej wynikające brzmią jak śmiech szydercy. Wpływanie na oblicze harcerstwa bez odpowiadania za swoje działania? Podejmo-

wanie wyzwań stojących przed organizacją bez woli kształcenia się i zmieniania własnego sposobu pracy?

Jeśli harcmistrzowie mają podejmować wyzwania, przed którymi stoi organizacja, to dlaczego tak opornie idzie wdrażanie zmian? A czy nasi harcmistrzowie wiedzą, jakie to są wyzwania? Teoretycznie, gdy wchodzi nowy temat do ZHP, np. planowanie strategiczne, zmiana grup wiekowych i nowe metodyki, rozwój liczebny, powinno się rozesłać wici po harcmistrzach jako liderach opinii, a oni powinni załatwić resztę. Tymczasem w wielu środowiskach to najmłodszy instruktorzy zmagają się z nowościami, w czym nie pomagają ironiczne uśmieszki tych, co wiedzą lepiej. A szeregowy drużynowy zaczyna mieć mętlik, bo każdy starszy instruktor ma inne zdanie na temat wprowadzanej reformy, a duża część kadry totalnie ją odrzuca.

A mogło być inaczej. W każdym z tych tematów harcmistrzowie powinni mieć kluczową rolę do odegrania. Podczas konferencji instruktorskich powinni wskazywać rozwiązania męczących nas problemów, a podczas zjazdów zachęcać do głosowania za zmianami. Powinni oferować swój udział w fazach pilotażowych, bo to oni mają możliwość porównania efektów nowych rozwiązań z poprzednimi, osobiście doświadczonymi. Osoby, które pełnią swoje funkcje dopiero od kilku miesięcy, takiego porównania siłą rzeczy nie przeprowadzą. Harcmistrzowie powinni współpracować z CSI w zbieraniu opinii i materiałów, przy tworzeniu poradników. Powinni uczestniczyć we wdrażaniu zmian, wspólnie szukać najlepszych sposobów na wykorzystanie istniejących już tendencji, na odwoływanie się do pozytywnych doświadczeń, na radzenie sobie ze znanymi lub przewidywanymi problemami. Powinni wspierać kampanie promocyjne – współorganizować kształcenie w chorągwiach, mobilizować swoje hufce do udziału w szkoleniach i podejmowania zadań z nich wynikających, opiekować się nowym obszarem działania w macierzystych środowiskach.

Potrzeba nam harcmistrzów, którzy w ten sposób wpływają na oblicze harcerstwa. Tylko takich instruktorów trzeba namawiać do otwierania prób. Nie jest im potrzebne naciąganie wymagań do ich motywacji, tylko uświadomienie, że to, co już teraz robią i myślą o organizacji, jest na poziomie harcmistrzowskim. Że oni już teraz wpływają na oblicze harcerstwa.

hm. Anita Regucka-Kwaśnik HR

Uwaga: inni patrzą!

„Czuwaj”, październik 2007

Harc mistrz jest wzorem dla instruktorów.

Mistrzostwo zobowiązuje. To związane ze stażem, z doświadczeniem, z pełnioną funkcją, no i oczywiście ze stopniem. Potwierdzone uprawnieniami do kierowania kształceniem, do oceniania kwalifikacji czy wreszcie do oceniania instruktorów stojących przed sądem koleżeńskim. I to nie tylko w harcerstwie – mnie akurat najbardziej utkwiała w pamięci historia, gdy podczas pierwszego trudnego odcinka wyprawy w górach jeden z uczestników wbrew wyraźnym ustaleniom zostawił niedysponowanego kolegę samego na szlaku. Sytuacja nie należała do przyjemnych – najpierw wszyscy najedliśmy się strachu, potem trzeba było wyciągnąć konsekwencje. Nie byliśmy w żaden sposób przygotowani na postępowanie dyscyplinarne w gronie dorosłych osób, przewodników górskich i instruktorów harcerskich.

Przykrą rozmowę doskonale podsumował Jarek Balon: – Musieliśmy zabezpieczyć się, żeby taka sytuacja się nie powtórzyła, bo następnym razem mogło się to skończyć mniej szczęśliwie. Jak wtedy stanąłbym przed kolegami z koła, pytającymi: „Ty – przewodnik z takim doświadczeniem – byłeś tam, widziałeś, co się dzieje, i nie zareagowałeś????”. – Od czasu do czasu i mnie nachodzi taka refleksja.

Aktywny harcmistrz jest stale na widoku, obserwowany przez wychowanków, kursantów, podwładnych. Im większym jest dla nich autorytetem, tym więcej powinien od siebie wymagać, tym wyżej stawiać poprzeczkę.

Gdy tworzy plan pracy lub regulamin swojego zespołu, to taki, żeby mógł posłużyć jako wzór na zajęciach kursowych. Gdy kieruje zlotem czy festiwalem, to członkowie zespołu mają jasno określone zadania i kompetencje, komendant jest dla nich wzorem terminowości i mogą w praktyce uczyć się trudnej sztuki podsumowania. Gdy prowadzi obóz lub kurs, to dokumentację ma wyprowadzoną na bieżąco. Gdy zdarzy mu się konflikt w ekipie, to stara się być neutralnym negocjatorem, zamiast dawać się ponieść emocjom i zaogniać sytuację. Gdy ma wystawić opinię kontrowersyjnemu instruktorowi, nie wykpi się banalną laurką.

Trudne? Nikt nie mówił, że łatwo jest być mistrzem. Nic nie przychodzi samo wraz z otrzymaniem czerwonej podkładki, nad dobrymi nawykami trzeba pracować. Zanim podpisze się dokument, podejmie decyzję, trzeba sobie przypomnieć – inni patrzą, ocenią, pokażą palcem. Z czasem człowiek coraz bardziej ceni swoje nazwisko, a chałtura budzi niesmak, który motywuje do poświęcenia godzinki więcej na wykonanie zadania jak należy, a nie na

skrót. Kto chce spocząć na laurach, a nie stawiać czoła wyzwaniom, powinien zastanowić się nad instruktorską emeryturą.

Na samym początku tego cyklu wiele miejsca poświęciłam na pozaharcerską działalność harcemistrzów, ich udział w życiu rodzinnym, działalność zawodową i społeczną. Wszędzie tam też są tacy, którzy patrzą i wiedzą lub mogą się łatwo dowiedzieć, że pan inżynier lub pani profesor jest uważana za harcerskiego mistrza. I na podstawie swoich obserwacji mogą zmienić opinię o całej organizacji – na gorszą lub na lepszą, w zależności od tego, czy złapią nas na partactwie, czy mogą postawić nas za wzór dla pozostałych.

A gdy mówimy o jakości w instruktorskim działaniu, warto zwrócić uwagę na to, że nawet jeśli instruktorzy o najwyższych stopniach pełnią funkcje kierownicze, to nie przestają być wychowawcami. Moim zdaniem, właśnie taki instruktor powinien dostrzegać wartości wychowawcze każdego działania i reagować, gdy takich wartości brak. Zanim weźmie udział w dyskusji o akcjach zarobkowych w supermarketach, rozważy ich związek z wizerunkiem ZHP i ich wpływ na uczestniczących harcerzy. Odezwie się w nim sygnał alarmowy, gdy się dowie, że na obozie harcerze starsi bawili się w... Guantanamo. Zapyta wprost, jaki związek z naturalnością metody harcerskiej ma zabawa w supermarket, wymagająca taszczenia do środka lasu prawdziwych wózków wypełnionych pustymi opakowaniami imitującymi towary. Zaprotestuje, gdy zobaczy w planie drużyny wędrowniczej zajęcia z „wchodzenia w tłum” (w ramach specjalności służba porządkowa). Zwróci uwagę, że udawanie wrednej sprzedawczyni z PRL-u słabo pomaga w budowaniu systemu wartości i nie przybliży nas do ideału człowieka, jakiego chcemy wychować. Wyznaczy młodszym instruktorom granicę uaktrakcyjniania harcerskiej oferty.

Nie dopuści, żeby ktokolwiek mógł zarzucić „Ty, harcemistrz, byłeś przy tym i nie zareagowałeś, nie zatrzymałeś???”. Nie zawiedzie tych, dla których jest wzorem.

hm. Anita Regucka-Kwaśnik HR

Koniecznie harc mistrz?

„Czuwaj”, sierpień 2008

Kiedy pisałem półtora roku temu „temat z okładki” o naszej instruktorskiej elicie – harc mistrzach, wskazywałem, że ze zdobycia najwyższego stopnia instruktorskiego nie wynikają zbyt duże nowe uprawnienia. I że – być może – to jest przyczyna, iż młodzi podharc mistrzowie nie szturmują KSI, aby otworzyć próbę harc mistrzowską. Efekt: harc mistrzów w wieku poniżej 40 lat mamy niewiele ponad 10%.

Ale czy konkretne uprawnienia, takie jak pełnienie funkcji w sądach harc erskich, KSI czy możliwość opiekowania się próbami instruktorskimi powinny być główną motywacją do bycia harc mistrzem? Czy nie ważniejsze jest to nieopisane wewnętrzne „coś”, co pcha nas, by być częścią elity – czy dla samego prestiżu, czy dla mobilizowania siebie do bycia lepszym?

Zastanawiam się nad odpowiedziami na te pytania, ponieważ myślę, że niektóre uprawnienia harc mistrzów są... systemowym błędem i powodują więcej szkód niż pożytku. Chodzi mi szczególnie o dwie kwestie – ograniczenie biernego prawa wyborczego do sądów harc erskich wyłącznie do harc mistrzów oraz możliwość opiekowania się próbami podharc mistrzowskimi wyłącznie przez harc mistrzów. Po kolei...

Sędziowie

Skąd wątpliwość, czy to dobre rozwiązanie, aby sędziami harc erskimi mogli być wyłącznie harc mistrzowie? Rzecz jasna z harc erskosądowniczej autopsji oraz z obserwacji różnych zjawisk, które dzieją się wokół sądów harc erskich.

Oczywiste są chyba intencje, jakie kierowały twórcami zapisu o harc mistrzowskim składzie sądów. To harc mistrzowie – mistrzowie harc ów a przy tym ludzie bardziej doświadczeni życiowo mieli rozwiązywać trudne sytuacje związane z konfliktami między instruktorami czy problemy natury etycznej. Tym bardziej że nie kierują się w swym orzekaniu paragrafami, ale własnym rozumieniem idei oraz doświadczeniem życiowym. Trudno więc zaprzeczyć, że harc mistrze są z definicji idealnymi kandydatami na sędziów. Systemowo – świetnie, ale w praktyce wychodzi gorzej. Przede wszystkim z dwóch przyczyn.

Po pierwsze: mamy mało harc mistrzów, więc niejednokrotnie okazuje się, że istnienie sądu harc erskiego w hufcu (w składzie minimum trzech harc mistrzów) wymaga sięgnięcia po naprawdę dawno nieaktywnych instruktorów. Stąd już tylko krok do traktowania tej ważnej przecież władzy jako przechowalni dla dinozaurów. A przecież nie o to chodzi, tak prestiżu sądów nie zbudujemy.

Po drugie: doświadczenie życiowe, o którym pisałem wcześniej jako o pozytywie, może stać się także argumentem przeciwnym. Pamiętam bowiem tych doświadczonych harc mi-

strzów, którzy oceniali dzisiejsze drużyny przez pryzmat kilkusetosobowych szczeptów w każdej szkole (lata 70.) albo dzisiejsze obozy przez pryzmat generalnej biedy lat 80. O odniesieniach do codzienności uczniów czy po prostu młodych ludzi na początku XXI wieku szkoda mówić...

Czy więc nie można byłoby dopuścić do sądów, przynajmniej w hufcach i chorągwiach, podharcistrzów?

Jak widać, postulatu zmiany nie rozciągam na Naczelny Sąd Harcerski, który odgrywa niezwykle ważną rolę naszego związkowego Trybunału Konstytucyjnego, bowiem dokonuje wykładni Statutu ZHP. W tym wypadku nie tylko powinni być to harcistrzowie, ale najlepiej osoby z wykształceniem prawniczym bądź administracyjnym. Nie można przecież dokonywać wykładni „na wyczucie”, „na zdrowy chłopski rozum”, „bo tak sądzi większość” czy stosując jeszcze jakieś inne dziwaczne metody.

Opiekunowie

Drugą kwestią, która wzbudza nie tylko moje wątpliwości, jest przepis systemu stopni instruktorskich, który pozwala na pełnienie roli opiekuna próby podharcistrzowskiej wyłącznie harcistrzom. Intencja twórców tego przepisu była oczywista: opiekun posiadający stopień wyższy niż zdobywany, a więc bardziej doświadczony życiowo i instruktorsko – harcistrz po prostu – będzie lepszym opiekunem niż podharcistrz. A to w oczywisty sposób winno przełożyć się na wyższy poziom prób podharcistrzowskich, a w przyszłości – podharcistrzów. Założenie naprawdę bardzo dobre, niestety w życiu wychodzi gorzej.

Oczywiście powód jest jeden – brakuje młodych harcistrzów. A trudno się dziwić, że młodzi przewodnicy, którzy otwierają próbę na stopień podharcistrza, nie chcą jej realizować pod opieką harcistrza – „staruszka” (a dla 19-latkę już 40-latek to kompletnie inne pokolenie). Dlatego kończy się na wyborze „opiekuna pro forma”, na papierze, a próbą realnie opiekują się podharcistrzowie (np. komendanci szczeptów, kształceniowcy, namiestnicy), którzy dla tych młodych ludzi są autentycznymi wzorami – harcistrzami na drodze instruktorskiego rozwoju.

Problem dostrzegł rok temu między innymi instruktorzy z Chorągwi Wielkopolskiej, składając do odpowiedniej komisji Rady Naczelnej propozycję zmiany zapisów. Komisja ta zastanawiała się nad rozwiązaniami, które uchroniłyby młodych kandydatów na podharcistrzów przed koniecznością szukania „opiekunów pro forma” z czerwoną podkładką.

Pojawił się więc pomysł, aby opiekunem próby podharcistrzowskiej mógł być już podharcistrz z otwartą próbą harcistrzowską albo podharcistrz, który ma ten stopień przynajmniej dwa lata i ma za sobą opiekowanie się z powodzeniem zamkniętą próbą przewodnikowską.

Rok temu w Radzie Naczelnej wygrał argument, że w ten sposób obniżymy poziom prób podharcistrzowskich. Ale kto wie, czy następnym razem nie wygra z myśleniem tyleż ideowym, co odrealnionym, rzeczowa ocena sytuacji?

* * *

Nie jestem oczywiście w pełni przekonany, że rozwiązania, o których piszę, są dobre. Tym bardziej, że zmniejszają motywację niektórych instruktorów do zdobywania stopnia harcmistrza. Prawdę mówiąc, sam się sobie dziwię, że myślę o ograniczeniu uprawnień harcistrzów. Ale cóż, bez pomysłów, zwłaszcza kontrowersyjnych, nie może być twórczej dyskusji o zmianach w naszym Związku. A jak widać na kilkanaście miesięcy przed zjazdem ZHP, z dyskusją u nas krucho. Co też co nieco mówi o jakości naszych harcistrzów. Ale to już temat na inny artykuł...

hm. Grzegorz Całek

Zobowiązanie Instruktorskie

Przyjmuję obowiązki instruktorki/instruktora
Związku Harcerstwa Polskiego.
Jestem świadoma/świadomy odpowiedzialności
harcerskiego wychowawcy i opiekuna.
Będę dbać o dobre imię harcerstwa,
przestrzegać Statutu ZHP,
pracować nad sobą,
pogłębiać swoją wiedzę i umiejętności.
Wychowam swego następcę.
Powierzonej
przez Związek Harcerstwa Polskiego służby
nie opuszczę samowolnie.